

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, **KURIER** **galicyjski**

**NIEZALEŻNE
PISMO
POLAKÓW
NA UKRAINIE**

**24 kwietnia 2008
nr 8 (60)**

DWUTYGODNIK

**HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA,
BUKOWINY I PODOLA**

EURO 2012 – SPOJRZENIE REALISTYCZNE

IRENA MASALSKA tekst
MARIA BASZA zdjęcie

W trakcie spotkania poruszono sprawy stanu infrastruktury, stadionów, dróg, przejść granicznych, lotnisk, hoteli, etc. Zaprezentowano także makietę stadionu lwowskiego. Ministrowie i urzędnicy ukraińscy zostali wręcz zmuszeni przez Prezydenta Ukrainy do poprawy sytuacji, związanej z lotniskami, zwłaszcza z lotniskiem we Lwowie.

Strona polska, która nie była licznie reprezentowana, też miała swoje uwagi. **Adam Olkowicz**, kierownik sztabu EURO 2012 Federacji Piłki Nożnej mówił o tym, jak wielkie poparcie społeczne i medialne ma EURO 2012 w Polsce: „EURO 2012 jest w Polsce tematem średnio stu infor-

22 kwietnia 2008 r. w Pałacu Nauki i Kultury Kolei Lwowskich pod przewodnictwem Prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki odbyło się posiedzenie Rady Koordynacyjnej do spraw przygotowań i przeprowadzenia na Ukrainie finału mistrzostw Europy w piłce nożnej w roku 2012. Spotkanie poprzedziło powołanie polsko-ukraińskiej Rady miast EURO 2012. W posiedzeniu Rady Koordynacyjnej udział wzięli członkowie rządu Ukrainy, Ambasador RP na Ukrainie Jacek Kluczkowski, prezydenci miast, w których odbędą się mecze EURO 2012. Był obecny także Hryhorij Surkis, prezes Federacji Piłki Nożnej Ukrainy oraz Adam Olkowicz, kierownik sztabu EURO 2012 w Polsce. Po zakończeniu posiedzenia Rady Koordynacyjnej odbyła się konferencja prasowa Prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki.



Prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko

prowała portal internetowy. Zarejestrowano ponad 4 miliony wejść internautów. Po mistrzostwach Europy 2008 zostanie otwarty nowy portal. Wcześniej był on w trzech wersjach językowych – polskiej, ukraińskiej i angielskiej, teraz myśli się o rozszerzeniu na inne popularne języki europejskie. Ponadto Adam Olkowicz zaznaczył: „Stworzyło się takie przekonanie, że polskie media mówią o bardzo słabych przygotowaniach w Polsce, a dobrych na Ukrainie, a ukraińskie – odwrotnie. Media chcą mówić o sprawach niecodziennych. Częściej mówimy o zamierzeniach i planach, aniżeli o faktach. To się zmieni, dlatego, że Polska i Ukraina kończą fazę przygotowań i projektów. Rok 2008 będzie rokiem początku wielkiego budowania. W naszych krajach rozpoczną się wielkie programy inwestycyjne związane z EURO 2012. Wówczas media będą mówiły o faktach – o budowie stadionów, kolejnych odcinków autostrad, modernizacji portów lotniczych, rozbudowie linii kolejowych, uruchamianiu nowych szybkich pociągów etc. W Polsce powstało blisko 500 komitetów, które popierają EURO 2012 i które chcą coś z niego mieć. Właściwą politykę informacyjną my, jako organizatorzy, uznajemy za nasze zadanie i naszą powinność.”

**Nasz partner
w eterze**

**RADIO
OPOLE**
twoje sprawy, twoja muzyka

W NUMERZE:

**Gdzie są
młodzi
Polacy?**

MARCIN ROMER - s. 4



IPN

w Stanisławowie

RENATA KLĘCZAŃSKA
- s. 7



Suczawica

WOJCIECH KRYSIŃSKI
- s. 12



**50 lat
Polskiego
Teatru
Ludowego
we Lwowie**

IRENA MASALSKA
- s. 14



**Profesor
Spanner**

SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 16

**Wszystkim naszym
Braciom i Siostram
Kościoła grekokatolickiego
i prawosławnego,
życzymy,
by Zmartwychwstały Chrystus
napełniał ich Swym
Pokojem i Miłością,
by umacniał jedność,
błogosławił ich rodzinom.
Życzymy smacznego
święconego oraz miłych
spotkań
przy stole wielkanocnym.
ХРИСТОС БОЖЕ!**

macji każdego dnia, podawanych przez stacje telewizyjne, rozgłośnie radiowe i prasę.” Zaznaczył, że pięknie prezentował się logotyp wspólnej kandydatury – piłka, która miała jedną tatkę w barwach Ukrainy, a drugą – w barwach Polski. Był to logotyp kandydatury i, niestety, używać go już nie można. Podczas ostatniego pobytu w UEFA, 18 kwietnia oświadczono, że do końca roku te słowniki, polsko-ukraińskie mistrzostwa będą miały swój prawdziwy logotyp. Adam Olkowicz powiedział także, iż jeden z programów Polskiego Radia od maja będzie się nazywał EURO Radio. Będzie typowo sportowy, typowo piłkarski. Partnerami EURO 2012 są też inne programy Polskiego Radia, wszystkie kanały telewizyjne. Telekomunikacja Polska S.A. jest sponsorem polskiej reprezentacji narodowej. W latach 2005-2007 TP S.A.

SOS!!!

Stypendystka Fundacji „Semper Polonia” walczy o życie! **Świętłana Łaszina**, absolwentka szkoły średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie, studentka II roku Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki we Lwowie, stypendystka Fundacji „Semper Polonia” walczy o życie! Na skutek porażenia prądem doznała oparzeń 4 stopnia, jest już po kilku operacjach i jeszcze kilka przed nią. Rodzina potrzebuje środków na dalsze operacje, leczenie i leki. Pieniądze można przekazywać na konto: „KREDO BANK” nr konta: 2620701051674 MFO 385372 Kod odbiorcy 2275003549 Odbiorcą jest mama dziewczyny – Łaszina Ołena Ołehiwna Telefon kontaktowy pani Ołeny: +380665532273

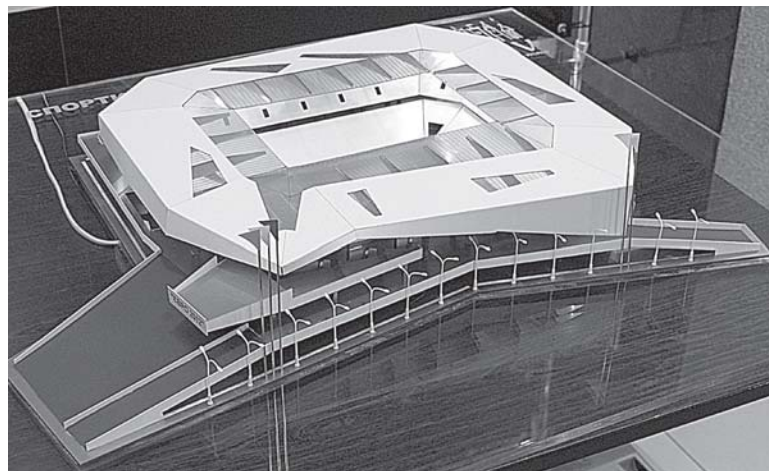
ISSN 1996-2304



15 >

► Po wystąpieniach prezydenta i przedstawicieli rządu głos zabrali także mer Lwowa, **Andrij Sadowyj**. Zaznaczył, że w tym roku rozpoczyna się budowa stadionu EURO 2012, która potrwa do roku 2010. „Stadion będzie miał 33 tys. miejsc. Oczywiście, chcielibyśmy, by było więcej, ale nie będzie to już na naszą kieszeń”, - zaznaczył. Dodał też, że została podpisana umowa z UKREXIMBANKIEM o gwarancji finansowej w 1 miliard euro. Dotyczy to całego naszego regionu, nie będzie już debat, czy są pieniądze, czy nie. Jedyną „czerwoną kartką” dla Lwowa jest lotnisko. Infrastruktura portu lotniczego ma być we własności miasta, zaś państwo może inwestować środki finansowe w budowę pasa startowego. Sprawa trzecia, która we Lwowie bardzo boli – to infrastruktura transportowa miasta. Zaplanowano rekonstrukcję 180 km dróg miejskich, budowę 20 km nowych dróg. Wszystkie drogi lwowskie, a zwłaszcza w centrum miasta, wymagają rekonstrukcji. Policzone, że będzie na to potrzeba 4 miliardy 200 milionów hrywien. To bardzo dużo. W dniu dzisiejszym Lwów nie ma żadnej odpowiedzi na pytanie, ile pieniędzy otrzyma od państwa. W tym roku miasto wyda na drogi 15% budżetu miasta i więcej nie da rady. Ważną sprawą jest także transport miejski. Lwów nie ma metra. Cała nadzieja jest w dobrych tramwajach i trolejbusach. Podczas, gdy we Lwowie i w innych miejscach na Ukrainie trolejbusy są produkowane, tramwaje, dopasowane do szyn lwowskich – już nie. Miasto musi je kupować za granicą, a jeden wagon kosztuje 2 miliony euro. Potrzeba, bagatela, 160 wagonów. Nigdy się nie znajdzie na to 320 milionów euro! Jak już pisaliśmy wcześniej, w Niemczech są kupowane używane wagony tramwajowe. Sytuacja z hotelami we Lwowie jest dość stabilna, ponieważ wykorzysta się promień 100 kilometrów, na jaki pozwoliła UEFA. Można będzie kwatrować kibiców w Morsynie i Truskawcu. Jeśli chodzi o służbę zdrowia, to miastu przyznano środki na wybudowanie kliniki uniwersyteckiej. To 70 milionów grywien, za które się nic nie robi. Lepiej byłoby, gdyby można było to wydatkować na rozbudowę szpitali. Wówczas miasto pozbyłoby się wielu problemów, ponieważ po EURO 2012 trzeba

„Euro 2012 dla Polski i Ukrainy jest projektem cywilizacyjnym, właśnie przechodzimy egzamin z naszej europejskości”, - uważa obecny na posiedzeniu Rady **Maciej Błuj, Prezydent Wrocławia**. - Zmienimy nasze miasta,



Makieta stadionu lwowskiego



Mer Lwowa Andrij Sadowyj

będzie nadal leczyć ludzi. Ostatnia sprawa – to tory europejskie o długości 80 kilometrów. Oczywiście, najważniejsze są środki finansowe, czyli 400 milionów euro. „Opta się nam wybudować te tory, żeby w przyszłości mieć dobre połączenia. Możemy w ten sposób przyjąć, jak Kraków, 100 milionów turystów rocznie, co może dać budżetowi miasta nawet milion euro w skali roku. Wtedy nie będziemy już mówili, że chcemy iść do Europy. Tylko po prostu w niej będziemy”, - powiedział na zakończenie pan mer.

nasze kraje, zmienimy wizerunek Europy. To będzie dobry wizerunek. Musimy wywiązać się z naszych zobowiązań. To nie są tylko zobowiązania wobec UEFA, są to zobowiązania wobec naszych obywateli i milionów kibiców. Jestem szczęśliwy, że dzisiaj naprawdę jesteśmy razem i mamy szansę na wspólny wielki sukces, którego potrzebują oba narody. Grajmy razem! Wygrajmy razem!”

Ambasador RP na Ukrainie Jacek Kluczkowski powiedział: „W dniu wczorajszym pod kierownictwem premiera Donalda Tuska odbyła się robocza narada w sprawie m.in. lepszej współpracy, koordynacji pracy między Polską a Ukrainą. Chciałbym nagłośnić potrzebę pracy międzyrządowego komitetu koordynacyjnego. Chciałbym podkreślić, że także naszym pragnieniem jest przywrócenie na granicy jak najszybciej wspólnej kontroli. Nie wypowiedzieliśmy umowy o wspólnych kontrolach, ale tylko zawiesiliśmy je. Jestem przekonany, że wspólnie znajdziemy rozwiązania prawne, które zostaną zaakceptowane także przez Unię Europejską. Można także rozwiązać sytuację na granicy poprzez zmianę potoku przewozów i towarów. Myślę o liberalizacji przewozów lotniczych. Nie trzeba czekać na

„otwarte niebo”, tylko, sądzę, można krok po kroku postępować nieco szybciej w liberalizacji wzajemnych kontaktów. Polska buduje autostradę A4. Chcemy, żeby do końca 2011 roku podeszła ona do granicy ukraińskiej. Widzimy ją jako drogę sześciopasmową, z betonową nawierzchnią i dwupoziomymi jazdami do innych dróg. Pomocne dla rozładowania sytuacji na granicy byłoby większe przerzucenie transportu na tory kolejowe. Chciałbym zasignalizować budowę drogi S12 z miejscowości Piaski w Polsce do przejścia Dorohusk-Jahodyn oraz drogi S17, która wychodzi na przejście graniczne w Hrebenem.”

Odpowiadając w trakcie konferencji prasowej na pytania, związane z EURO 2012, **prezydent Wiktor Juszczenko** zaznaczył, iż konieczna jest współpraca wszystkich organów państwo-

granicznym. Najbardziej „newralgiczne” punkty, jeśli chodzi o EURO 2012 – to lotniska, transport miejski, hotele cztero- i pięciogwiazdkowe oraz pojemność stadionów. Co do stadionów na Ukrainie, trwają prace przy wszystkich obiektach. Sprawa portów lotniczych powinna zostać uregulowana do 5 maja, inaczej Ukrainę czekają ogromne problemy. Miejmy nadzieję, że sytuacja z infrastrukturą portów lotniczych będzie wszędzie wyglądała tak samo, czyli będzie ona we własności miasta, co zostanie potwierdzone na poziomie rządowym. Zdaniem prezydenta, port lotniczy we Lwowie nie jest potrzebny nikomu bardziej, niż lwowianom. Co do rekonstrukcji dróg, to trzeba jednoznacznie wyjaśnić, czy jest ona finansowana ze środków, uzyskiwanych z kieszeni podatnika miejscowego, czy z



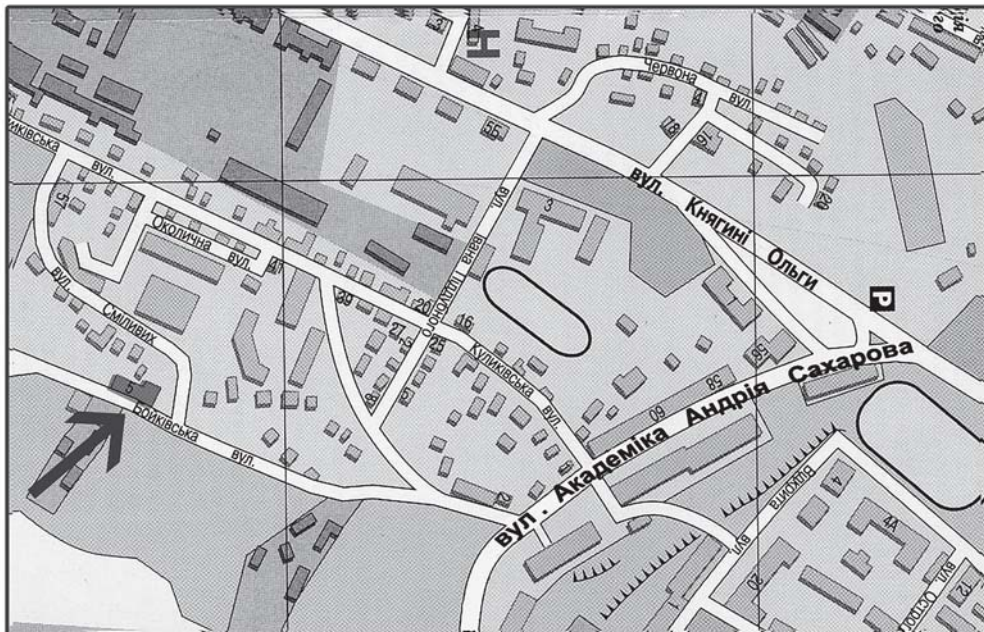
Dziennikarze zanotują każde słowo, które padnie podczas posiedzenia Rady Koordynacyjnej

wych i samorządowych, a także prezydentów miast. Rozpoczyna się realizacja programu ogólnokrajowego. Ukraina ma wybudować sześć nowych przejść granicznych, między którymi odległość ma wynosić 25 kilometrów, a nie 90, jak jest obecnie. Być może, już w najbliższym czasie ustawodawstwo ukraińskie zostanie dostosowane do wymogów europejskich, mających zastosowanie w sprawie przekraczania granicy. Prezydent zaznaczył, że mniej więcej za 1,5 miesiąca zostanie wcielona w życie umowa o małym ruchu

budżetu kraju. Jeśli zaś chodzi o ustawodawstwo, związane z EURO 2012 to rząd Ukrainy ma do dnia 5 maja przygotować projekty ustaw, które będą rozpatrywane przez parlament Ukrainy w trybie pilnym.

Co do współpracy polsko-ukraińskiej, to ponownie padły słowa o partnerstwie strategicznym. Miejmy nadzieję, że te słowa będą przekładane na konkretne sprawy. Dla lwowian i mieszkańców Ukrainy zachodniej stało się już jasne – we Lwowie EURO 2012 będzie, tylko trzeba jeszcze dużo pracować...

Lokalizacja Wydziału Konsulatu RP we Lwowie ds. „Karty Polaka”, ul. Smiływych, 5



↑ Strzałka wskazuje lokalizację Wydziału Konsulatu Generalnego RP we Lwowie ds. „Karty Polaka”. Dojście od ulicy Sacharowa po ul. Bojkowskiej.

Wydział znajduje się przy ul. Smiływych nr 5 - wejście od ul. Bojkowskiej
(Do ulicy Bojkowskiej można dojechać od kościoła Św. Elżbiety autobusem marszrutu nr 85 lub tramwajem nr 3 i nr 5 do przystanku „Horbaczewskoho”, ok. 200m)

Deklaracja o powołaniu Rady Miast „EURO-2012”

Lwów, 22 kwietnia 2008 roku

My, pełnomocni przedstawiciele miast Ukrainy i Polski, przygotowujących się do organizacji meczów mistrzostw Europy w piłce nożnej w roku 2012 (dalej – „EURO-2012”) uświadamiwszy wagę tego wydarzenia dla naszych krajów i naszych miast, rozumiejąc konieczność ścisłego dotrzymania udzielonych nam gwarancji, dotyczących przygotowań naszych miast do „EURO-2012”, uświadamiwszy, że jedynie wspólnym wysiłkiem będziemy potrafili jak najlepiej zorganizować „EURO-2012”.

Osiągnęliśmy porozumienie o tym, że:

- zostanie powołana stała działająca Rada miast „EURO-2012” (dalej – Rada), która będzie się zbierała na posiedzenia nie rzadziej, niż dwa razy do roku – w latach 2008-2009 i nie rzadziej, niż cztery razy do roku w latach 2010-2012;

- zadaniem Rady ma być koordynacja działań miast ukraińskich i polskich w trakcie przygotowań

do „EURO-2012”, wymiana doświadczeń, wzajemne wsparcie oraz wspólna obrona interesów miast w kontaktach z władzami centralnymi oraz UEFA;

- Rada będzie obrabiała wspólprzewodniczących (po jednym ze strony polskiej i ukraińskiej, zgodnie z alfabetycznym angielskim) na każdym posiedzeniu;

- prezydentom Lwowa i Warszawy zleca się przygotowanie na następne posiedzenie projektu Statutu Rady;

- następne posiedzenie Rady odbędzie się w październiku 2008 roku w Warszawie.

Za Miasto Stołeczne Warszawa – Andrzej Cudak, za Miasto Wrocław – Maciej Błuj, za Miasto Chorzów – Jan Michalik, za Miasto Gdańsk – Andrzej Trojanowski, za Miasto Kraków – Wiesław Starowicz, za Miasto Poznań – Maciej Frankiewicz, za Miasto Lwów – Andrij Sadowyj, za Miasto Odessa – Mychajło Kucuk, za Miasto Dniepropietrowsk – Iwan Kuliczenko, za Miasto Donieck – Mykoła Wołkow, za Miasto Charków – Mychajło Dobkin, za Miasto Kijów – Anatolij Hołubczenko.

WIADOMOŚCI GALICYJSKIE

Przygotowała
IRENA MASALSKA

Ofiara architektury lwowskiej

14 kwietnia o godz. 10.35 funkcjonariusze Komendy Miejskiej Milicji we Lwowie otrzymali zawiadomienie o tym, że na skrzyżowaniu ulic Franki i Lewickiego, na 46-letnią mieszkankę Drohobycza spadł fragment zewnętrznego gzymsu budynku pod jakim przechodziła. „Ofiara” architektury lwowskiej została przewieziona do Lwowskiego Szpitala Pogotowia Ratunkowego. Lekarze postawili kobiecie diagnozę – wstrząs mózgu oraz liczne uszkodzenia czaszki.

We Lwowie powstała bezpłatna elektroniczna biblioteka edukacyjna

Została powołana przez Instytut Liderów Społecznych. Jest otwarta dla wszystkich i bezpłatna. Wszyscy chętni mogą tu przyjść z nośnikami cyfrowymi i zapisać interesującą dla nich informację. Materiały są tu w postaci filmów wideo, książek audio, podręczników, poradników, artykułów. Biblioteka, powołana przez wspomniany Instytut, zawiera w swych zbiorach przeznaczone materiały z psychologii i socjologii. Można się tu dowiedzieć, jak przygotować wystąpienie, o zasadach savoir vivre, o tym jak pisać i zarządzać projektami, o osiągnięciu niezależności finansowej etc. Organizatorzy obiecują każdemu, kto uzupełni zbiory biblioteki, „Dyplom uznania”, a nawet nagrody. Biblioteka mieści się pod adresem: Lwów, prospekt Czornowota 57/706.

W maju Stanisławów będzie miał hotel czterogwiazdkowy

Na początku maja przy ul. Hełmana Mazepy zostanie otwarty nowo wybudowany według standardów europejskich hotel czterogwiazdkowy o wysokości trzech pięter, na 40 pokoi. „Park-Hotel” będzie miał salę konferencyjną, 2 restauracje, siłownię, pub, saunę oraz salę do gry w bilard.

We Lwowie odbędzie się seminarium międzynarodowe na temat Konwencji o Ochronie i Stałym Rozwoju Karpat

W dniach 5-6 maja we Lwowie odbędzie się seminarium, poświęcone zagadnieniom wprowadzenia Konwencji o Ochronie i Stałym Rozwoju Karpat. Seminarium przeprowadzi Regionalne Centrum Ekologiczne dla Europy Środkowej i Wschodniej (REC), Europejska Akademia w Bolzano (EURAC) wspólnie z Programem Narodów Zjednoczonych do spraw Ochrony Środowiska (UNEP) oraz przy organizacyjnym wsparciu Międzynarodowej Organizacji Charytatywnej „Ekologia-Prawo-Człowiek”. Celem seminarium jest podwyższenie stanu wiedzy urzędników na szczeblu organów państwowych i regionalnych oraz samorządowych, przedstawicieli organizacji społecznych, a także zapewnienie możliwości wymiany pomysłów i doświadczeń w kwestii wprowadzenia Konwencji Karpackiej oraz jej kluczowych postanowień. Organizowanie takich seminariów w krajach regionu karpackiego

jest ostatnią fazą Projektu Konwencji Karpackiej, zakładającego pogłębienie wiedzy na jej temat. W seminarium weźmie udział sekretarz Konwencji Karpackiej, Harald Egerer oraz inni eksperci zagraniczni i krajowi.

We Lwowie psychoterapeuci z Ukrainy, Polski, Rosji, Austrii i Niemiec będą rozmawiali o psychoterapii dziecięcej i młodzieżowej

W dniach 9-10 maja, w Lwowie odbędzie się międzynarodowa konferencja na temat dziecięcej i młodzieżowej psychoterapii „Dziecko we mnie: psychoterapia mego dzieciństwa”. W konferencji wezmą udział psycholodzy z Ukrainy, Polski, Rosji, Austrii oraz Niemiec. Spotkanie zostało zorganizowane przez: Katedrę Psychologii Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki, Instytut Problemów Społeczno-Humanistycznych Człowieka, Wiedeński Prywatny Uniwersytet im. Zygmunta Freuda, Ukraińskie Stowarzyszenie Psychoterapeutów, Stowarzyszenie Psychoterapeutów Austrii oraz inne organizacje.

We Lwowie podpisano „Deklarację o współpracy przy realizacji projektu Eurokolei Polska-Ukraina”

21 kwietnia, we lwowskim Domu Uczonych podczas posiedzenia Rady Miast „EURO-2012” odbyło się uroczyste podpisanie „Deklaracji o współpracy przy realizacji projektu Eurokolei Polska-Ukraina”. Deklarację podpisał p.o. przewodniczącego Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej Mykota Kmyt, mer Lwowa Andrij Sadowy, Wojewoda Podkarpacki Mirosław Karapita, wiceprezydent Wrocławia Maciej Błuj oraz zastępca prezydenta Krakowa ds. infrastruktury miasta Krakowa Wiesław Starowicz. W ten sposób podpisujący zadeklarowali wsparcie dla idei realizacji polsko-ukraińskiego projektu budowy Eurokolei UIC (1435 mm) - czyli tzw. „wąskotorowej” (w Polsce „normalotorowej”), na odcinku Przemysł-Lwów w ramach III Europejskiego Korytarza Transportowego Drezno-Wrocław-Kraków-Lwów. Strony porozumiały się, że będą się starały o wsparcie międzynarodowe dla projektu oraz jego poparcie przez rządy RP i Ukrainy.

Eksperti UEFA zaliczyli lwowskie lotnisko do kategorii obiektów o bardzo wysokim poziomie ryzyka

Ministerstwo ds. Transportu i Komunikacji Ukrainy mówi o koncepcji rozwoju lotnisk ukraińskich, ale na Ukrainie nawet nie został przygotowany taki program. Natomiast czasu do mistrzostw pozostało bardzo mało. Właśnie to wpłynęło na UEFA przy uchwaleniu wspomnianej decyzji. O tym opowiedział zastępca mera Lwowa ds. organizacji EURO 2012 Ołeksander Żarikow. „Właśnie podczas naszej ostatniej narady Premier Ukrainy Julia Tymoszenko, dokładnie określiła zadanie: w ciągu najbliższych dwóch miesięcy usunąć napięcie w tej sprawie oraz opracować konkretny plan działań odnośnie lotnisk. Chcę również

podkreślić, że sytuacja wokół lotniska lwowskiego jest dość „mięka” w porównaniu z innymi miastami”, - opowiedział Ołeksander Żarikow. Zastępca mera Lwowa ds. organizacji EURO 2012 podzielił się również planami na lato – między innymi odwiedzi on jeden z meczów półfinałowych EURO 2008, „aby zdobyć doświadczenie”.

Na Ziemi Lwowskiej omal się nie spaliła cerkiew drewniana z XVII wieku

21 kwietnia we wsi Klicko pod Gródkiem zapaliła się cerkiew drewniana, wybudowana w 1673 roku i będąca zabytkiem architektury. Spalił się dach oraz część ściany.

Kapela chóralna z Brodów zaśpiewa w Krakowie i Wenecji

Kapela Chóralna „Bojan” z Brodów w obwodzie lwowskim, wyruszyła w pierwsze tournée z występami gościnnymi. 17 kwietnia artyści z obwodu lwowskiego prezentowali program koncertowy, składający się z 20 utworów, w Krakowie, a później wyruszyli do Włoch, gdzie wystąpili w Wenecji oraz w Atino w pobliżu Rzymu. Wyjazd został zorganizowany przez lwowski ośrodek Międzypaństwowej Organizacji Wymiany Kulturalnej. „Zaproszenie na występy gościnne w Europie, świadczą o tym, że jesteśmy jednym z najlepszych zespołów chórów w obwodzie lwowskim. Głównym celem naszej kapeli, która istnieje już od 16 lat, jest zapoznanie Europejczyków z najlepszymi wzorcami ukraińskiej muzyki duchownej oraz ludowej. Specjalnie w tym celu nagraliśmy płytę z najlepszymi utworami „Bojana”, których część zostanie przekazana dla ukraińskiej mniejszości narodowej w Polsce oraz we Włoszech”, - opowiedział kierownik Kapeli Chóralnej „Bojan” Jarosław Łyniw.

Na przejściu granicznym Jahodyn-Dorohusk znów są kolejki

Według stanu na rano 21 kwietnia 2008 roku na przejściu granicznym „Jahodyn-Dorohusk” kolejka samochodów ciężarowych od strony polskiej stanowiła 700 pojazdów, z ukraińskiej – 150. Sytuacja na granicy polsko-ukraińskiej może zostać uznana za zwykłą czy roboczą. Moce przejścia „Jahodyn” są chronicznie za małe, aby obsłużyć potoki samochodów jadących na Ukrainę. Potoki te stale wzrastają. Po stronie polskiej kolejka tradycyjnie jest większa w weekendy, kiedy jest o 100-200 samochodów więcej, a kierowcy wracają na Ukrainę z kursów. Sytuację komplikuje też Wielkanoc w obrządku wschodnim oraz zbliżające się święta majowe, kiedy wzrasta zapotrzebowanie na towary.

Wice-gubernator Ziemi Stanisławowskiej zaprezentował ten region na Targach Międzynarodowych „Hannover-Messe-2008”

W dniach 21-23 kwietnia wicegubernator Wołodymyr Szkwarlyuk w składzie delegacji oficjalnej Ukrainy wziął udział w Dniach Gospodarki Ukrainy na

Targach Międzynarodowych „Hannover-Messe-2008”. Została zaprezentowana także polityka gospodarcza rządu Ukrainy, odbyły się dyskusje na tematy gospodarcze. Rozmawiano też m.in. o tym, jakie szanse dla biznesu daje EURO 2012.

Duchowieństwo Podkarpacia jest zaniepokojone usunięciem ze szkół zajęć z etyki chrześcijańskiej

Rektorat Akademii Teologicznej Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego w Stanisławowie przesłał do władz obwodowych list. Stwierdza się w nim zaniepokojeniem, iż w klasach szkoły podstawowej, gdzie jest prowadzona nauka dwu języków obcych, brakuje godzin dla kursu etyki chrześcijańskiej. Nie uwzględnia się przy tym życzeń rodziców, uczniów i nauczycieli. Znajduje się natomiast usprawiedliwienie, że wprowadzony zostaje kurs „Etyka”, mający charakter naukowo-filozoficzny.

W Czerniowcach zebrali się najmądrzejsi uczniowie świata

Ukraina po raz pierwszy przyjmuje Międzynarodową uczniowską konferencję naukowo-praktyczną z przedmiotów ścisłych i ekologii. Członkiem komitetu organizacyjnego był Paul Pseniczka, wykładowca fizyki z liceum w Czerniowcach, uznany w roku 2004 za najlepszego nauczyciela fizyki na świecie. W dniach 19-23 kwietnia udział w konferencji wzięło 21 zespołów młodych naukowców z 15 krajów świata.

Przekazali swoim kolegom informacje o wynikach badań w dziedzinie fizyki, matematyki, informatyki oraz ekologii. Językiem konferencji był angielski. Dyplom uczestnika takiej konferencji jest uznawany przez najbardziej prestiżowe uczelnie wyższe świata.

W Rawie Ruskiej straż graniczna zatrzymała pijanego obywatela Polski, któremu granica pomyliła się z... domem

22 kwietnia patrol przygraniczny w Rawie Ruskiej zatrzymał obywatela Polski, próbującego nielegalnie przekroczyć granicę. Dokumentów przy sobie nie miał. Opowiedział żołnierzom straży granicznej, że pił z przyjaciółmi piwo w jednym z barów w pobliżu granicy. Potem zadecydował, że pójdzie prosto do domu.

Na Ukrainie weszła w życie nowa matura

22 kwietnia we wszystkich regionach Ukrainy odbyły się pierwsze zewnętrzne egzaminy wstępne z języka i literatury ukraińskiej. 512 tysięcy 591 maturzystów rozwiązywało 1888 zadań testowych. Zewnętrzne egzaminy wstępne – jeden z elementów reformy edukacji na Ukrainie i odbywają się po raz pierwszy. Wyniki tych egzaminów uprawniają do starania się o przyjęcie na uczelnię wyższą.

Wykorzystano informacje Zachodniej Korporacji Informacyjnej



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Konsul Generalny, sprawy prawne,
opieki konsularnej
Sprawy obywatelskie i repatriacji
Każdy czwartek od godz. 10.00 do 14.00
(po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu)

Sprawy paszportowe
Każdy poniedziałek i piątek od godz. 10.00 do 14.00
ul. Kociubińskiego 11a / 3, 79011 Lwów
sprawy kultury, nauki oraz wypłaty rent

Sprawy paszportowe, obywatelstwa i repatriacji
ul. Kociubińskiego 11a / 1, 79011 Lwów
tel.: (+380 322) 2601000
tel.: (+380 32) 2600855
fax: (+380 32) 2602938
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

Sprawy wizowe
ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów
tel. (+380 32) 2970861, 2970862, 2970863, 2970864,
fax (+380 322) 760974
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

W interwencyjnych przypadkach
(np. zagubienie paszportu przez obywatela polskiego)
należy się zgłaszać:
ul. Kociubińskiego 11a / 1
(w dni robocze od godz. 8.30 do godz. 16.30)
lub do konsula dyżurnego
ul. Iwana Franki 110 (soboty, niedziele, święta)

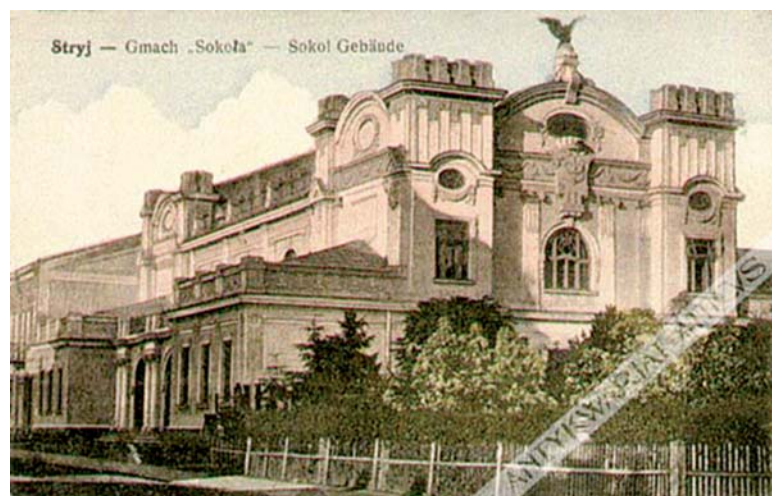
ul. Smiływych, 5 (boczna ul. Sacharowa)
od 28 marca (sprawy związane z Kartą Polaka)

MARCIN ROMER
tekst i zdjęcia

GDZIE SĄ MŁODZI POLACY?

Pytanie to zadawane jest prawie na wszystkich uroczystościach „kresowych”. Czasem jeszcze grupka dzieci w strojach regionalnych odtarńczy krakowiaka lub poloneza. A gdzie jest młodzież?

U nas jest inaczej. My mamy młodzież – mówi pani **Tatiana Bojko** – prezes stryjskiego oddziału TKPZL i zarazem szefowa Centrum Kulturalno-Oświatowego im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju.



Gmach „Sokoła” w Stryju. Widok z roku 1915

wego im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju.

I wszystko na to wskazuje, że się nie myli.

Ze Lwowa wyjeżdżamy rano. Kropi deszcz. Gdy po półtorej godzinie dojeżdżamy do Stryja, już tylko wieje.

Zimny, przenikliwy wiatr. Zatrzymujemy się przed niewielkim budynkiem, na frontonie widać



Przy grobowcu Franciszka Ślósarskiego

napis: „Polskie Kulturalne Centrum”. Budynek pełni rolę miejscowego Domu Polskiego.

Okazją do spotkania jest 105 rocznica śmierci Michała Franciszka Ślósarskiego – pierwszego prezesa i założyciela Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Stryju. Na uroczystość przybyli z Polski jego potomkowie – do dziś podtrzymujący sokole tradycje. Przyjechali również: prezes Rady Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Pol-



Kościół w Stryju

sce druh Antoni Belina – Brzozowski (też potomek Franciszka Ślósarskiego – to musiały być geny!), Vice-prezes druh Zbigniew Okorski, przedstawiciele „Sokoła” z Brwinowa pod Warszawą (znowu rodzina Franciszka – rany boskie!), z Zakopanego i z ... Tarnopola na Ukrainie. Przyjechał przedstawiciel Konsulatu Generalnego RP we Lwowie – młody konsul Damian Ciarciński.



Logo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”

Msza święta w jego intencji w stryjskim kościele, jaką odprawił ks. Jan Nikiel – proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Stryju i zarazem dyrektor Caritas Diecezji Lwowskiej. Na mszę dojechali goście ze Lwowa – chór „Echo” (pod batutą pana Edwarda Kuca). Dojechał też prezes zarządu głównego TKPZL ze Lwowa z małżonką.

Po mszy wszyscy udali się do dawnego budynku „Sokoła”, pełniącego dziś rolę Domu Kultury. „Ten budynek tak naprawdę nigdy nie zmienił swego przeznaczenia. Zawsze był



Pod dawnym domem „Sokoła” w Stryju znów można było zobaczyć sokoli strój



Prezes polskiego „Sokoła” druh Antoni Belina-Brzozowski oraz vice-prezes druh Zbigniew Okorski

Na początek – krótkie wystąpienia gości. Druhowie Antoni Belina – Brzozowski i Zbigniew Okorski przedstawili zebranym historię „Sokoła” i sylwetkę Michała Franciszka Ślósarskiego. Charakterystycznym był moment, w którym Zbigniew Okorski zwrócił się do zebranej grupy dzieci i młodzieży z ideą odrodzenia sokolstwa w Stryju.

Atmosfera była znakomita. Część oficjalna rozpoczęła się od złożenia wieńców na grobie Franciszka Ślósarskiego na cmentarzu stryjskim. Potem –



Na cmentarzu w Stryju. Na przedzie konsul RP we Lwowie Damian Ciarciński

miejszem spotkań i działalności kulturalnej stryjan” – powiedział witając zebranych przedstawicieli władz miejskich Stryja – pan Bojko.

Szkoda, że na frontonie budynku nie ma już sylwetki sokoła. „Ja go jeszcze pamiętam –

ciśkowi Ślósarskiemu. Tablicę środowisko polskie Stryja zobowiązuje się wykonać na własny koszt.

I żeby ponownie przywrócić sokoła na frontonie budynku. To chyba nie tak wiele.

Może znów zatopocze nad miastem.

Skromny poczęstunek. Uczestnicy rozchodzą się, rozjeżdżają.



Podczas akademii w dawnym domu „Sokoła”, dzisiejszym Miejskim Domu Kultury

mówi pani Tatiana Bojko – byłam wtedy dzieckiem; nie wiedziałam, co to za ptak i co oznacza.”

W sali teatralnej rozpoczyna się akademie, w całości poświęcona sylwetce Michała Franciszka Ślósarskiego.

Potem wspomniały, naprawdę profesjonalny, występ chóru „Echo”. Gdy na koniec zaśpie-

No i co z tą młodzieżą? Ano nic. Nic nadzwyczajnego. Właśnie oni tę imprezę zrobili. Przygotowali, zrealizowali.

Choć bez czujnego oka pani Tatiany Bojko się nie obešlo. W Stryju działa (nie istnieje – działa!) Klub Studenta, którego członkami są stypendyści fundacji „Semper Polonia”. To oni mają



Przybyła na uroczystości rodzina Michała Franciszka Ślósarskiego z Polski: pani Magda Ślósarska i pan Jan Członkowski z siostrą Jadwigą

wał mały wokalista Maksymilian Kuc (syn państwa Kuc, prowadzących chór) sala zastęła we wzruszeniu, a wielu nie ukrywało łez.

Późne popołudnie. Uroczystości dobiegają końca. Jeszcze tylko zbieranie podpisów pod petycją do władz miasta o umieszczenie na frontonie budynku tablicy, poświęconej jego inicjatorowi i w części fundatorowi – właśnie Michałowi Fran-



W siedzibie organizacji polskiej w Stryju

być magnesem, przyciągającym do polskości pokolenie młodych Polaków na Ukrainie.

„Mamy też, chyba jedyną na Ukrainie, szkołę polską mającą status szkoły mniejszości narodowej” – mówi pani Tatiana Bojko – „Chętnie podzielę się z każdym moją wiedzą i doświadczeniami”.

Listy Michała Franciszka Ślósarskiego

„Stryj d. 12.06.1892 r.”
Moja Droga Wandziu!

Cały Maj minął mi jak jeden dzień, bo oprócz zajęć, odnoszących się na zarobienie chleba powszedniego, pracowałem około urzędzenia uroczystości poświęcenia sztandaru naszego towarzystwa sokolskiego, która to uroczystość odbyła się 2-go.06 nadzwyczaj podniosła we Lwowie, który się odbył się w dniach 4,5 i 6 Czerwca, bo Sokół Lwowski obchodził jubileusz 25 letniego założenia swojego - na ten jubileusz zjechaliśmy się z całej Galicji, Księstwa Poznańskiego, Czesi, Morawianie, Krowaci, Słoweńcy itp. Ponieważ Bozia nam sprzyja i data piękna pogodę więc, uroczystość wypadła nadzwyczaj podniosła i oddziaływała dodatnio na podniesienie ducha do uczciwej pracy i jedności w naszym społeczeństwie.

Dewiza naszego towarzystwa: „W zdrowym ciele zdrowy duch” na tle „Bóg i Ojczyzna” – to też mamy poparcie pomiędzy ludźmi szlachetnymi i dobrej woli. Twój Kochający brat Michał”

„Stryj d. 20 czerwca 1894.
Kochana Wandziu!

My, Sokolicy, przygotowujemy się na zlot sokolski do Lwowa, który się odbędzie w dniach 29-30 Czerwca i 1-go Lipca b.r. przez 3 dni, jeżeli pogoda dopisze to wypadnie wspaniale.

Wystawa Krajowa Lwowska bardzo ładna, wiele rzeczy godnych widzenia, najwspanialej przedstawia się panorama „bitwa pod Racławicami” wiekopomnego T. Kościuszki jest to arcydzieło nad którym nawet nasi wrogowie się unoszą. Malowali nasi artyści malarze Kossak, Styka i wielu innych.

Twój brat Michał”

„Stryj d. 10.09.1893r.
Moja Droga Wandziu!

8-ego b.m. przejeżdżał przez Stryj nasz zacny Cesarz Franciszek Józef I - zatrzymał się na 10 minut na dworcu kolejowym, gdzie serdecznie przyjmował wszelkie deputacje autonomicznej i - ja byłem komendantem straży obywatelskiej dla utrzymania porządku, bo tu ani policjantów, ani wojska w takich razach się nie używa tylko sami mieszkańcy

utrzymują porządek; miałem wielkie zadanie z publicznością żydowską - ale udało mi się porządek utrzymać o czym i dzienniki powtórzyły, że moją energią utrzymałem porządek, a tak podłą publicznością jak są żydzi....

Twój Michał”

„Stryj d. 23/5 1901r.

Kochany Władku! Rada towarzystwa mojeje rezygnacji z prezesa nie przyjmie ... zmuszą mnie moralnie, bo tu chodzi o prezesa Polaka.... Ściskam Was Twój Kochający wuj Michał”

„Stryj d. 28/5 1901
Mój Drogi Władku!

Rezygnację z prezesostwa musiałem cofnąć na usilne jednogłośnie prośby Rady nadzorczej. Jednym słowem pozostało wszystko po staremu.

Ściskam Was,
Twój Kochający Michał”

„Stryj d. 6.04.1903
Kochany Kuzynie!

Drodzy! Dr. Opolski był, nie pewnego się nie dowiedziałam, stan b. Poważny, ale nie bez nadziei - zależy od tego czy ogniska nie będą się rozszerzać, jeśli nie to ręczy życie, ale jeśli przyjdą nowe to nie wytrzyma....”

Maryja Ślósarska

„Piątek
Drodzy!

.... bo Dr ciągle mnie jeszcze łudzi, że nie najmniejszej nadziei, przyszło zatrucie krwi i majaczy już, chwilami pamięć odzyskuje ale nie na długo...

....w malignie mówi że jest zupełnie zdrow. Taki stan nie może trwać długo. Depeszą zawiadomienie kuzyna w razie katastrofy. Kuzyn będzie tak dobry uwiadomić całą Rodzinę w Warszawie, by na czas zdążyć. Brata Jana również zawiadomiam...

Maryja Ślósarska

„03.04.1903
Szanowny Panie!

Nie wiem, czy Szanownemu Panu wiadomo, że Stryj Pański, p. Michał Ślósarski, inżynier cywilny w Stryju, już od kilku tygodni jest obłożnie chory na zapalenie płuc, którego się nabawił przeziębieniem. Donoszę o tym Szanownemu Panu jako

bliskiemu krewnemu. Sam dowiedziałem się o tem dopiero wczoraj... Dla pewności upraszam o zawiadomienie mnie odwrotną pocztą za pomocą korespondentki, czy Szanowny Pan list ten otrzymał.

Pozostaje z głębokim szacunkiem Dr Przemysław Dąbkowski

Lwów,
Adres dla listów: Archiwum Bernardyńskie
I mieszkanie: Piekarska 5, I p”.

Po śp. Michale Ślósarskim zmarłym w Stryju dnia 13 kwietnia 1903 roku, wprowadza się postępowanie spadkowe na podstawie pisemnego testamentu z daty 8 kwietnia 1903.

W testamencie tym ustanowił on uniwersalną spadkobierczynią swą żonę Maryę Ślósarską i poczynił następujące legaty:
- Dla Towarzystwa „Sokół” 500Złr (czyli 100 Kor)
- Dla biednych miasta Stryja 200 Kor.
- Na rz. Kat. Kościół w Stryju 200 Kor., wreszcie.

W Stryju, dnia 16 czerwca 1903.
Pisze po latach o Michale Ślósarskim siostrzeniec Władysław Członkowski:

„W trzy miesiące po Matce zgaśł Michał 13.02.1903r. w wieku lat 64. Pochowany w Stryju, gdzie resztę czynnego i pracowitego życia dokonał.

Śp. Wuj Michał należał do tych świetlanych postaci, które rzadko w życiu napotkać można. Wyróżniały, współczujący, gorący patriota, całą myśl i sercem oddany Bogu, Ojczyźnie i sprawie narodowej, promieniował wokół siebie miłością i nadzieją w przyszłość.

Zacnem czynami wypełnił życie całe, z największą gotowością dążył z pomocą radą i pociechą, nigdy nikogo nie potępiał, nie znał uczucia nienawiści, a nawet niechęci w swoim sercu gotębem!

Na pogrzebie, w którym wzięto udział całe miasto, kirem przybrane. Miasto Stryj grzebało weterana z 1863 r. Prezesa „Sokoła”, dobrodzieja biedoty miejscowej i ofiarnego działacza w różnych instytucjach społecznych.”

Michał Franciszek Ślósarski – założyciel „Sokoła” w Stryju

Michał Franciszek Ślósarski urodził się 29 września 1839 w majątku Wronowice na terenie byłego zaboru rosyjskiego. Był piątym dzieckiem w rodzinie Michała i Marii Ślósarskich. Do trzynastego roku życia przebywał w domu rodzinnym gdzie pobierał nauki od swych rodziców. Potem podjął naukę w gimnazjum realnym w Piotrkowie. Po czterech latach nauki wrócił do domu, by po dwóch latach podjąć pracę stażysty na stacji kolejowej Zawiercie Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Następnie przechodzi do pracy na stację kolejową w Radomsku.

Na wieść o wybuchu powstania, w styczniu 1863 roku młody Michał Franciszek porzuca pracę i wstępuje w szeregi powstańcze. Po rozbiciu jego oddziału pod Ojcowem słuch o nim ginie na następne kilka lat. W tym czasie przebywa we Włoszech, a później we Francji. W Paryżu, mimo rozpaczliwej sytuacji finansowej udaje mu się skończyć studia. Po uzyskaniu tytułu inżyniera wraca do kraju.

„Kongresówka”, czyli ówczesny zabór rosyjski jest dla niego zamknięta. Przekroczenie granicy grozi aresztowaniem. Przyjeżdża więc do Galicji Wschodniej w której życie polskie mimo, iż pod zaborem austriackim, odradza się po półwiecz-

nym okresie germanizacji, a Polacy są wyraźnie kocietowani przez władze w Wiedniu.

Początkowo zatrzymuje się w Dolinie na Pokuciu, wkrótce jednak otrzymuje propozycję pracy przy budowie linii kolejowej wiodącej ze Stryja na Węgry. Przenosi się do Stryja. Po pewnym czasie już wie. Pracy starczy mu w Stryju do końca życia. Buduje tam dom. Zostaje członkiem Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Lwowie. Wkrótce (w roku 1892) zakłada „gniazdo” „Sokoła” w Stryju i zostaje jego prezesem. Funkcję tę będzie pełnił do końca swoich dni. Jest inicjatorem i realizatorem idei budowy Domu „Sokoła” w Stryju.

Był człowiekiem wrażliwym, gorącym patriotą, sercem i duszą oddanym narodowej sprawie. Całe swoje życie poświęcił tylko dobremu sprawom, zawsze gotowy do pomocy bliźnim. Nie znał uczucia nienawiści. Zmarł 13 lutego 1903 roku.

W jego ostatniej drodze na cmentarz stryjski odprowadzało go całe miasto, przybrawszy żałobne szaty. Miasto Stryj żegnało w ten sposób swojego obywatela, weterana powstania styczniowego z 1863 roku, wielkiego dobroczyńcę i mecenasa wszelkich działań miejscowej społeczności.

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpak.pl

www.kresy.co.uk/stanislawow.pl
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.lwow.com.pl
www.poznajukraine.com

Szanowni Czytelnicy, prenumeratorki „Kuriera Galicyjskiego”!

Docierają do nas sygnały o tym, że nie wszyscy Państwo otrzymują nasze pismo, które zaprenumerowali na pocztę. Bardzo prosimy o zgłaszanie takich przypadków do redakcji pod nr tel. we Lwowie: (0322) 61-00-54, w Stanisławowie: (0342) 71-38-66. Bardzo prosimy o podawanie adresu poczty na której dokonaliście zamówienia, swojego imienia, nazwiska, adresu oraz numeru kartki dostawy (ukr.), którą Państwo otrzymali, dokonując prenumeraty. Ułatwi nam to interweniowanie w odpowiednich instytucjach, odpowiedzialnych za dostawę naszej gazety.

Redakcja

R E K L A M A K O M E R C Y J N A

KOMUNIKACJA MIĘDZYNARODOWA

Kołomyja – Warszawa
przez Tomaszów – Lublin

komfortowym autobusem „Mercedes”

wyjazd z Kołomyi - 15-30
wyjazd z Warszawy - 13-50

istnieje możliwość zamówienia autobusu

tel. Na Ukrainie: Roman 8050 5417093
Pawel: 8066 2353314
Michał: 8066 1859060
tel. w Polsce: 691 777 025

МІЖНАРОДНІ ПЕРЕВЕЗЕННЯ

Колюмья-Варшава
через Томашів-Люблін

комфортабельним автобусом „Mercedes”

Відправлення з Колюмиї - 15.30
Відправлення з Варшави - 13.50

МОЖЛИВІСТЬ ЗАМОВЛЕННЯ автобуса

тел. в Україні: Роман 8050 5417093
Павло 8066 2353314
Міша 8066 1859060
тел. в Польщі: 691 777 025

R E K L A M A K O M E R C Y J N A

Zapraszamy do korzystania z przejazdów komunikacji regularnej linii: LWÓW – RZESZÓW

Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej w Rzeszowie S.A.
Al. Wyzwolenia 6, Rzeszów
tel. 0048 17 86 36 219
0048 17 86 75 710 (dworzec)
www.pks.rzeszow.pl
odjazdy: PONIEDZIAŁEK, WTOREK, PIĄTEK - godz. 15:50 (Dworzec Stryjski)



Bilety do nabycia w kasach dworca we Lwowie

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE
HASSA I JAGODZIŃSKI s.j.
40-374 KATOWICE, UL. WIOSNY LUDÓW 38

ISO 9001:2000 tel./fax. (032) 256 96 48 www.hij.pl

Przedsiębiorstwo Budowlane zatrudni pracowników w zawodach:
murarz, posadzkarz, płytkarz, cieśla, zbrojarz, pomocnik budowlany do pracy w Polsce.
Gwarantujemy dobre warunki pracy.
Kontakt +48 602 615 827, e-mail: ireneusz.hassa@hij.pl

MARCIN ROMER
tekst i zdjęcie

Wiosnę „ci” mamy deszczową. Do tego wietrzną i zimną. Bryzgi błota oblepiały sunącą w strugach deszczu, na pół polną drogą, karawanę samochodów. Droga wiodła do Bołszowiec. Do odbudowywanego sanktuarium maryjnego i zespołu klasztornego. Prace przy odbudowie realizowane są w dużej mierze przy pomocy środków wyasygnowanych przez Senat Rzeczypospolitej.

Właśnie to i jej przedstawiciele stanowili większość uczestników rzecznej karawany. Senatorowie: Łukasz Abgarowicz, Kazimierz Kleina, panie: Barbara Rud ze Wspólnoty Polskiej oraz Bożena Witmoszek z senackiego Biura Polonijnego.

Karawanę wiodł konsul generalny RP we Lwowie Ambasador Wiesław Osuchowski. Wspomagał pan Bogdan Rodziewicz – polski bussinesman, prowadzący interesy na Ukrainie, od dawna zaangażowany w tutejsze „polskie” sprawy.

Przyjechali wprost z Gródka Podolskiego. Pańskie oko konia tuczy... Ale bołszowiecki koń i bez senatorskiego oka (choć nie bez wspomagania) ma się nie najgorzej. Oko (a czasem i ręce) zarządzających obiektem

JADĄ GOŚCIE, JADĄ... A DESZCZ LEJE I LEJE



W Bołszowieckim kościele. Od lewej: p. Bożena Witmoszek, p. Wiesław Holik, p. Barbara Rud oraz senator Kazimierz Kleina

ojców franciszkanów i jak sami mówią ich „hetmana” pani Wiesława Holik z Gliwic, bez której nawet ptak nie przeleci nad Bołszowcami, tuczy nie najgorzej.

Postęp robót jest naprawdą imponujący. Mimo kłopotów, nieustannej „żebraniiny”, niepewności (dadzą, nie dadzą), sprawa idzie do przodu. W odbudowywanym klasztorze znajdzie miejsce Młodzieżowe Centrum Pokoju i Pojednania, biblioteka, sala komputerowa, część hotelowa, muzeum.

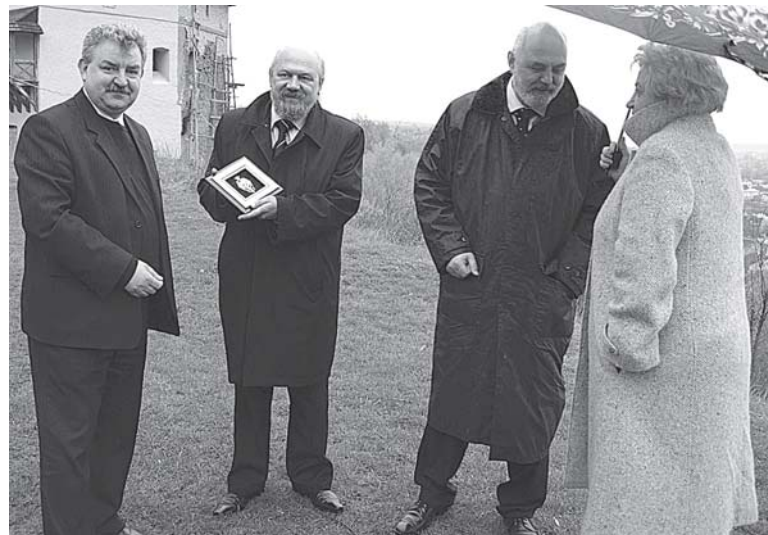
Bołszowce wracają do życia. W sierpniu ciągną tu znów pielgrzymki z całej Ukrainy. Jak niegdyś. To pewnie zasługa świętego Antoniego – mówi pani Holik. To niby żart, ale pani Wiesława pokazuje małą figurkę świętego którą zawsze nosi przy sobie. Fakt, że wokół Bołszowiec coraz więcej ludzi dobrej woli, gotowych poświęcić im swój czas i energię. Jeśli można to i pieniądze. Angażują się, co niemiernie ważne, ludzie młodzi. Studenci, doktoranci, kadra naukowa polskich uczelni (głównie

Politechniki Gliwickiej i Uniwersytetu Wrocławskiego). Wykonują prace specjalistyczne, badania – ot tak za „miskę stawy”, przygotowaną przez ojców franciszkanów. Gdyby przyszło za to zapłacić... lepiej nie myśleć. Nie ma skąd wziąć takich pieniędzy.

Bołszowców – mówi – nie mogłem patrzeć na to, jak ginie taki piękny obiekt. To przecież nasza wspólna europejska spuścizna”.

Za czasów sowieckich w budynku klasztornym urządzono chlew.

Widać, że goście są pod wrażeniem. Jeszcze krótka wizyta na



Na wzgórzu zamkowym w Haliczu. Od prawej: pani Wiesława Holik, senator Łukasz Abgarowicz, Ołeksander Beregowskij i senator Kazimierz Kleina

Dobrym duchem odbudowy jest także dyrektor rezerwatu „Stary Halicz” – pan Ołeksander Beregowskij. „Sam pochodzę z

zamku w Haliczu. Czas nagli. Trzeba wracać do Lwowa. A deszcz leje i leje.

Stanisławów – Brodnica - miasta partnerskie

NATALIA KOSTYK
tekst i zdjęcie

W połowie kwietnia odbyło się spotkanie mera miasta Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa) pana Wiktora Anuszkewycziusa z delegacją Urzędu Miasta Brodnicy z Polski.

W składzie delegacji byli: Jarosław Radacz – wice-burmistrz Brodnicy, Zdzisława Marczyński – referent do spraw informacji i reklamy, Maria Tomon – dyrektor Brodnickiego Parku Krajobrazowego, Ewa Dembek – dyrektor Brodnickiego Domu Kultury, Maria Malinowska – dyrektor brodnickiego liceum nr 3, Krystyna Dżur – dyrektor miejskiego przedsiębiorstwa wodociągów i kanalizacji.

Przez pięć dni goście poznawali infrastrukturę gospodarczą miasta i województwa, system edukacji, a także odbyli wiele spotkań ze swymi przyszłymi partnerami. Zorgani-



Po podpisaniu umowy

zowano spotkania w ukraińsko-kanadyjskim centrum biznesowym, wycieczki po mieście, a także do Jaremcza i Kolomyi.

Rezultatem wizyty było podpisanie umowy o współpracy między czterema zakładami Iwano-Frankiwska a czterema zakładami m. Brodnica, również sporządzono plan reali-

zacji wspólnych projektów na lata 2008 i 2009.

Mer miasta Wiktora Anuszkewycziusa został zaproszony na święto miasta Brodnica, które odbędzie się w dniach 6-8 czerwca, a także na Jarmark Ekologiczny w dniu 27 lipca.

W skład oficjalnej delegacji Iwano-Frankiwska wejdą też przedstawiciele rady młodzie-

żowej, która ma współpracować ze swoim brodnickim odpowiednikiem.

Podczas wizyty mer chce zapoznać się z systemem uzdatniania wody, co jest dla naszego miasta ważnym problemem.

Współpraca z Brodnicą rozpoczęła się jeszcze w roku 2006 w ramach wygranego wspólnie grantu Unii Europejskiej przez Liceum nr 3 z Brodnicy (dyrektor Tomasz Wysocki) i Szkołę Ogólnokształcącą nr 3 w Iwano-Frankiwsku (dyrektor Świętana Dołgowa).

Warto wspomnieć, że stanisławowska szkoła nr 3 – to szkoła z polskim i rosyjskim językiem nauczania (są klasy polskie i oddzielnie klasy rosyjskie). Podobno w szkole uczą się dzieci 26 narodowości (!).

W trakcie wizyty odbywały się liczne spotkania uczniów i nauczycieli obu szkół, wymieniano się doświadczeniami, poznawano tradycje, zwy-

czaje, a także historię obu miast.

W lipcu ubiegłego roku na zaproszenia burmistrza Brodnicy pana Wacława Derlickiego dwudziestu uczniów Szkoły Nr 3 ze Stanisławowa przez 18 dni odpoczywało w brodnickim ośrodku wypoczynkowym, brało udział w wycieczkach, w trakcie których poznawali ciekawe miejsca regionu.

Okolice Brodnicy – to kraina lasów, jezior i dawnych zamków krzyżackich. Po III rozbiórce Polski Brodnica weszła w skład Prus. Do macierzy wróciła dopiero w 1945 roku.

W 2006 roku Brodnica została uznana za najbardziej czyste ekologicznie miasto w Europie.

W listopadzie 2007 roku w Brodnicy przebywała delegacja Rady Miejskiej Iwano-Frankiwska. Podpisano wtedy umowę o współpracy z Urzędem Miasta Brodnica w zakresie oświaty, kultury i sportu.

Ludzkie losy

HALINA PŁUGATOR

Trafiwszy przez przypadek na Ukrainę, dwudziestoczteroletnia Polka Monika Kaszuba poślubiła 42-letniego sportowca-paralimpijczyka Wołodymyra Girskiego i przeprowadziła się do Lwowa.

Treningi aż do utraty sił, do bólu, do krzyku, do... życia. Inaczej on nie może, inaczej pozostanie kaleką, inaczej straci JA, wymarzoną długimi nocami bez snu, nocami, pełnymi bólu i cierpienia. Gdzie jesteś, miła blondynko, o uważnym spojrzeniu, przenikającym duszę i nie dającym spokoju mistrzowi, od którego nawet choroby odstępują, jednak miłość odstąpić nie może? Tak mijały godziny, dni, tygodnie, aż wreszcie – telefon, który połączył w jedno szczęście dwa burzliwe i nietatwe losy.

...Dziś to już przeszłość, ale dzień dzisiejszy młodych małżonków jest dość nietatwy. Monika i Wołodymyr opowiadają o swoim życiu, siedząc w małym pomieszczeniu lwowskiego zespołu sportowego „Spartakus”. Tu spędzają niemalże cały dzień, zaś nocować idą do akademika społecznego, z którego ich mają zamiar eksmitować. Jednak, jakkolwiek dziwne by się to wydawało, twarzą codzienność jeszcze bardziej scementowała młoda rodzina.

Na stole paruje pachnąca kawa, Monika po raz kolejny zaprasza do częstowania się cukierkami i siada koto męża, który, przezwyciężając ból, opiera się o ramiona żony. „Już dawno miałbym być na tamtym



świecie, jednak Bóg zachował mnie dla Moniki”, – uśmiecha się postawny mężczyzna, urodzony we wsi Kamieniobród pod Jaworowem. W wieku 11 lat zwinny i jak żywe srebro chłopiec został nagle dotknięty przez

paraliż. Dlaczego? Nikt z lekarzy nie potrafił tego wytłumaczyć.

Przez cały rok dziecko trzymano w szpitalu, a potem wypisano do domu, żeby... umierało. Czarny z bólu ojciec niósł syna na rękach do domu, jak w ostatnią drogę. Jednak, chyba Wołodymyrowi nie było pisane odejście z tego świata. „Godzinami leżałem w pustym domu, czekałem, aż powrócą rodzice, najmniejsze dotknięcie nóg powodowało, że ciało przeszywał tak okropny ból, że chciałem krzyczeć na cały świat. W takich chwilach naprawdę nie chciało mi się żyć”, – szybko i po cichu mówi pan Girski, niby odpędzając od siebie niemiłe wspomnienia.

Kilka lat bólu, rozpacz, też podłotka i przerażenia na myśl, że nie jest taki, jak wszyscy, że na

zawsze pozostanie niepełnosprawny, ale też...dobry ludzie, którzy się trafili na drodze życiowej. Dzięki nim Wołodymyr skończył szkołę, został dobrym szewcem i znanym sportowcem. Uprawianie powerliftingu (trójboju siłowego i wyciskania sztangi leżąc – red.) przywróciło mu zdolność chodzenia i podarowało spotkanie z ukochaną.

Na zaproszenie ukraińskiej przyjaciółki, z którą razem pracowały w jednym z barów w Katowicach, młoda Polka przyjechała do Lwowa. Spodobało jej się tu wszystko, dlatego zdecydowała się pozostać dłużej. Jednak, wrodzona tolerancja i oświeconie nie pozwoliły dziewczęźnie na wykorzystywanie gościnności galicyjskiej. Wynajęła mieszkanie i zaczęła

Renata Kłęczańska tekst
Marcin Romer zdjęcia

To było bardzo ciekawe doświadczenie – powiedział dr. Andrzej Zawistowski z IPN – mam nadzieję, że sprawę będzie można pociągnąć dalej.

W dniach 15-18 kwietnia br. na zaproszenie dyrekcji Szkoły Średniej Ogólnokształcącej nr 3, pod kierunkiem pani Świętany Dołgowej gościł w Stanisławowie zespół edukatorów Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej z Warszawy w osobach: dr Andrzej Zawis-



Podczas wykładu w Kołomyi

towski, Leszek Rysak, Kamila Sachnowska i Olga Tumińska.

Ci młodzi historycy BEP IPN zajmują się najnowszą historią Polski, prezentują nowoczesne

IPN W STANISŁAWOWIE



Na uniwersytecie. Od prawej: prorektor Igor Cependa, Andrzej Zawistowski, Kamila Sachnowska, Olga Tumińska

czące obiektywizmu w ocenie stosunków polsko-ukraińskich prezentowanej przez obie strony. Na spotkaniu padła propozycja spotkania nauczycieli-historyków Polski i Ukrainy w celu omówienia, a w przyszłości wspólnego opracowania podręcznika historii dla młodzieży. Czy taki podręcznik powstanie pokaże przyszłość, ale wola zrobienia pierwszego kroku w tym kierunku była widoczna. Od takich właśnie rzeczy się zaczyna.

Na uniwersytecie spotkali się nasi goście ze studentami historii, politologii, a także hotelarstwa i turystyki. Zainteresowanie było duże, około 100 osób.

Najbardziej interesujące były rozmowy i pytania nauczycieli-historyków podczas konferencji metodycznej, dotyczące obiektywizmu w ocenie stosunków polsko-ukraińskich, prezentowanej przez obie strony.

metody edukacyjne, nawiązując kontakty ze środowiskiem polonijnym oraz propagując wydawnictwa edukacyjne IPN, będące prawdziwą kopalnią wiedzy, o nie tak przecież dawnej, trudnej przeszłości.

Przeprowadzili oni szereg zajęć w środowisku polskim i ukraińskim. W szkole, na uniwersytecie, wśród członków towarzystw polskich.

Dr A. Zawistowski prezentował okoliczności powstania i zadania IPN-u. Temat ten interesował stronę ukraińską ze względu na fakt, iż na Ukrainie również, od niedawna, działa podobna instytucja.

Najbardziej jednak, interesujące były rozmowy i pytania nauczycieli-historyków podczas konferencji metodycznej, doty-

Andrzej Zawistowski zaprosił studentów, magistrantów i doktorantów do organizowanej przez IPN tzw. letniej szkoły, prezentował ciekawe publikacje wydawnicze, które zostały przekazane do biblioteki uniwersyteckiej. Opinia studentów to wysoka ocena zajęć i szczególne zainteresowanie publikacjami IPN-u. Nie sposób nie wspomnieć o niezwykle ciepłym przyjęciu i niemałej pomocy organizacyjnej ze strony władz Narodowego Uniwersytetu Przykarpackiego im. Wasyla Stefanyka. Prorektor uniwersytetu do spraw międzynarodowych pan Igor Cependa wraz z kadrą naukową włożyli w sprawę wiele serca.

Jako ciekawostkę warto też wspomnieć, że większość rozmów toczyła się w języku polskim.



Spotkanie z Polakami w Stanisławowie

Z myślą o zbliżającym się 2 maja - Dniu Flagi Narodowej, w szkole przeprowadzone zostały zajęcia warsztatowe „Flaga narodowa”, które spotkały się ze świetnym odbiorem dzieci i młodzieży. Oprócz dzieci miejscowych brały w nim udział

tarza. Będziemy śledzić dalsze losy tej sprawy.

Nie sposób oddać wszystkiego. Ile trunych pytań. Ile wzruszających spotkań.

Problematyka polsko-ukraińska jest bardzo złożona, tym bardziej więc cieszy fakt pod-

Kiedy w TKP im. F. Karpińskiego w Stanisławowie trwał wykład o Akcji AB- Katyń ilustrowany filmem Andrzeja Wajdy, w tym samym czasie w Kijowie odbywała się ukraińska premiera filmu „Katyń” z udziałem prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki oraz samego reżysera.

przebywający gościnnie uczniowie z polskiego miasta partnerskiego Stanisławowa/ Iwano-Frankiwska – Brodnicy. Również szkolna biblioteka wzbogaciła się o szereg nowości publikacyjnych do nauczania historii.

Z Polakami spotkano się w Stanisławowie i Kołomyi prezentując sam instytut, omawiając

jęcia trudnych tematów na tym terenie. W tym miejscu przypomnieć należy, że prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko odznaczył prezesa IPN Janusza Kurtykę ukraińskim orderem „Za zasługi” właśnie za podnoszenie tej kwestii i pracę nad różnymi jej aspektami, wydając w instytucie publikacje oparte

na dokumentach w wersji polsko-ukraińskiej.

Przyjazd historyków IPN-u był celowy, choć z pewnością pozostał niedosyt, że nie wszystkim problemom i tematom poświęcono należytą uwagę i stosowną do wagi problemu ilość czasu.



Leszek Rysak prowadzi wykład

Omówiona również została współpraca naszej gazety z IPN-em, w której dzięki temu publikowane będą ciekawe artykuły z najnowszej historii Polski.

Było to również całkowicie nowe doświadczenie w pracy edukatorów. Po raz pierwszy historycy BEP IPN-u mieli okazję w tak szerokim i zróżnicowanym gronie prezentować najnowsze metody pracy w nauczaniu historii oraz prowadzić zajęcia warsztatowe z młodzieżą narodowości polskiej i ukraińskiej.

Będziemy naszych Czytelników na bieżąco informować, jakie konkretne działania pójdą w ślad za odbytymi spotkaniami.

Z ostatniej chwili Wiadomość nieoficjalna

W dniu dzisiejszym (21 kwietnia) na posiedzeniu Rady Wydziału Przykarpackiego Narodowego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka szeroko omawiano wykłady połączone z prezentacją i przeprowadzone zajęcia dla studentów. Spotkały się one z pozytywną oceną, poruszana tematyka uznana została za bardzo interesującą zwłaszcza, że omawiana z polskiej strony.

Z zadowoleniem również odebrano zaproszenie dra A. Zawistowskiego do współpracy z BEP IPN.

pracować w „Spartakusie” jako sprzątaczką.

Na smukłą blondynkę rzuciło okiem wielu mężczyzn, niektórzy próbowali poznać ją bliżej, poderwać. Jednak, zachowując się bardzo grzecznie, Monika spuszczała wzrok i szybko omijała adoratorów ukraińskich. Po prostu się bała. Przebywając przez kilka miesięcy we Lwowie, zobaczyła, że właściciel mieszkania nie jest człowiekiem porządnym, – ponieważ nie miała, czym zapłacić za mieszkanie, odebrał jej paszport. „Zarobię i oddam wszystko, co do grosza”, – płakała Monika, a jednak mężczyzna obstawał przy swoim.

Dziewczyna opowiedziała o swoim problemie w pracy. Starszy trener Igor Łukaczuk zlecił Wołodzimyrowi, by ten pomógł Monice w rozwiązaniu problemów z dokumentem oraz odnalezieniem nowego lokum. „Czym mogę jej pomóc,

kiedy sam mieszkam tu, na terenie „Spartakusa”, innego mieszkania nie mam”, – myślał mężczyzna, któremu od dawna się podobała niedostępna ładna dziewczyna zza granicy. Z nią całymi godzinami potrafił rozmawiać o wszystkim.

Gdy Monika była obok, wydawało się mu, że na całym świecie nie ma osoby bardziej bliskiej. „Chciałbym mieć taką żonę”, – marzył, ale jednocześnie zdecydowanie odpędzał od siebie te myśli, przecież ona jest młoda i ładna, a on – to dużo starszy od niej niepełnosprawny mężczyzna bez żadnego majątku. Tyle tego bogactwa, co medali sportowych oraz dobroci serca.

Wkrótce potem Girski wyjechał na mistrzostwa Ukrainy, obiecując Polce, że po przyjeździe pomoże jej w nieszczeniści. Do domu wracał po kolejnym zwycięstwie, śpieszył do Moniki.

Jednak dziewczyna już powróciła do Polski, nie pozostawiając Włodkowi ani adresu, ani numeru telefonu. „Czegoś ty chciał, czegoś się spodziewałeś?”, – pytając samego siebie, sportowiec omal nie płakał, a jego serce nie chciało wierzyć temu, że już więcej nie zobaczy ukochanej.

Nieoczekiwanie zakochany po uszy mężczyzna otrzymał z Polski jednego esemesa, potem drugiego, trzeciego. Tak trwało przez pół roku. Wkrótce Monika zaprosiła Wołodzimyra do siebie, ale lwowianin nie miał odwagi wyjechać za granicę, więc zaprosił dziewczynę na Święta Wielkanocne. „Przed jej przyjazdem trzęsły mi się ręce i kolana, w głowie był metlik, a serce, zdaje się, rwało się z piersi”, – mówi Wołodzimyr.

Spotkanie, uświecone przez Wielkanoc, wszystko wyjaśniło zakochanym. „Kocham cię i

pragnę być z tobą zawsze, w radości i w smutku, przyjeżdżaj do mych rodziców, a potem się pobierzemy”, – szepotała Monika na pożegnanie. Włodek długo się wahał, obawiając się, jak potraktują go rodzice pięknej dziewczyny. Jednak w Polsce na niego czekała prawdziwa rodzina. Rodzice częstowali przysmaki, pokazywali mu miasto i... udzielili błogosławieństwa. „Jeśli ją kochasz, czyż możemy być przeciwni waszemu małżeństwu?”, – powiedział rodzice narzeczonej.

Wesele odbyło się we Lwowie. Przyjaciele Wołodzimyra pomogli finansowo, ponieważ żaden bank nie chciał udzielić kredytu w wysokości 3 tys. grywien. Motywacją była taka, że mężczyzna może...wkrótce umrzeć, ktoś potem będzie zwracał pieniądze (!!!). Ta głupota nie przyćmiła szczęścia państwa młodych. Wesele było wspaniałe.

Niestety, jeszcze nie koniec problemów, stojących na drodze Moniki i Wołodzimyra. Chociaż Władysław Staszewski, prezes Stowarzyszenia Osób Niepełnosprawnych w rejonie frankowskim pomógł im zamieszkać w spójnym domu akademickim „Troska”, młodym małżonkom stale grozi eksmisja stamtąd. Skromnej pensji oraz renty inwalidzkiej jest za mało, żeby wynająć normalne mieszkanie.

Jednak o tym, żeby wyjechać do sąsiedniego państwa, mowy nie ma. Włodek i Monika – to niepoprawni optymiści, zakochani we Lwowie. Oni wierzą, że nadejdą lepsze czasy. „Nawet, jeśli wylądujemy na bruku, nigdy go nie zostawię”, – mówi, przytulając się do męża, młoda żona. Jego oczy świecą się taką miłością i czułością, że, nie widząc tego na własne oczy, uwierzyć w istnienie takiej Miłości chyba nie można.



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Dzieło, dzięki któremu fabryka Żeleńskiego ostatecznie „zawojowała” Lwów, był zespół witraży i mozaik, które zdobiły wielki gmach Izby Przemysłowo-Handlowej zbudowany w latach 1907-1911 przy ul. Akademickiej 17-19 wg projektu A. Zachariewicza i T. Obmińskiego. Gmach Izby Przemysłowo-Handlowej wznoszono w kompleksie z budynkiem tzw. Instytutu Techno-

nane wg projektu Alfreda Zachariewicza, „dla których charakterystycznym jest skromny kolorystyczny i geometryczny charakter rysunku” (Igor Żuk). Witraże w górnej kondygnacji okien klatki schodowej zdobione owalnymi medalionami. W polu centralnym znajdują się medaliony z płatkami czerwonych maków, po dwóch bokach – z różami. Bukiety kwiatów, obramione girlandami z liścia laurowego. Witraże w dolnej kondygnacji okien zebrano z jaskrawych, nasyconych falowanych pasków w kolorach od błękitnego i białego zielonego do żółtego i pomarańczowego. W sali posiedzeń witraże umieszczono w dużych oknach, które wychodzą na

(c.d. z numerów poprzednich)



Witraż na klatce schodowej Izby Przemysłowo-Handlowej

pomieszczeń i bocznych klatek schodowych gmachu.

Fabryka Żeleńskiego w 1909 r. dla gmachu Instytutu Technologicznego (obecnie konserwatorium) wykonała wg szkiców Stefana Matejki zespół witraży o tematyce przemysłowej. We Lwowie to był jeden z niewielu przykładów witraży z kompozycjami obrazowymi w budowlach świeckich. Zachował się jedynie jeden witraż na parterze. Faktycznie to obraz ze szkła, na którym przedstawiono na tle pejzażu industrialnego (wieże naftowe) kolej i wagony załadowane drzewem. Malarz potrafił roznieść i góry i błękitne niebo, i dym i rury z dalekiej fabryki, i symbole nauk technicznych (koło ząbkowane, wał, strug).

W latach 1909–1910 przy ul. Zielonej 59 zbudowano salę sportową Towarzystwa Łyżwiarstwa, tzw. Skating – rink, dla jazdy na

ozdobieniem zespołowym tej budowli, on jedyny był przedstawicielem grodu nad Wisłą. To mogło oznaczać tylko jedno – we Lwowie już w całości ufano firmie krakowskiej Żeleńskiego i projektantom, współpracującym z nią.

W 1910 r. dla nowego gmachu spółki ubezpieczeniowej Triesta (Assicurazioni Generali Trieste)



Witraż na sali obrad Izby Przemysłowo-Handlowej

przy ul. Kopernika 3 (obecnie Instytut Kredytowo-Finansowy) fabryka Żeleńskiego wykonała cztery jednakowe, o wysokości dwóch metrów witraże w okna klatki schodowej, Witraże wyko-

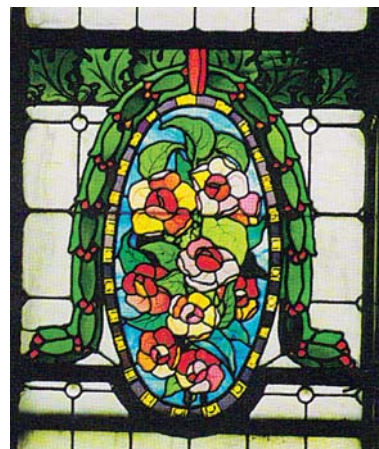


Witraż na klatce schodowej Banku Przemysłowego

Fabryka Żeleńskiego w 1909 r. dla gmachu Instytutu Technologicznego wykonała wg szkiców Stefana Matejki zespół witraży o tematyce przemysłowej. We Lwowie to był jeden z niewielu przykładów witraży z kompozycjami obrazowymi w budowlach świeckich.

nano z wielkich prostokątnych segmentów bezbarwnego szkła ze zgeometryzowaną bordiurą. W szybach bocznych okna w ornamencie można dostrzec stylizowane łodygi roślin. Szyby centralne na wszystkich piętrach wzbogacone medalionami kolorowymi o kształtach rombów. W tym samym roku (1910) witrażami zakładu Żeleńskiego (projekt H. Uziembło?) udekorowano klatkę schodową reprezentacyjnego budynku czynszowego przy ul. Akademickiej 27. Wspólna idea tematyczna obejmowała

wszystkie cztery piętra gmachu. Zachowało się jedynie górne okno, na którym przedstawiono koronę (bez liści) wielkiego drzewa. Miękkie żółte, zielonkawe i niebiesko-błękitne barwy szkła starannie do siebie do-



Frafragment witraża w jednym z okien Izby Przemysłowo-Handlowej

pasowane i nie przeszkadzają oświetleniu klatki schodowej. Przy ul. Łozińskiego 6 (obecnie ul. Hercena) okno klatki schodowej łączy trzy piętra, zaś wstawiony w niego witraż ma wysokość 11 m. Bez wątpliwości, architekt Jan Bageński projektował to okno specjalnie pod witraż. Historyk sztuki J. Biriulow uważa, że on jest również autorem projektu samego witrażu. Witraż przedstawia krajobraz, prawdopodobnie pejzaż karpaciński, na którym przedstawiono zachmurzone niebo, góry, rzekę itp. Niespokojny, ekspresyjny ruch chmur i rzeki górskiej wywołują głębokie odczucia emocjonalne. W nasyconych kolorach szkła witrażowego można policzyć około 70 odcieni (badania O. Owerczuka i A. Denisiuk). Taki witraż idealnie wykonywał rolę zastony, oddzielając klatkę schodową od niewielkiego pochmurnego podwórza i okien sąsiedzkich. Ale dość ciemna gama kolorów optycznie zwęża klatkę schodową, na której nie wystarcza światła dziennego.

Przy ul. Akademickiej i najbliższych uliczkach znajduje się jeszcze kilka budynków czynszowych, ozdobionych witrażami fabryki Żeleńskiego. Są to kamienice przy ul. Akademickiej 26, A. Fredry 4 i 6, Hercena 4, Saksagarskiego 7, Kniazia Romana 6,

Kniazia Romana 34, Franki 66, 75, 77 itp. Warto zwrócić uwagę na zdobienie klatki schodowej kamienicy przy ul. Kniazia Romana 34 (dawniej ul. Batorego), zbudowanej w latach 1910–1912 wg projektu architekta Stanisława Ulejskiego. Architekt osobiście zamawiał u Żeleńskiego w Krakowie witraże i wstawki mozaikowe zdobiące klatkę schodową. Krakowski historyk sztuki D. Czapczyńska ustaliła, że dla ozdobienia tego budynku kartony „siedmiu mozaik, w każdej inny pejzaż, dla architekta Ulejskiego

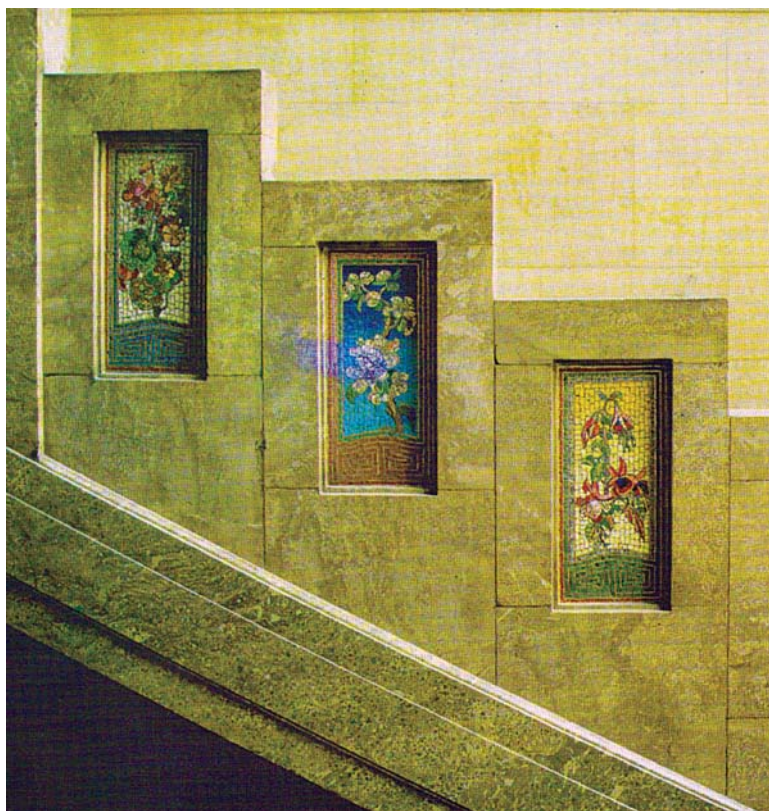


Fasadę gmachu Izby Przemysłowo-Handlowej zdobi mozaikowe paneaux z herbem miasta Lwowa, symbolami handlu i przemysłu, otoczonymi girlandami stylizowanych kwiatów

logicznego, fasada, którego wychodziła na ul. Bourlarda i w którym obecnie się mieści Lwowskie Konserwatorium Państwowe im. M. Łysenki. Witraże i mozaiki są nieodłączną częścią kompleksowego ozdobienia wnętrz tych gmachów i stanowią jednolity stylowy zespół z architekturą i innymi środkami (rzeźba, poli-

Dzieło, dzięki któremu fabryka Żeleńskiego ostatecznie „zawojowała” Lwów, był zespół witraży i mozaik, które zdobiły wielki gmach Izby Przemysłowo-Handlowej

chromia, etc) ozdobienia artystycznego. Fasadę zdobi mozaikowe paneaux z herbem miasta Lwowa, symbolami handlu i przemysłu, otoczonymi girlandami stylizowanych kwiatów, wykonanych wg projektu Henryka Uziembła. Autorem projektu wstawek mozaikowych, które zdobią główną klatkę schodową był Karol Frycza z Krakowa. Wstawki przedstawiają stylizowane wizerunki słońca, gwiazd, gałązek kwitnącej jabłoni i kwiatów (fuksj, nasturcji, tulipanów, malwy, narcyzów). H. Uziembło wykonał również projekt trzechsekcyjnego witrażu nadbramnego, który umieszczono nad wejściem głównym. Duże okna klatki schodowej i sali posiedzeń zdobią witraże rozmieszczone na dwóch kondygnacjach, wyko-



Wstawki mozaikowe, które zdobią główną klatkę schodową Izby Przemysłowo-Handlowej

ul. Akademicką i są ważnym akcentem fasady budowli. Te witraże składają się z falowanych płaszczyzn bezbarwnego szkła z girlandami ze stylizowanego liścia laurowego. Część górna i dolna witraży otoczona jest bordiurą z zielonych i żółtych pasków, złożonych ze skomplikowanych, co do formy segmentów. Duże witrażowe okna – zastony zdobią również salę gier na parterze, oddzielając ją od innych

wrotek. W zespołowym zdobieniu artystycznym budowli znaczną rolę odgrywały osiem elipsoidalnych witraży, które wypełniały sklepienie. Na witrażach przedstawiono popularne na początku wieku tańce i dyscypliny sportowe. Owe witraże figuralne wykonała firma Żeleńskiego wg projektu krakowskiego malarza Witolda Rzegocińskiego. W kolektywie twórczym architektów, rzeźbiarzy i malarzy lwowskich, którzy pracowali nad

we Lwowie” wykonał Stefan Matejko, zaś malarz Jan Palka „przygotował w 1912 r. cztery kartony witraży”. Projekty J. Palki przedstawiały pejzaże charakterystyczne dla wiosny, lata, jesieni i zimy. Taka tematyka data malarzowi możliwość wykorzystania szerokiej gamy kolorów, charakterystycznych dla każdej pory roku, od zielonych topoli na tle żółto-fioletowych i szmaragdowo-szarych chmur w kompozycji „wiosna”, do czerwono-błękitnych i bladofioletowych chmur nieba zimowego. Zwłaszcza bogactwem barw wyróżnia się kompozycja „jesień”.



Fragment witraża w oknie Banku Przemysłowego

Wśród najbardziej znanych dzieł zakładu Żeleńskiego we Lwowie w ostatnich latach przed I wojną światową (1911 – 1914) były witraże w gmachach banków. Zwróćmy uwagę na trzy realizacji: Bank Przemysłowy przy ul. 3 Maja 9, Bank Austro-Węgierski przy ul. Mickiewicza 8, Bank Akcyjny na placu F. Smolki 3. W tych najstarszych reprezentacyjnych gmachach witrażami w pierwszą kolej zdobiono duże okna frontowych klatek schodowych. W nowym monumentalnym budynku dyrekcji Lwowskiej

Wśród najbardziej znanych dzieł zakładu Żeleńskiego we Lwowie w ostatnich latach przed I wojną światową (1911 – 1914) były witraże w gmachach banków.

Kolei Żelaznej przy ul. Zygmuntowskiej 1, witrażami zdobiono nie tylko okna klatki schodowej, ale i duży plafon w westybule.

Witraże zdobią również okna wielkiej sali koncertowej Instytutu Muzycznego im. M. Łysenki przy

W latach 1912-1913 malarz Kaetan Stefanowicz, pochodzący z rodziny Ormian lwowskich, opracował projekt ozdobienia zespołowego wnętrza Instytutu Naukowego (prywatne gimnazjum żeńskie) Zofii Strzałkowskiej przy ul. Zielonej 22.

ul. M. Szaszkewicza 5. Dominantą wnętrza są zaprojektowane przez malarza ukraińskiego Modesta Sosienko malowidła ściennie. W jednolity zespół z malowidłami zintegrowano paneaux ceramiczne i witraże. Podczas projektowania artysta „skupił się na stworzeniu kolorytu ludowego drogą organicznego połączenia form architektonicznych, artystyczno-dekoracyjnych sztuki ludowej... Owalne otwory okienne M. Sosienko wypełnił sześcioma witrażami

zespołowymi, powtarzając ich ilość, kształty, rysunek i kolor w malowidłach ściennych na przeciwległej ścianie sali. Witraże wypełnione są charakterystycznymi stylizowanymi kwiatami, które w wyszywance ludowej noszą nazwę „róże”, zawiniętymi liśćmi i łodygami, zebranymi w wieńce (R. Grymaluk).

W latach 1912-1913 malarz Kaetan Stefanowicz, pochodzący z rodziny Ormian lwowskich, opracował projekt ozdobienia zespołowego wnętrza Instytutu Naukowego (prywatne gimnazjum żeńskie) Zofii Strzałkowskiej przy ul. Zielonej 22. „Duże płaszczyzny sali zostały misternie pokryte dywanem malowideł z motywami stylizowanych kwiatów i zielono-błękitnego pióra pawiego” (J. Biriulow). W kaplicy, która znajdowała się za sceną, ottaż i ściany ozdobiono w „stylu zakopiańskim”. Główną klatkę schodową bardzo efektownie ozdobiono



Fragment witraża w oknie Banku Przemysłowego

witrażami, wykonanymi w fabryce Żeleńskiego w 1913 r. wg projektu tegoż K. Stefanowicza.

W 1913 r. w zakładzie Żeleńskiego wykonano mozaikowe wstawki secesyjne, które zdobiły ściany westybule Towarzystwa kredytowego właścicieli ziemskich przy ul. Kopernika 4. Autorem projektu mozaik był również K. Stefanowicz.

Wybitną postacią kultury lwowskiej tego okresu był historyk sztuki, malarz, rysownik, projektant wnętrz Marian Olszewski. On propagował secesyjną ideę jedności sztuki i życia, użyłartnego i artystycznego w projektowaniu nie tylko wielkich zespołów artystycznych lecz również rzeczy zwykłych, użytku codziennego. Prof. K. Pawłowski słusznie podkreśla, że w Krakowie podobną rolę odgrywał Stanisław

Gabriel Żeleński, który zrobił ze swego zakładu jeden z najbardziej wpływowych ośrodków propagandy nowej sztuki (młodopolskiej), idei jedności sztuki, w którym witraż zajmował godne miejsce, dodawał szlachetności każdemu zespołowi artystycznemu. Przykładem owocnej współpracy M. Olszewskiego z firmą Żeleńskiego na podłożu lwowskim był projekt zdobienia hotelu „Krakowski” na placu Bernardyńskim 7.

(cdn.)

LEOPOLD VON SACHER-MASOCH WRÓCIŁ DO LWOWA

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

17 kwietnia 2008 r. we Lwowie przy ul. Serbskiej odsłonięto nowy pomnik. Jest to o naturalnej wielkości odlana z brązu postać znanego pisarza austriackiego Leopolda von Sacher-Masocha.

Jego pełne imię i nazwisko brzmiało: Leopold Franc Joachann Ferdynand Maria Ekves von Sacher-Masoch Ritter von Kronenthal. Autorem pomnika jest lwowski artysta – rzeźbiarz Wołodymyr Cisaryk. Miejsce przy ul. Serbskiej wybrano z powodu umieszczenia przy tejże ulicy kawiarni pod nazwą „Sacher – Masoch”, zaś pomnik stanowi integralną część wystroju artystycznego kamienicy. Chociaż pomnik ma kameralne rozmiary, jednak, sam w sobie, stanowi odrębne dzieło sztuki. Jest dostępny wszystkim, kto przechodzi obok i nie odwiedza kawiarni, dość ciasnej i nie tyle egzotycznej, jak drogiej. Nowy pomnik to kolejny z podobnych kameralnych pomników lwowskich, które powstały w ostatnich latach w naszym mieście. Należy tu wspomnieć choćby, pomnik dobrego wojaka Szwejka przy kawiarni wiedeńskiej, i wesołego pijacka przy restauracji „Praga”.

Dodamy również, że ulica Serbska w żaden sposób nie jest związana z życiem i działalnością Leopolda von Sacher-Masocha we Lwowie, który mieszkał z rodzicami przy ul. Karola Ludwika 13 (obecnie aleja Swobody). Na tym miejscu stoi teraz gmach „Grand Hotelu”, a w pierwszej połowie XIX w. znajdowała się Dyrekcja Policji. Właśnie na czele policji lwowskiej w latach 1832 – 1848 stał ojciec przyszłego pisarza. Szef lwowskiej policji był znany jako człowiek bezwzględnie zwalczający niepodległościowe marzenia i działania patriotów polskich w przeddzień „Wiosny Ludów”, rewolucji 1848 r. To właśnie on śledził, wykrywał i dokonywał aresztowań konspiratorów, rewolucjonistów, emisariuszy rządu emigracyjnego w Paryżu i wszystkich innych, którzy marzyli o odrodzeniu Polski i nienawidzili austriackiego zaborcy oraz jego polityki germanizacji kraju.

Był również znanym muzykiem i kolekcjonerem. Mówiono, że grał na skrzypcach obok pokoju, w którym przestuchiwano aresztantów. Był miłośnikiem pięknych rzeczy. Korzystając z wydarzeń 1846 roku „kradł” zabraną po dworach szlacheckich broń, tak, że wkrótce tądny zbiór kosztownych zebrałszy starożytności, chciał go uzupełnić pyszną zbrojownią księcia Henryka Lubomirskiego w Przeworsku; zagarnął ją bez ceremonii, jednakże oddać ją musiał i dziś zdoła ona gabinet Zakładu Ossolińskich”. Wśród więźniów i młodzieży akademickiej werbował licznych agentów i szpiegów, „którymi obficie zalał cały Kraj (Galicję)”. Pan dyrektor ponościł w dużej mierze odpowiedzialność za krwawe rozruchy chłopackie przeciwko szlachcie w 1846 r. W tamtych czasach takie działania i sposób zachowania świadczyły o braku jakiegokolwiek moralności i skrajnym cynizmie. Po 1848 r., jako nagrodę za pracę w Galicji otrzymał stanowisko dyrektora policji w Pradze, później w Gruzji. W Pradze w 1863 r. wydał anoni-

mową książkę pod tytułem „Polskie rewolucje. Wspomnienia z Galicji”.

Właśnie przy ulicy arcyksięcia Karola Ludwika dnia 27 stycznia 1836 r. urodził się Leopold von Sacher-Masoch junior (1836 – 1895). Ze Lwowa Leopold von Sacher-Masoch junior wyjechał



Imię Leopolda von Sacher-Masocha i pojęcie „masochizm” zna cały świat.

w wieku 12 lat, lecz miasto i kraj galicyjski na zawsze pozostały w jego pamięci. Bardzo interesował się obyczajami ludowymi tego kraju. Z domu jednak wyniósł wrogię nastawienie do polskich dążeń wolnościowych. Wielu badaczy jego twórczości uważa, że faworyzował Ukraińców i nie lubił Polaków. Kwestia ta jest mało zbadana i nie wszystko jest jednoznaczne. Przykładowo, w swoich powieściach nie ukrywał podziwu dla patriotów Polaków, zwłaszcza Polek. Ogromne wrażenie zrobiła na nim kultura ludowa Galicji, mity i legendy, zwłaszcza Huculszczyzny. Rzeź galicyjska 1846 roku była dla niego tematem niezwykle bolesnym, ze względu na rolę odegraną wówczas przez jego ojca.

Leopold Sacher-Masoch był pierwszym, kto wprowadził temat galicyjski do literatury niemieckojęzycznej. Tłumaczenia jego utworów na język francuski i ich publikacje w paryskich czasopiśmie, odkryły dla Francuzów i wszystkich Europejczyków Galicję i jej problemy narodowościowe, również jej legendy i życie ludu. Wiele faktów autor nie raz przekreślał, wymyślał lub po prostu interpretował w sposób niewłaściwy. Prasa galicyjska drugiej połowy XIX w. uważnie śledziła jego twórczość. Recenzje jego powieści drukowały pisma tak polskie, jak i ukraińskie. Prawie wszystkie one dotyczyły sposobów wyświeślenia przez pisarza stosunków narodowościowych

w Galicji i opisanie obyczajów ludowych. Ukraińskie pisma podkreślały, że to dzięki Sacher-Masochowi odbiorca francuski i europejski po raz pierwszy uświadomił sobie, że istnieje w Europie naród zwany Ukraińcami (Rusiniami). Natomiast prasa lwowska prawie nie odwoływała się do innych utworów pisarza, które właśnie przyniosły jemu sławę światową. Były to utwory pisane po roku 1866, dzięki którym zdobył on „sławę” pisarza skandalisty – „specjalisty” od perwersji seksualnych. Czołowym utworem była powieść „Wenus w futrze”. Austriacki psychiatra Krafft – Elbing jako pierwszy nazwał perwersję, często opisywaną w jego książkach, masochizmem. Dzięki temu Sacher-Masoch wszedł i do historii literatury, i do historii psychiatrii.

Zmarł Leopold von Sacher-Masoch junior dnia 9 marca 1895 r. w swoim majątku Lindhaim w Austrii. Według testamentu ciało jego spalono. Pisma donosiły, że w ostatnich latach życia cierpiał na poważny rozstrój psychiczny.

Imię Leopolda von Sacher-Masocha i pojęcie „masochizm” zna cały świat. Mało, kto jednak wie, że ten pisarz urodził się właśnie we Lwowie, był naszym lwowskim ziomkiem, lubił na swój sposób nasz kraj, odczuwał przez całe życie więź z nim i jego ludem.

Nie wiemy, czy każdy z naszych czytelników i licznych turystów, którzy do nas przyjeżdżają, zechce spróbować oryginalnego dania o dość śmiałych i kontrowersyjnych nazwach w kawiarni przy ul. Serbskiej, lecz myślimy, że wielu z nich zechce zrobić sobie zdjęcie obok nowego pomnika. Cóż – im dziwniej, tym ciekawiej.

Korespondencja własna z Tarnopola



IRENA SZEREMETA

Zespół teatralny z Elbląga im. Aleksandra Sewruka jest dobrze znany publiczności tarnopolskiej, a ukraiński akademicki teatr dramatyczny im. Tarasa Szewczenki z galicyjskiego Tarnopola jest częstym gościem na Pomorzu Bałtyckim. Współpraca tych dwu teatrów trwa od 2004 roku.

Na festiwal „Tarnopolskie Wieczory Teatralne” wśród gości zagranicznych został zaproszony także teatr z Elbląga, który zachwycił tarnopolan swoimi występami. Co więcej, dyrektor elbląskiego teatru dramatycznego – Mirosław Siedler – wyreżyserował na scenie w Tarnopolu dwie sztuki: „Tango” S. Mrożka i „Scenariusz dla trzech aktorek” B. Szeffera. Następnie teatr elbląski zaproponował „Celebrycje” Krzysztofa Bizio. Sztuka ta

POMOST TEATRALNY TARNOPOL-ELBLĄG

festiwale teatralne: „Elbląska wiosna teatralna” i „Festiwal jednego autora” – na podstawie utworów Czechowa. Spektakle z udziałem W. Żyty zostaną wystawione na obu festiwalach. Jeden – z udziałem aktorów ukraińskich (aktorzy z Tarnopola zaprezentują mieszkańcom Elbląga „Kwartet dla dwóch” Anatolia Kryma), inne będą grali aktorzy polscy („Niedźwiedź” i „Oświadczyń” A. Czechowa). Poza tym, pan Żyta współpracuje z ich festiwalem jako konsultant. Dnia 19 kwietnia 2008 spektakl „Kwartet dla dwóch” zostanie odegrany przez Ukraińców w Elblągu.

- Przed wyjazdem do Elbląga reżyser Wacław Żyta opowiedział o współpracy dwóch teatrów

- Na pierwszym etapie kontakt był przypadkowy. Na drugim etapie – to już była współpraca celowa. Wszystko zaczęło się wtedy, gdy delegacja władz naszego miasta odwiedzała

jeszcze bardziej nie na poziome bazarowym, lecz na państwowym. Możemy wielu rzeczy nauczyć się od naszego sąsiada – przeszli prawie taki sam szlak rozwoju, co i my, ale o wiele szybciej i poniosłszy o wiele mniejsze straty. Z tego więc powodu warto od nich czegoś się nauczyć.

...nie tylko Polska stanowi przeciwwagę, cała Europa stanowi przeciwwagę. Rosja nie ciągnie nas do siebie – nie chce nas puszczać. Na tym polega zasadnicza różnica.

- Jaki ma Pan stosunek do integracji europejskiej Ukrainy?

- Pozytywny. Myślę, że granice mają być otwarte. Żadnych szpiegów tutaj nie szkolimy. Wcześniej jak było? Wszyscy się bali, chodzili z psami na granicy. Obawiali się przeniknięcia demokracji, która wszystkich zarazi swoim wirusem. Ale ona już zaraziła i już nie ma drogi powrotnej. Chciałbym, byśmy się przesuwali przede wszystkim na Zachód, a później – na Wschód. A czemu nie? Wschód – to też nie jest źle. Ale, przede wszystkim, jesteśmy państwem europejskim i mamy być w Europie. Po pierwsze, tam jest dużo Słowian. I mentalność ukraińska jest bardziej demokratyczna, bardziej europejska. A Słowianie wschodni, oni są bardziej zależni od wschodu – ma on na nich ogromny wpływ. To jest widoczne w ich mentalności jeszcze od Tatarów i od Chingischan.

- Rosja ciągnie na Wschód, a Polska stanowi przeciwwagę?

- W danym wypadku nie tylko Polska stanowi przeciwwagę, cała Europa stanowi przeciwwagę. Rosja nie ciągnie nas do siebie – nie chce nas puszczać. Na tym polega zasadnicza różnica. Jedna sprawa ciągnąc, a inna – nie puszczać. Jest to swoisty szowinizm wielkoruski i to już jest w ich mentalności. Wystarczy posłuchać Żyrinowskiego, Putina, który jest taki „dobry” w telewizji, a wszystko, co nie jest jego – „to wszystko złe”. Ukraina – to całkiem inne państwo. To nie Rosja i nie Białoruś. Rosja zrobiła wszystko, by zetrzeć Białoruś jako państwo. Z Ukrainą, dzięki Bogu, jest nieco inna sytuacja. Ale na wschodzie Ukrainy trzeba to ludziom tłumaczyć. Na Ukrainie Zachodniej już tego tłumaczyć nie trzeba. Ludność miejscowa częściej wyjeżdża do Europy. Natomiast na Ukrainie Wschodniej jeszcze trzeba odwalić kawał dobrej roboty.

Drugie – to kwestia językowa. Język ukraiński ma być językiem państwowym i wystarczy już dyskutować na ten temat. Dyskusje rozwiązują ci, komu to jest wygodne. Należy wszystkich połączyć wokół państwowej idei narodowej. To nie znaczy, że chodzi tutaj o folklor, kawałek słoniny lub szarawary. Chodzi tutaj o zdrowe poczucie przyna-

leżności narodowej i patriotyzmu. Tak się złożyło, że Ukrainę zamieszkuje wiele narodowości i należy wszystkim nadać jednokowe prawa. Ale podchodzić do tego pytania trzeba z rozsądkiem, bez pośpiechu, nikogo nie poniżając. Mamy kroczyć ku Europie.

- Na ile sprawy artystyczne zależne są od okoliczności politycznych? Czy sztuka może istnieć całkowicie odrębnie?

- Mój punkt widzenia – sztuka ma być poza polityką. Ma się zajmować życiem duchowym człowieka, podobnie jak i Kościół. Mamy oczyszczać, mówić o duszy, o światopoglądzie człowieka i polityki w tym ma być minimum. Jasna rzecz, że nie możemy jej uniknąć, bo istniejemy w społeczeństwie. I jakieś rzeczy polityczne niewątpliwie wywierają na nas wpływ. Ale cel sztuki nie na tym polega, nie na polityce.

Sztuka powinna nas łączyć wokół idei narodowej. Ma tłumaczyć, na czym polega idea narodowa, ale nie środkami politycznymi, lecz artystycznymi. Kto

Nawet teatrowi narzucają, jak ma pracować – „macie reżyserować to i tamto, bo to jest patriotyczne”.

to jest Ukrainiec? To dobro, ofiarność, honor, patriotyzm etc. I sztuka ma w tym pomagać politykom.

Sztuka może nawet otwierać nowe horyzonty w tym kierunku. Kiedyś genialny Charlie Chaplin w filmie „Dyktator” zagrał i wyśmiał Hitlera i przez to zniszczył stereotyp. Więc, chyba musimy

Co mi się w Polsce podoba? Ludzie się podobają – dobrzy, serdeczni, zawsze gotowi pomóc. Mam tam wielu kolegów, nie znajomych, lecz właśnie kolegów. Model ich życia dla mnie osobiście jest do przyjęcia, jest mi tam komfortowo. Ludzie, jeżeli powiedzieli, że będzie tak – znaczy będzie tak i nic się nie zmienia.

niszczyć istniejące stereotypy. Trzeba nauczyć ludzi myślenia, a nie dawania wiary hasłom. U nas na razie politycy ciągną tłumy za sobą za pomocą krzyku, hasła, pseudoidei, dla swoich własnych interesów. Za dużo jest partii, kierunków, wszyscy czegoś pragną...

Wszystko robiło się w jednym celu, żeby naród ukraiński przekształcić w naród sowiecki – wystrzelano całą inteligencję... Począwszy od czasów Bogdana Chmielnickiego, Rosja robiła wszystko, aby ziemia ukraińska należała do Rosji. Jest w tym dużo przyczyn – „wujowie” wiedzieli, co czynią. Wszystko robili krok po kroku, wszystko było zaplanowane i osiągnęli to, że w głowach Ukraińców, chcemy tego czy nie – pozostał system sowiecki. Oni myślą, jak w czasach komunistycznych. Na pewno potrzebna jest zmiana kilku pokoleń, aby coś się zmieniło w świadomości. Nawet nacjonaści wykorzystują metody komunistyczne. Czyli – to samo, co było

w czasach komunistycznych, tylko nieco rozszerzyli i wprowadzili ideę pseudonacjonalną. Zmienili kolor flagi, ale zasady pracy pozostały te same. Nawet już teatrowi narzucają, jak ma pracować – „macie reżyserować to i tamto, bo to jest patriotyczne”. W dniu dzisiejszym istnieje coś takiego – do teatru powracają zasady cenzury, przepycha się nie najlepsze scenariusze, napisane przez przyjaciół wpływowych polityków. Taka sytuacja istnieje w Tarnopol- skim Teatrze – „nie ma cenzury”... Kiedyś realizowałem „Rewizora” i od razu zatelefonowano do dyrektora teatru „A co tam u was w teatrze?” Przeciwko władzy?!”. Nie zamknęli, dzięki Bogu. Urzędnicy uważają, że teatr – to ich własność prywatna i każdy forsuje swoje własne interesy. Piszą w gazetach, że Ukraińcy już są wolni. A jednak nie są wolni.

- Obecnie wielu znanych ludzi sztuki zajmuje się polityką. A Pan by chciał zająć się polityką?

- Absolutnie nie. Pracować w Parlamencie mają zawodowcy. Fachowo przygotowani prawnicy, politolodzy, socjolodzy, politycy – ludzie, którzy dobrze znają prawo. A u nas tak bywa, że idzie się do polityki, by trochę złej się żyło. I nikt tam nie myśli o ludziach, tylko o sobie. O ludziach się myśli na końcu. Albo robią coś, uważając, że robią to dla ludzi, w tym samym czasie nie znając potrzeb ludzi.

- Czy zdarzało się Panu się spotkać ze stereotypami traktowania Polaków na Ukrainie? Na ile są uzasadnione, i z czym są związane?

- Oczywiście. Ogólnie są to motywy polityczne. Wielu ludzi nazywa Polaków handlarzami, że są nieszczerzy, że wszystkiego

Najwyższym sędzią była publiczność tarnopolska, która na stojąco, długo biła brawa gościom – polskim aktorom z Elbląga. Widzowie w wypowiedziach pochlebnie się wyrażali o profesjonalizmie elbląskich aktorów. Również dyrektor teatru Mirosław Siedler otrzymał nagrodę z rąk prezydenta miasta Tarnopola.

składa się z pięciu nowel. Cementuje je wieczny, jak samo życie, temat – on i ona. Różne postacie mężczyzny i kobiety: brat i siostra, mąż i żona, dziewczyna i chłopak... Każdy z nich pragnie szczęścia. „Celebrycje” – sztuka kameralna, jednak została ona zagrana niejako z udziałem widzów, co stworzyło swoisty mikroklimat między aktorami a publicznością. Ta innowacja była przyjęta z ciekawością. Zafascynowało to publiczność obok przemysłanej reżyserii (reż. – Bartolomeusz Wiszomirski), scenografii oraz wyszukanego estetyzmu ogólnego smaku prezentacji tej sztuki.

W moim odczuciu szczególnie wrażenie wywarł duet aktorski Marty Mastowskiej i Tomasza Muszyńskiego, który celebrował cały występ. Wysoki profesjonalizm, olbrzymi talent, doskonała technika sceniczna i plastyczność tworzenia obrazu. Jedynie, co można zarzucić jest to, że można było zagrać w pięć par aktorów, co pomogłoby uniknąć niektórych powtórek gry aktorskiej w dość podobnych sytuacjach sztuki.

Te myśli – to chwilowe spojrzenie na wydarzenie. Najwyższym sędzią była publiczność tarnopolska, która na stojąco, długo biła brawa gościom – polskim aktorom z Elbląga. Widzowie w wypowiedziach pochlebnie się wyrażali o profesjonalizmie elbląskich aktorów. Również dyrektor teatru Mirosław Siedler otrzymał nagrodę z rąk prezydenta miasta Tarnopola.

Dnia 29 marca w Elblągu odbyła się premiera już trzeciej sztuki reżysera Wacława Żyty – „Policjanci” Sławomira Mrożka. W kwietniu odbędą się dwa

Elbląg i podczas jednego z przyjęć między ukraińskim członkiem rządu Włodzimierzem Kaszyckim a Mirosławem Siedlerem zawiązała się rozmowa o możliwej współpracy i później strona polska otrzymała zaproszenie do teatru tarnopolskiego. M. Siedler przyjechał do nas w 2005 r. i właśnie wtedy nawiązał kontakty. Tak po raz pierwszy oni wystąpili u nas na festiwalu w 2005 r. Potem mnie zaproszono do wyreżyserowania u nich spektakli „Niedźwiedź” i „Oświadczyń”. Następnie przyjechał do nas p. Mirosław – on realizował u nas „Tango” S. Mrożka i „Scenariusz dla trzech aktorek” B. Szeffera. Kiedy owy spektakl przedstawiano na festiwalu, do nas nawet osobiście przyjechał Szeffer. Później była moja kolejna realizacja u nich – „Łot nad kukuczym gniazdem” Wassermana. Byłem zaproszony po raz trzeci – zaplanowano realizację spektaklu „Policjanci” – premiera się odbyła 29 marca 2008 r.

- Proszę skomentować obecny dialog kulturalno – artystyczny między Polską a Ukrainą.

- Wydaje mi się, że, po pierwsze, łączy nas wspólna historia, podobna mentalność. Już w dniu dzisiejszym nie mamy, czego dzielić – kiedyś walczyliśmy o ziemię, dzieliło nas przeciwstawienie polityczne. Myślę, że dwa tak duże narody, jak polski i ukraiński mogą zrobić dla Europy bardzo wiele. Polska nas popiera we wszystkich naszych poczynaniach politycznych, takich jak: wejście do NATO, do UE. Wydaje mi się, że Ukraina również powinna popierać Polskę. To normalne dobrosąsiedzkie stosunki. Chciałbym, aby biznes polsko – ukraiński rozwijał się

chcą mieć zysk. Naprawdę tak nie jest. Owe stereotypy zostały nam narzucone przez system radziecki. Przed tym – carski. To było wygodne dla polityków. Np. był taki przypadek. W latach II wojny światowej moja babcia z czwórką dzieci mieszkała podczas okupacji w Kijowie (dziadka rozstrzelano). Wszedł do mieszkania Niemiec, a mój wujek – małutki w kołtysce, zaczął płakać – on bronił rozbił dziecko całą szczękę. Wszedł inny Niemiec, pokazał zdjęcie, powiedział „też mam dzieci”, dał chleba, konserw, czekolady. Czyli w każdym państwie jest zarówno człowiek, który postępuje tak, jak ma być. Ale też w każdym kraju znajdzie się wariat. A globalne zetknięcia między narodami wywołują przede wszystkim politycy.

- Mając długotrwałe stosunki z Polską – jak Pan uważa, czy odróżniają się dwa kraje w kwestii mentalności, kultury, obyczajów? Jakie są cechy wspólne? Co dla Pana jest bliskie w ich mentalności?

- Różnice są, po pierwsze, w stosunku do pracy. W Polsce każdy odpowiada za swój dział pracy, nie pcha się do cudzej sprawy, nie mówi, że „znam się na tym”, każdy zajmuje się tylko swoją pracą. W Polsce jest tak. Przyszłem, osiem godzin, odpracowałem do 17, później jestem wolny. Mogę pić kawę w ciągu dnia, ale przerwy obiadowej nie ma. I nie można palić, pić alkoholu. I wszyscy się tego dotrzymują. Czyli istnieją reguły i każdy ich

leko do przodu, rozwijają sztukę. Np. Elbląg – niewielkie miasto, a w repertuarze Charles Dickens „Legenda o Bożym Narodzeniu”, później Molier „Tarituf”, teraz Mrożek „Policjanci”, dalej „Czekając na Godota” Samuela Becketa. I proszę mi uwierzyć, są pełne sale. Tam jest odpowiednia estetyka i odpowiednie utwory literackie. Oni prowadzą za sobą od młodzieży do starszego pokolenia do przodu – do szczytów artystycznych. Nie my

według Jerzego Grotowskiego. A on z kolei też opierał się o system Stanisławskiego, tylko rozwijał go odpowiednio do swoich korzeni i mentalności.

Mianowicie, przygotowanie aktorów też się różni. Najprostszy przykład – u nas na Ukrainie staramy się każdego studenta nauczyć śpiewu solowego. Tam tego nie robią. W Polsce niekoniecznie trzeba mieć świetny głos – trzeba umieć śpiewać duszą. I tam wszyscy śpiewają, nie boją się tego robić. Choć tam średnio statystycznie ludzi, umiających śpiewać, jest mniej niż na Ukrainie, ale oni śpiewają więcej. A u nas wymagany jest tylko świetny głos.

– w języku polskim. I być może coś takiego później zrobić u nas. Wszystko będzie zrozumiałe i dla Polaków, i dla Ukraińców, ale jednocześnie będzie to niezwykle.

- Czy mogą aktorzy ukraińscy, między innymi w Elblągu, zagrać w przyszłości w języku polskim?

- To jest trudne. Trzeba dobrze znać język. Choć jest wielu aktorów z Rosji, krajów nadbałtyckich, którzy pracują w teatrze polskim i którzy nauczyli się języka polskiego.

Powiem jednak, że przestawienie się na język polski podczas wyjazdów nie jest potrzebne. Cenią nas za to, że jesteśmy teatrem ukraińskim, a ich – za to, że są polskim. Ciekawie jest zobaczyć, jak zagrają Szekspira Polacy, Gruzini i Ukraińcy. Jest właśnie to ciekawe, jak rozumieją jednego autora różne narody. Tym się różnimy, ale jednocześnie, w tym jesteśmy ciekawi.

- Współpraca dwóch teatrów – to tylko występy gościnne i eksperymenty reżyserskie, czy ona jest możliwa i w innych kierunkach?

- Istnieją pewne idee, ale trzeba szukać zwolenników. To niewielkie lokalne występy gościnne Ukraińców dla Polaków, Polaków – dla Ukraińców. To łączy narody, usuwa stereotypy, zapoznaje z inną kulturą, która jest bardzo podobna do naszej.

W perspektywie myślę o założeniu wspólnej polsko-ukraińskiej szkoły aktorskiej. Część studentów z Ukrainy, a część z Polski. Zajęcia mieliby prowadzić częściowo aktorzy ukraińscy, a częściowo – polscy. Zajęcia miałyby się odbywać kolejno w Tarnopolu i Elblągu. Myślę, że dzięki dobrej organizacji wszystko to można zrealizować. To byłoby bardzo ciekawe. Tak samo, jak i przygotowanie teatrologów. Polscy przyjeżdżają do nas i poznają teatr wschodni, a my jeździmy do nich i otwieramy dla naszych widzów, swoich fachowców, teatr europejski. Bardziej szczegółowy, taki, którego można „dotknąć”. Przecież teatr – to sztuka przejściowa, dzisiaj ona jest, a nazajutrz jest już coś innego. Poza tym, nawiązuje się stosunki biznesowe, całkiem inny stosunek obcowania między narodami.

- Gdyby Pan nie był reżyserem, kim by Pan został?

- Gdybym nie był reżyserem, zostałbym aktorem, gdybym nie był aktorem – zostałbym reżyserem. Żeby być reżyserem, myślę, że wcześniej trzeba popracować w teatrze na wszystkich stanowiskach, by poznać, jak „się tworzy” teatr. Pracowałem kiedyś jako robotnik na scenie, w pracowni kostiumów oraz w pracowni radiowej. Sprzedawałem bilety i byłem administratorem, ale bardzo krótko. Szukałem sponsorów, byłem managerem i zostaję nim dotychczas. Reżyser – to nie tylko realizacja sztuk, ale również organizacja pracy teatru. Pomimo teatru był też film, ale to jeszcze w czasach aktorskich.

- Czego człowiek potrzebuje do pełni szczęścia?

- Przepisów na szczęście nie istnieje. Teatr – to szczęście ze wszystkimi jego wadami i problemami. Pokonałeś jakiś problem – to szczęście, co prawda krótkotrwałe. Zrealizowałeś kolejny spektakl, który ma powodzenie

– to szczęście. Dzieci są zdrowe – to szczęście. W rodzinie spokój i miłość – to szczęście.

- Pana Credo życiowe.

- Można bytoby powiedzieć „wszystko! od razu! i dużo!” Żartuję. Życie należy odbierać takim, jakim ono jest, filozoficznie. Postrzegać w świecie jak najbardziej ciekawego, nikomu nie zazdrościć, pomagać, sprawiać ludziom przyjemność, cieszyć się z czyjegoś szczęścia. Wszystko jest napisane w Biblii.

- Jakie Pan ma wrażenia po pobycie w Elblągu?

- Bardzo przyjemne. Lubię małe, spokojne, piękne miasteczka. Takie, w których można spokojnie pospacerować uliczkami, można wpaść do baru, posiedzieć, wypalić papierosa i wypić kilka kufli piwa.

- Czy Pan by się przeniósł z Tarnopola do Elbląga?

- Nie wiem. Dostałem taką propozycję. Ale ktoś musi i tu pracować. Jeżeli wszyscy wyjadą, kto będzie tu zajmował się rozwojem tego wszystkiego? Ale u nas wszystko jest bardziej skomplikowane. Tak jakoś dziwnie. Już to się odczuwa od razu po przekroczeniu granicy. Od razu widzimy rozbite drogi i jakoś nie możemy dać sobie z tym rady.

- Może Pan ma jakieś życzenia dla swego kolegi Mirosława Siedlera?

- Dla Mirosława? Życzę mu sukcesów, żeby nigdy nie poprzestawał na osiągniętych sukcesach, a kroczył do przodu. Życzę zdrowia, bo tego bardzo potrzebuje. Życzę tego, by z nim współpracowali utalentowani aktorzy i reżyserowie. Życzę mu więcej spokoju i sił życiowych.

Humor Żydów galicyjskich

wg Horacego Safrina

Sławny talmudysta, Cwi Chajes, rabin z Żółkwi, przystuchiwał się kazaniu młodego rabina z Brna. Gdy kaznodzieja skończył swą przydługą orację, rabbi Chajes uścisnąwszy mu serdecznie dłoń powiedział:

- Najbardziej błyskotliwym punktem pańskiego kazania był bez wątpienia pański cylinder.

Rabin Jankesie Safrin z Borysławia sławny był z erudycji i głębokiej mądrości życiowej. W 1932 roku, w czasie ostrego kryzysu, odwiedził go pewien kupiec i zapytał:

- Wyjaśnijcie mi, rabbi, co się dzieje z tym światem? Mam sklep spożywczy i kram z tekstyliami. Jeśli świat żyje, to powinienem sprzedawać artykuły spożywcze, jeśli świat umarł, to powinienem sprzedawać płótno na koszule śmiertelne. A tu do kas obu moich sklepów od miesięcy nie wpłynęła złotówka. Co się dzieje?

- Mój kochany! – odpowiedział z westchnieniem rabbi Jankiel. – Świat nie żyje, świat nie umarł, świat się po prostu męczy...

Oni mają większe pensje, lepsze warunki pracy, lepszy stosunek do teatru etc. Tam ludzie inwestują pieniądze w teatr – prywatnie, mecenas, sponsorzy. Ich teatr ma prawo - w normalnym rozumieniu – uprawiać biznes, czyli wszystko, co aktor zarobił – ma prawo wydać na swoje potrzeby.

przestrzega. A demokracja – jest to stan, kiedy można wszystko, z wyjątkiem tego, czego nie można. A u nas mamy chyba jakieś wykrzywione pojęcie demokracji, u nas można wszystko oprócz przestrzegania litery prawa.

Podobieństwa są w poglądach na życie, w rozumieniu rodziny, w stosunku do rodziców i dzieci, w rozumieniu swego gniazda rodzinnego – każdy zajmuje się budownictwem swego domu rodzinnego. W tym są podobieństwa. Mentalność podobna, historia ogólna, wartości takie same – oni wierzący i my również.

Podobne jest poczucie humoru. To jest niemało ważne, iż humor rozumiemy jednakowo. Gdyby posadzić obok Ukraińca Amerykanina – on nie rozumie naszego humoru, mamy całkiem różne rozumienie humoru, a u Polaków z nami podobnie.

Co mi się w Polsce podoba? Ludzie się podobają – dobrzy, serdeczni, zawsze gotowi pomóc. Mam tam wielu kolegów, nie znajomych, lecz właśnie kolegów. Model ich życia dla mnie osobście jest do przyjęcia, jest mi tam komfortowo. Ludzie, jeżeli powiedzieli, że będzie tak – znaczy będzie tak i nic się nie zmieni. U nas wszystko może się zmieniać 50 razy. Polacy są punktualni, dotrzymują obietnic, są otwarci. Te stereotypy, które przez dziesięciolecia były nam narzucane przez polityków, w dniu dzisiejszym już są nieaktualne.

Kiedy wracam na Ukrainę – polscy artyści przekazują pozdrowienia, kiedy jadę do Polski – nasi przekazują pozdrowienia dla polskich kolegów. Nawiązujemy przyjazne kontakty i to bardzo cieszy.

- Co w polskiej kulturze teatralnej jest wspólnego i jakie są odmienności z ukraińską?

- Jest jedna ważna odmiennność w stosunku do sztuki. W Polsce lubią sztukę inteligentną. Tam nie idą do widza, a odwrotnie – ciągną widza za sobą, do czegoś wyższego, do sztuki, do szerszego światopoglądu. U nas jest odwrotnie – widz potrzebuje, żebyśmy się opuszczali do jego poziomu, szli do folkloru. W Tarnopolu teatr lubią, szanują. To przekazuje się z pokolenia na pokolenie. Jeżeli chodzi o sztukę, istnieje następująca zasada – im prościej na scenie, czyli prymitywniej – tym lepiej to odbiera publiczność. To paradoks.

W teatrach istnieje wiele rozbieżności. Polacy poszli da-

prowadzimy widza, a on nas ciągnie za sobą. To jest wielki błąd.

Dalej – jak pisał Towstonogow – u nas prawie nie istnieje współczesne dramtopisarstwo. A współczesne polskie dramtopisarstwo istnieje. I pisze bardzo wielu – i młodzież, i ludzie w średnim wieku, i pokolenie starsze. Drobnym problem bytowy może urosnąć do rangi problemu duchowego całego społeczeństwa. Konflikt między żoną i mężem może wyrosnąć do globalnego konfliktu między mężczyznami a kobietami. A u nas odwrotnie – dramtopisarz stara się wziąć coś globalnego i sprowadza to wszystko do problemu, który nic nie jest wart.

Są niektóre inne rzeczy. U nich jest bardzo modny teatr polityczny. U nas nie tak. Prawda, teatr polityczny istnieje niedługo – tylko w pewnym czasie, w odpowiedniej sytuacji, jest problem – jest teatr.

Jest dużo rzeczy, o których oni mówią o wiele swobodniej, aniżeli my. Np. stosunki płciowe. O wiele prościej do tego się odnoszą. My od razu zaczynamy fałszywie wykrzykiwać – „och, my takiego w życiu nie robimy”. Oni mówią o tym otwarcie i to nikogo nie szokuje. U nas, jeżeli pieniądze – to od razu dużo. U nas – polarny światopogląd, u nich – środkowy.

Oni mają większe pensje, lepsze warunki pracy, lepszy stosunek do teatru etc. Tam ludzie inwestują pieniądze w teatr – prywatnie, mecenas, sponsorzy. Ich teatr ma prawo - w normalnym rozumieniu – uprawiać biznes, czyli wszystko, co aktor zarobił – ma prawo wydać na swoje potrzeby. Wszystko zarobione przez teatr – idzie na potrzeby teatru, przy czym on jeszcze otrzymuje dotacje państwowe. U nas, niestety, przy tym, że mamy dotacje państwowe, pieniądze, które zarabiamy w całości, nie możemy wykorzystać na własne potrzeby.

- Czy można mówić o zasadniczych różnicach między „ukraińską” i „polską” szkołami aktorskimi?

- Oczywiście, są różnice. Po pierwsze, szkoła ukraińska zawsze opierała się o system Stanisławskiego. Ale jednak różniła się od rosyjskiej, nie zagra aktor ukraiński tak, jak rosyjski. Ukraiński może zrobić to lepiej, ale to będzie inaczej! Tak samo szkoła polska zawsze opiera się o system przygotowania aktorów

W Polsce niekoniecznie trzeba mieć świetny głos – trzeba umieć śpiewać duszą. I tam wszyscy śpiewają, nie boją się tego robić.

Mamy nieco inny system przygotowania spektaklu. W Polsce, gdy się przechodzi na drugą próbę, aktorzy już znają tekst. A u nas nawet tydzień przed premierą aktorzy mogą nie znać tekstu. Nauczaliśmy ich tak, że, nie śpiesząc się, mają zrozumieć tekst. To wszystko świadczy o porządku i o odpowiednim poziomie. Tam nikogo nie trzeba zmuszać, wszyscy pracują. Normalnie, spokojnie, rozplanowanie. A u nas wszystko chaotycznie – to pieniędzy brakuje, to rozumu. Przede wszystkim, rozumu.

- W Pana pracy jako reżysera („Niedźwiedź” czy „Oświadczyń”) wynikały problemy z integracją i wzajemnym porozumieniem z aktorami?

- Były nieporozumienia. Przede wszystkim z tego powodu, że nie znam języka. Czasami to nawet dochodziło do śmiesznych sytuacji. Ale nie będziemy o tym opowiadać czytelnikom... bo to jest delikatny temat.

- Czy dostrzega Pan różnice między ukraińskim a polskim widzem?

- Myślę, że zasadniczych różnic nie istnieje. Jeżeli jest dobrze wyreżyserowany spektakl – to widzowie go odbierają jednakowo, czy to na Ukrainie, czy to w Polsce. Jeżeli spektakl dotarł do serca i rozumu widza – znaczy zadania dokładnie zostały wykonane i to zawsze ma odgłos wśród widzów. Kiedy jeździliśmy ze spektaklem „Nie było sądownie”, to polscy aktorzy, nie znając języka, po jego zakończeniu wychodzili i płakali, było zrozumiałe o czym jest ten spektakl. Oni powiedzieli „inne, ale zmusiło nas to przeżywać razem z bohaterami”. Czyli, cel został osiągnięty.

- Czy jest możliwy duży spektakl z aktorami z obu miast, który by się odbył kolejno w Elblągu i Tarnopolu, czy raczej to jest coś z dziedziny fantastyki?

- Są takie projekty. Gorsze jest to, że nie możemy tego zrealizować. Np. spektakl „Tango” jest w repertuarze u nas i w teatrze elbląskim tego samego reżysera M. Siedlera. U niego powstała idea, że nasi aktorzy przyjadą i będą grać razem z polskimi w spektaklu Mrożka w języku ukraińskim, a odpowiednio Polacy

WOJCIECH KRYSIŃSKI tekst
ARTUR GRZYBOWSKI zdjęcia

SUCZAWICA

„(...) Zmarł wojewoda Jeremi (Mohyla) w roku 7116. Pozostawił jako jałmużnę w kraju monastyr pod nazwą Suczawica (Suceavița) przez niego zbudowany”

Miron Costin

Nawiązując do uwiecznionego przez Sienkiewicza „Jaremy” – Jeremiego Wiśniowieckiego, opisanego wcześniej w 5 numerze „Kuriera Galicyjskiego”, a będącego wnukiem hospodara Jeremiego Mohyły, proponuję krótką wycieczkę na Bukowinę w celu bliższego poznania rodziny matki Jaremy.

Wieś Suczawica leży w dolinie potoku Suczawica, którą od dawna prowadził trakt z Seretu i Radowiec do Kimpulungu, dziś zaznaczany na mapach jako *plaiul mare*. Pierwszą wzmiankę o wsi odnajdujemy w piśmie wojewody Eliasza datowanym na 22 maja 6951 (1443) roku, następną dopiero 140 lat później, z czasów powstawania monastyru, który dzisiaj historycy sztuki określają „testamentem starszej sztuki mołdawskiej”. Jest to bowiem, ostatni z malowanych monastyrów mołdawskich, w którym widać wszystkie rozwiązania architektoniczne i malarzkie wypracowane w ostatnich 150 latach przez budowniczych monastyrów.

Z budową suczawickiego monastyru związana jest legenda. Głosi ona, że przez 30 lat dniem i nocą, bez przerw i odpoczynku, pewna kobieta

Z budową suczawickiego monastyru związana jest legenda. Głosi ona, że przez 30 lat dniem i nocą, bez przerw i odpoczynku, pewna kobieta przywoziła swoim wozem, zaprzężonym w woły kamień na budowę nowej cerkwi.

przywoziła swoim wozem, zaprzężonym w woły kamień na budowę nowej cerkwi. Składała go obok istniejącej tam drewnianej cerkwi pochodzącej najprawdopodobniej z XIV wieku (dziś na miejscu tej cerkwi stoi krzyż – pod górą Furcoi naprzeciwko wejścia do klasztoru). Ze zwiezionych materiałów „(...) Władysław Jerzy, Jeremi dwornik, (...) i brat ich Szymon pocharnik” Mohyłowie wybudowali cerkiew Zmartwychwstania Zbawiciela Naszego Jezusa Chrystusa i monastyr. Kobieta chciała być pochowana w cerkwi, ale nie dostała tego zaszczytu. W zamian, na pamiątkę jej czynu, na północno-wschodnim narożniku dzwonnicy (wieża północno-zachodnia, na prawo od bramy wejściowej) umieszczona została czarna, kamienna rzeźba jej głowy. Jest to unikalna forma rzeźby średniowiecznej.

Inna wersja tej legendy wspomina o tym, że w ramach pokuty za grzeszne życie owa kobieta zwoziła przez 30 lat kamień na budowę cerkwi, a jak już zakończyła pracę, to zamurowano ją w dzwonnicy (wieża północno-zachodnia). Wtedy jeden z kamieni przybrał kształt jej twarzy.

Ale wróćmy do źródeł pisanych...

O rodzie Mohyłów (Movilă) wiemy niewiele. Pierwszy z nich panь могила чашник (*pan Mohyla czasznik (pocharnik)*) został wspomniany w dokumencie



z 1513 roku. W czasach hospodara Petryły (Petru Rareș) wymieniany jest Jan (Ioan) pyrkatab chocimski, który urząd ten pełnił do czasu, aż za pierwszego panowania hospodara Aleksandra Lapusznego (Alexandru Lapusneanu) (1552-1561) otrzymał urząd logofeta. Urząd ten utrzymał aż do swojej śmierci (1563/1564). W tym samym czasie jego brat Waszkan (Vășcan) pełnił urząd pustelnika

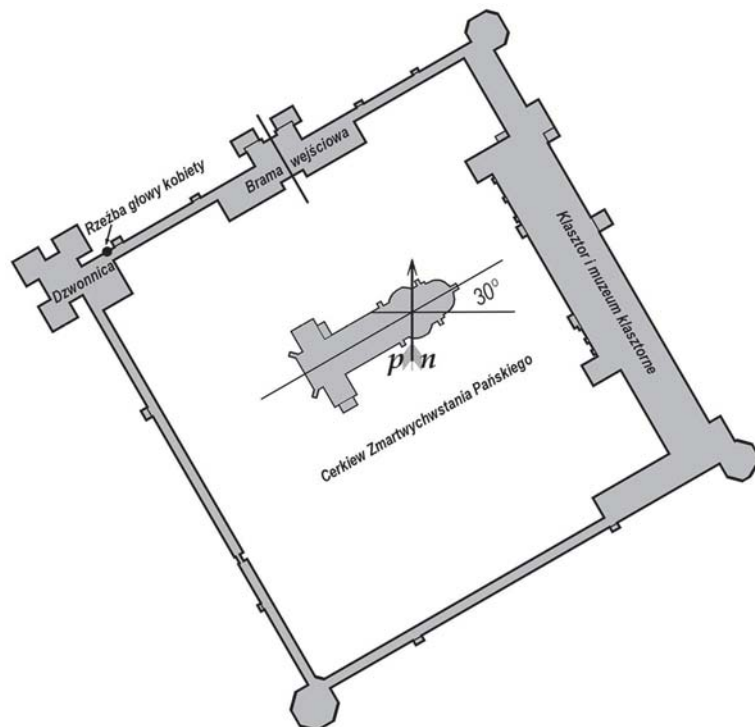
w swojej kronice tak oto ujął powyższe wydarzenie: „(...) U Polaków panował wówczas Zygmunt (III Waza), syn króla szwedzkiego, zaś hetmanem

Metropolita Jerzy zainicjował powstanie monastyru w Suczawicy z cerkwią pod wezwaniem Chrztu Pańskiego, którą wyświęcono w 1580 r. Została ona wybudowana jako świątynia rodu Mohyłów. Później Jerzy spowodował wybudowanie kolejnej cerkwi, tym razem wewnątrz murów klasztornych, pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego.

wielkim był (Jan) Zamoyski. Polacy widząc, że Batory (Zygmunt Batory (1572-1613) książę siedmiogrodzki) postawił od siebie hospodara w Mołdawii, a pisali wówczas Polacy o Mołdawii, że jest lennem Królestwa Polskiego na podstawie umów, jakie zawarli Polacy z wojewodą Stefanem Dobrym (Stefan Wielki) w Kołomyi i następnie z wojewodą Bogdanem (Ślepym), według których zgodzili się z nimi, nie tolerowali wojewody Stefana Raduła (Stefan Răzvan hetman mołdawski za czasów Arona Tyrana, hospodara mołdawskiego (IV-VIII 1595), ale natychmiast wystali wojsko z bojarami, którzy schronili się w Polsce – jedni od prześladowań wojewody Arona (Tyrana), zaś Mohyłowie, o czym pisze nieboszczyk dwornik Ureche (kronikarz), jeszcze z wojewodą Piotrem Kulawym wyszli do Polski – przeciw wojewodzie Stefanowi Radułowi i usunęli go z kraju. Postawili też hospodara ze swej strony, wojewodę Jeremiego Mohyłę, z wyboru bojarów krajowych, zajmując na-

tychmiast przez swych żołnierzy, Polaków, wszystkie zamki w kraju. Działo się to w roku 7103”. Został pozbawiony tronu gospodarskiego w maju 1600 roku przez wojewodę Michała Walecznego (Mihail Viteazul), który odzyskał we wrześniu tego samego roku po przegranej przez Michała Walecznego bitwie z wojskami hetmana Jana Zamoyskiego nad rzeką Teleżyną (Râul Teleajen). „(...) Zmarł wojewoda Jeremi w roku 7116.

najprawdopodobniej otruty przez swoją szwagierkę Elżbietę, która w ten sposób chciała zachować tron hospodarski dla swoich synów. Razem ze swoją żoną Melanią (Marghita) z domu Żółkiewską uczynił wiele donacji na rzecz monastyru w Suczawicy. (Współcześni badacze rumuńscy przychylają się do stanowiska, że Marghita pochodziła z mołdawskiej, bojarzkiej rodziny Hăra, ale jak do tej pory



Pozostawił jako jałmużnę w kraju monastyr pod nazwą Suczawica przez niego zbudowany”.

Pozostawił po sobie siedmioro dzieci, trzech synów i cztery „(...) córki zamężne w Polsce, wszystkie za wielkimi ludźmi”: Konstanty – hospodara mołdawskiego 1607-1611, Aleksander – hos-

nie jest to dostatecznie udokumentowane).

Metropolita Jerzy zainicjował powstanie monastyru w Suczawicy z cerkwią pod wezwaniem Chrztu Pańskiego, którą wyświęcono w 1580 roku. Została ona wybudowana jako świątynia rodu Mohyłów. (Stoi dzisiaj na

Monastyr Suczawica zachował wszystkie mury obronne, którymi był otoczony. Tworzą one prawie kwadrat o wymiarach 100x104 metry. Grubość murów, zawierających w swojej górnej części otwory strzelnic, wynosi około 3 metrów, a wysokość ponad 6 metrów.

podar mołdawski 1615-1616, Bogdan – (pogrobowiec) poturczył się, pełnił wysokie urzędy na dworze sułtańskim, aż został dowódcą Gwardii Sułtańskiej (Kapidzi Pasza), Regina (Chiajna) – żona Michała Wiśniowieckiego, Maria Amelia – miała trzech mężów: Stefana Potockiego, Mikołaja Firleja i Konstantego Wiśniowieckiego, Katarzyna – żona Samuela Koreckiego, Anna – miała czterech mężów: Maksymiliana Przerębskiego, Jana Sędziwoja Czarnkowskiego, Władysława Mycielskiego i Stanisława „Rewerę” Potockiego. Piąta córka hospodara Zamfira zmarła młodo w 1596 roku, a rok po niej zmarły kolejne córki (bliźnięta?) Aleksa i Stana.

O Szymonie niewiele wiadomo, a i to co wiemy to też niezbyt dokładnie. W czasach hospodara Piotra Kulawego pełnił urząd aprod, potem wielkiego pocharnika; za hospodara Jeremiego został pyrkatabem i hetmanem suczawickim (1597-1600). Przy pomocy hetmana wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego w 1600 roku objął tron hospodarski Wołoszczyzny, na którym utrzymał się z przerwami do 1602 roku. Na mołdawski tron hospodarski wstąpił po śmierci Jeremiego w 1606 roku. Zmarł w 1607 roku,

zewnątrz monastyru niedaleko jego zachodnich murów.) Później Jerzy spowodował wybudowanie kolejnej cerkwi, tym razem wewnątrz murów klasztornych, pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego, należy zatem przypuszczać, że powstała przed tym rokiem (najprawdopodobniej w latach 1582-1584). Odnosnie malowideł, to w znalezionych dokumentach w bibliotece klasztornej znajduje się zapis „(...) malowidła rozpoczęto w drugiej połowie miesiąca sierpnia 1595 roku (...) zostały wykonane przez Iona zugrafa i jego brata Sofronie, malarzy rumuńskich pod nadzorem ieromonacha Visariona, igumena, (...) i zakończono ją 22 lipca roku 7104 (1596)”.

Za tą datą powstania monastyru przemawia też pismo hospodara Piotra Kulawego (Petru Șchiopul) wydane w Jassach, w którym w dniu 5 listopada 7091 (1582) roku wojewoda podarował monastrowi w Suczawicy wieś Suczawicę i sad owocowy. Była to pierwsza donacja na klasztor, który z biegiem czasu stał się posiadaczem prawie 50 majątków rozsiansych po całej Mołdawii.

Najmniej znanym fundatorem klasztoru był Teodosie Barbovski, mnich z Proboty, przyjaciel i następca Jerzego w metropolii mołdawskiej kościoła prawosławnego, który

nim klasztor żeński i muzeum klasztorne, do którego wchodziły przez sień o kształcie trapezoidalnym i wymiarach przy podstawie 10x11 metrów. Jest ona przykładem starej mołdaw-



razem z Jerzym ufundował obraz wotywny w nawie cerkwi.

Monastyr Suczawica zachował wszystkie mury obronne, którymi był otoczony. Tworzą one prawie kwadrat o wymiarach 100x104 metry. Grubość murów, zawierających w swojej górnej części otwory strzelnic wynosi około 3 metrów, a wysokość ponad 6 metrów. Na rogach umieszczono cztery wieże, oraz w połowie północnej ściany pięć wież, bramą, przez którą wchodzi się do wnętrza murów monastyru.

Wieża bramna posiada sień ze sklepieniem beczkowym, nad którym na wyższej kondygnacji znajduje się kaplica Zwiastowania. Nad bramą wejściową umieszczono herb Mołdawii wykuty w kamieniu oraz ikonę Świętowania Zmartwychwstania Pańskiego.

Dzwonnica wyposażona jest w dwa dzwony ufundowane w 1605 roku. Na każdym z nich znajduje się data odlania, sceny Zmartwychwstania Pańskiego, herb Mołdawii i herb Mohyłów – dwa skrzyżowane miecze. Później dodano inskrypcje, określające datę renowacji dzwonnicy, przypadającą na 1720 rok. Pozostałe trzy wieże są z zewnątrz ośmiokątne. Wewnątrz zawierają dwa lub trzy poziomy kwadraty lub ośmiokąty. W każdej wieży inaczej.

Na północnej ścianie od środka widać umocowaną drewnianą galerię strażniczą, która została wybudowana w 1867 roku. Okna są wyposażone jeszcze w dawne, ręcznie wlewane, szklane szyby. Pomiędzy bramą i dzwonnicy wznosi się drewniana latarnia. Galeria nie jest udostępniona do zwiedzania.

Budynek klasztorny przylega w całości do wschodniej i w małej części do południowej ściany murów. Dziś mieści się w

skiej sztuki budowlanej. Samo muzeum mieści się w dużej sali na piętrze budynku.

Prawie pośrodku dziedzińca klasztornego stoi cerkiew Zmartwychwstania Pańskiego. Zbudowano ją nie dotrzymując kanonu kierunku lokalizacji, bowiem absydę ołtarzową przesunięto aż o 30° w kierunku północnym! Uzyskano w ten sposób uporządkowaną zabudowę wewnętrznej przestrzeni monastyru.

Architektonicznie cerkiew suczawicka stanowi jedną z najbardziej rozwiniętych form budownictwa sakralnego dawnej Mołdawii. Zbudowano ją na planie trójkonchy. Wnętrze dzieli się na nawę (*naos*), przednawie (*pronaos*), część grobową (*gropnița*), nad którą znajduje się skarbiec (*tainița*), przedsionek zamknięty (*nartex*) i dwa przedsionki otwarte (*pridvor*): południowy i północny. Nad nawą wznosi się ośmiokątna latarnia wsparta na trzech dwunastokątnych podstawach. Absydy, tak ołtarzowa, jak północna i południowa posiadają po trzy wnęki zakończone małymi oknami. Tej samej wielkości okna znajdują się w grobnicy, natomiast przednawie posiada duże cztery okna po dwa na każdej stronie, zakończone gotyckimi manswerkami. Sklepienie przednawia posiada dwie kopuły. Z grobnicy do skarbcza prowadzą okrągłe schody znajdujące się w murze, oddzielającym przednawie od grobnicy po północnej stronie cerkwi. Przedsionek od strony zachodniej zamknięty jest trzema oknami.

Dębowe drzwi wejściowe łączące przedsionek z przednawiem okute są żelazem. Portale wejściowe pomiędzy poszczególnymi częściami cerkwi, jak też obramowania okien, są wzorowane na późnogotyckich. Innowacją – przeniesioną tutaj z

Wołoszczyzny są dwa małe pridwory wybudowane przed północnymi i południowymi drzwiami do przedsionka. Przypuszcza się, że zostały postawione razem z całą świątynią, chociaż nie brak opinii, że dodał je Jeremi Mohyła podczas malowania cerkwi w 1595 roku. W każdym razie są widoczne na obrazie fundacyjnym, czyli nie wybudowano ich później niż w 1596 roku.

Podczas powojennych restauracji klasztoru, na podstawie obrazu fundacyjnego odtworzono dach zgodnie z namalowanym oryginałem.

(cdn.)

Dla ułatwienia podaję w ślad za kronikarzem Mironem Costinem słowniczek urzędów w dawnej Mołdawii:

Aprod – wysoki urzędnik hospodara, zajmujący się administracją, podatkami i sądownictwem.

Armasz – wielki, do jego dyktacji należały tuje albo buńczuki tureckie i ziemskie, które za hospodarem noszą. Turmy i więźniowie przez całe państwo od jego dyspozycji *dependent*. Nie żart do kogo hospodar go pośle. On z dekretów i śmierć egzekwuje, dlatego słusznie może się nazywać po polsku instygator.

Dwornik wielki Dolnej Ziemi. Ten jest generalnym sędzią tej połowicy ziemi od Dunaju aż do Jass, (o) grabieży, o zabójstwa, o rozboje potajemne, straży

pogranicznej dojrzeć do jego powinności należy.

Dwornik wielki Górnej Ziemi, to jest od Jass ku Chocimowi i Czerniowcom i Soroce. Toż rządzi w swojej partycji co dolny...

Dwanaście osobnych **dworników** być powinni przed bramą (pałacu hospodarskiego), mają miejsca na sądy, drobne sprawy sądzą.

Hełman i pyrkatab soczawski. Dla miejsca w senacie przydane mu jest pyrkatabstwo soczawskie, on sędzić ma wszystkich wojennych ludzi...

Logofet wielki alias kanclerz. Tego officium jest to, że pieczęć wielką przy nim ma być, *privilegia* podpisuje, dekreta także z dywanów hospodarskich. Wszystka ziemska szlachta pod jego dyktacją jest. Wzięli ten urząd od Greków: *Λογιστης* to jest słów odnosiciel.

Medelniczar wielki, to jest krajczy, ten *in festinitatibus assistit* także u stołu hospodarskiego. (Zajmował się on zastawianiem stołu przed ucztą. Głównym jego zajęciem w czasie uczy było krojenie potraw i próbowanie ich oraz podawanie hospodarowi i jego gościom.)

Pocharnik wielki, to jest podczaszy... do stołu pierwszy kieliszek nalewa... Do jego urzędu starostwo kotnarskie należy. *Conveniunt rebus nomina saepe suis*, bo tamże i wino najlepsze się rodzi.

Postelnik wielki alias marszałek. (...) jemu wnieść wolno, choćby hospodar był jeszcze nieubrany

i wolno mu wnieść choćby nie był wokowany, co się inszemu nie godzi, aż da znać wprzód o sobie, albo zawołany będzie. Sądzi dwór wszytek hospodarski: aprodów, kursorów i Turków, a dlatego powinien postelnik i język turecki umieć.

Każdy powiat po dwóch **pyrkatabów** mieć powinien, między którymi pierwsze miejsce mają soczawscy, potem białogrodzcy, kilijscy i chocimscy. Insze pyrkatabstwa tym porządkiem idą, którym i powiaty...

Spatar wielki, to jest miecznik, szablę i buławę za hospodarem nosi na publikach i na festach złotogłówną suknię i czapkę wdziewa, szablę na lewym ramieniu zawieszoną i buzdycan w prawej ręce za hospodarem *immediate* niesie. (...) Starostwa czerniowieckiego potowa do tego urzędu należy.

Stolnik wielki. Ten *in solennitatibus* stoi u stołu hospodarskiego... Do jego urzędu należą: ogrodnicy, rybacy, wszystkie jeziora w odnogach prutowych i dniesnowych.

Suldziar (sulczar) wielki. Ten tak dla kuchni hospodarskiej mięsa, jako też dla Turków, Tatarów, gości, seimenów powinien prowidować.

Wisternik wielki, to jest podskarbi, rejestra wszelkiej ziemi *omnum ordinum* u niego być mają, *on tributa*, haracz na Turków zbiera i na wszelkie inne *expensa*.

OSTATNIA POLKA Z TERNOWICY

Konstanty Czawaga
tekst i zdjęcia

„Co mam zrobić, ażeby dostać Kartę Polaka? – pyta mnie seniorka – pani Katarzyna, mieszkanka wsi Ternowica koło Jaworowa. – Jak ja byłam panną, to się pisała Lisowska. Tak, jestem Polka. Jeszcze jest tutaj moja siostra Marysia. Więcej Polaków już nie ma. Kiedyś dawno tu była polska wioska, nazy-

Kiedyś dawno tu była polska wioska, nazywała się Dukla. Potem osiedliło się tutaj wielu Niemców, no i powstało miasteczko Bruchnal, a teraz to jest seło – po ukraińsku nazywa się Ternowycia.

wała się Dukla. Potem osiedliło się tutaj wielu Niemców, no i powstało miasteczko Bruchnal, a teraz to jest seło – po ukraińsku nazywa się Ternowycia. W tym miejscu, gdzie obecnie zbudowano sklep kiedyś był piękny Rynek.”

Kobieta ma klucz od nieczynnego kościoła, gdzie posprzątno, jednak jest tam pusto. Pokazuje na pozostałą tablicę rodziny Szepczyckich. W sąsiednich Przybiczach, gdzie znajdował się ich majątek kościoła nie było, to wszyscy modlili się w kościele bruchnalskim.



„Ja w tym kościele byłam ochrzczona, mój ojciec Polak, – mówi dalej pani Katarzyna. – Ojciec matki był Ukrainiec, a

matka mojej mamy była Polka. Podczas wojny nasza rodzina była wywieziona do Radymna. Jeszcze mam siostrę w Radomsku koło Częstochowy. Ja byłam w Częstochowie chyba z pięć razy. Ale co robić mam teraz? My chcemy wyrobić Kartę Polaka, ale w starym paszporcie sowieckim ja została zapisana jako Ukrainka. Ja to była przeciw temu, ale co mogła zrobić, jak tak mnie zapisali. A wszystkie nasze dokumenty popalili się. Będę jeszcze prosić o pomoc proboszcza kościoła w Jaworowie. Bardzo mi jest potrzebna Karta Polaka. Wtedy by mogłam mieć wizę bezpłatnie, aby mogła pojechać na grób moich rodziców i brata do Ostrowa za Radymnem”.

50 lat Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie

IRENA MASALSKA tekst
MARIA BASZA zdjęcia

I oto rozpoczęła się Sztuka... Farsa, komedijka, tragifarsa – cóż, właściwie, to mogło być. Babcia (Irena Stobodiana) nieustannie, rzecz można, tresuje swego wnuczka Zbyszka (Kazimierz Kosydor). Wierzy w cuda tak bezapelacyjnie, że aż wywołuje to śmiech nie tylko kolegów Zbyszka (Paweł Kuński i Bogusław Kleban) oraz ich koleżanki Katarzyny (Elżbieta Gelich, Marzena Kleban), ale także, co oczywiste, publiczności, zebranej na sali. „Pomagają” w tym Cudotwórcy – Rączka i Adamus (Andrzej Bowszyk, Wiktor Łafarowicz).

Świetnie spisał się ze swą rolę Elizejski (Artur Łafarowicz), zaś tajemniczą Pteć zagrał Krzysztof Szymański. Był na scenie także Osiołek Porfirion... Przez całe przedstawienie publiczność miała mnóstwo okazji do tego, żeby się śmiać do rozpuku, a najbardziej śmieszyło ich, kiedy koledzy Zbyszka, przebrani za magów, „wbijali babci piątą klepkę” oraz „wlewali jej olej do głowy”, żeby przestała wierzyć w magię, czary, wróżbitów i inne podobne rzeczy. O przybyciu do miasta N. magików i czarowników informowała gazeta... „Kurier Galicyjski. Dodatek nadzwyczajny”. Jako rekwizytu, użyto autentycznego numeru naszego pisma. O podobnych rzeczach nie piszemy, oczywiście, ale fakt, że zechciano użyć gazety „Kurier Galicyjski” w trakcie przedstawienia, nas cieszy. W ten sposób po raz pierwszy zaistnieliśmy na scenie teatralnej...

Sztuka nie traci na aktualności także dziś – choć upłynęło 50 lat od tamtej premiery... Wiele ludzi wciąż wierzy w zabobony, czary, magię, mających lada chwila się pojawić kosmitów... Wielu z nich potrzebowałoby wbicia piątej kleпки i wiania oleju do głowy, żeby zmądrzeć...

Świetny spektakl, nagrodzony gromkimi brawami, wyreżyserował Zbigniew Chrzanowski, dyrektor artystyczny Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, scenografię przygotowała zdolna lwowska polska plastyka Helena Jacyno, aranżacja muzyczna – Jacek Marcińczak, dźwięk – Roksolana Sadowska, światło – Anatol Lewak. Wszyst-

„BABCIA I WNUCZEK” – CZYLI NOC CUDÓW

Polski Teatr Ludowy we Lwowie zapragnął uczcić swój Jubileusz sztuką, odegraną dokładnie 50 lat temu, na początku działalności artystycznej, 19 kwietnia 1958 roku. Chodzi o „Babcię i wnuczka” Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Miejsce przedstawienia też było to samo – aula szkoły nr 10 we Lwowie. Z okazji Jubileuszu sztukę odegrano także 20 kwietnia. Przedstawienie niedzielne poprzedziła Msza św. w kościele św. Marii Magdaleny. Odprawią ją w intencji Teatru i jego Aktorów ks. bp Leon Mały. Przed samym spektaklem publiczności zaprezentowano historię teatru, utrwaloną jako krótki film.



Koledzy Zbyszka, przebrani za magów, „wbijają babci piątą klepkę” i „wlewają jej olej do głowy”



Pas taneczne, w wykonaniu „artystek baletu”

kim im należą się słowa uznania i podziękowania za wspianą Sztukę.

Ale, przecież, zapyta Czytelnik, to był Jubileusz... Właśnie, właśnie... Publiczność, zgromadzona na sali, otrzymała foldery, w których zawarto teksty, opowiadające o historii Teatru. Na-

tomiast, cóż to za Jubileusz bez piosenki, lwowskiej oczywiście. I oto z humorem na salę się poniosły słowa, napisane do znanej tu melodii:

„Przepijemy naszej babci teatr mały,
Teatr mały, teatr mały,

Wszystkie buty, graty, szmaty
i szpargały,
Jeszcze dziś, jeszcze dziś,
jeszcze dziś!

Przepijemy naszej babci
ten kapelusz,
Ten kapelusz, ten kapelusz,

tek baletu” (Teatr Wielki w Warszawie na nie czeka!) – Luby Lewak, Ireny Asmołowej, Anny Gordijewskiej i Jadwigi Pechaty.

Oczywiście, były gromkie brawa, gratulacje i kwiaty... W ten sposób Polski Teatr Ludowy przekroczył próg pięćdziesię-



Kwiaty od wdzięcznej publiczności. (Na pierwszym planie Zbigniew Chrzanowski)



Świetny spektakl został nagrodzony gromkimi brawami

I zrobimy sobie za to JUBILEUSZ –
Jeszcze dziś, jeszcze dziś,
jeszcze dziś!

Do piosenki były także... pas taneczne, w wykonaniu „artys-

ciolecia działalności artystycznej. Oby następne lata były pełne radości, uśmiechów, pogody ducha i sukcesów artystycznych! Sto lat!

W polskiej grupie przedszkolnej „Miglanc”

MARIA BASZA
tekst i zdjęcie

7 kwietnia swój piękny jubileusz obchodziła pani Luba Lewak – wychowawczyni polskiej grupy przedszkolnej „Miglanc”. W tym dniu do przedszkola nr 131, przy ul. Antonowicza 109, we Lwowie przybyło wiele szacownych osób. W imieniu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, konsul Marcin Zieniewicz podziękował pani Lubie za wychowanie młodych Polaków, wręczając jej specjalny dyplom uznania. Przedszkolaki wyśmienicie przygotowane przez swoje wychowawczynie i kierownika artystycznego, ubrane w polskie stroje narodowe wystąpiły z okolicznościowym koncertem.

Występ rozpoczął się od powitania wiosny. A więc, zgodnie

z tradycją, nie obeszło się bez „topienia marzanny”. Przyszła „Wiosna” w zielonej sukience, którą dzieci powitały śpiewem: „Idzie wiosna, wiosna idzie po łąkowych błotach... Idzie wiosna, wiosna idzie, prowadzi ją słońce...” Nie zabrakło „recho-czących żabek”, które wykonały swą żabią piosenkę. Dzieci wyrecytowały również wiersz o „żabce, która mamy nie słuchała”.

Następnym punktem występu małych artystów były zwyczajne polskie, związane z obchodem Świąt Wielkanocnych. „Dzwony w kościele biją radośnie, szliśmy dziękować Bogu za wiosnę” – recytował mały artysta. „Wstał Pan Chrystus z martwych i jest. Alleluja! Alleluja! Uweselił lud swój



mile. Alleluja! Alleluja!” – poważnie i uroczysto śpiewały dzieciaki. Trzymając w dłoniach kolorowe pisanki, dzieci tańczyły

i śpiewały. Oczywiście, nie obeszło się bez wesołego „śmigus-dyngusa”.

Na zakończenie koncertu pani Luba podziękowała dzieciom za to, że tak „bardzo ładnie wystąpili”. Podziękowała rodzicom: „To, że wasze dzieci są tak pięknie dzisiaj wystrojone, to jest wasza zasługa. Dziękuję także ciociom i babciom”. Burzliwymi oklaskami, wesołymi okrzykami wyrażali swą radość i wdzięczność przedszkolaki.

Rodzice wręczając pani Lubie bukiet kwiatów, dziękowały za jej ofiarną pracę, życząc „dużo zdrowia, dużo szczęścia”. Konsul Marcin Zieniewicz podziękował za zaproszenie na tę uroczystość, za „piękne przed-

stawienie zwyczajów polskich wielkanocnych”. Jubilatce życzył: „uśmiechu, energii – więcej energii nie trzeba, tyle samo energii, zdrowia, szczęścia, samorealizacji, wszystkiego, wszystkiego najlepszego”. Pan Konsul wręczył specjalny dyplom uznania, przyznany przez Konsulat Generalny RP we Lwowie: „Dyplom uznania dla pani Luby Lewak za ofiarną, pięcioletnią pracę w polskiej grupie przedszkolnej „Miglanc” i ogromny wkład w wychowanie młodych Polaków oraz zastrugi dla zachowania języka polskiego i polskiej spuścizny kulturowej na Ukrainie”. Konsulat ofiarował dla przedszkola: godło polskie, flagę polską, flagę Unii Europejskiej, książkę „Historia Polski w obrazach polskich mistrzów”. Na zakończenie uroczystości zrobiono wspólne pamiątkowe zdjęcie.

Wszystkiego najlepszego, Pani Lubo! Tak trzymać!

CZAS PRACUJE NA NASZĄ NIEKORZYŚĆ

KS. JAN PUZYNA
proboszcz w Oszmianie

Na początku dla informacji podam, że na Białorusi istnieje jedna metropolia mińsko-mohylewska, do której należą cztery diecezje: archidiecezja mińsko-mohylewska (do niej należą dwa obwody - miński i mohylewski), diecezja pińska (do niej należą dwa obwody - brzeski i homelski), diecezja witebska i diecezja grodzieńska (te dwie diecezje pokrywają się z dwoma odpowiednimi obwodami). Dwa seminaria duchowne przygotowują kandydatów do kapłaństwa. Seminarium w Grodnie - dla swojej diecezji, natomiast w Pińsku - dla pozostałych. W duszpasterstwie oprócz miejscowych kapłanów pracują księża z Polski.

Do niedawna Polacy na Białorusi byli kojarzeni z Kościołem

Dochodzą coraz nowe niepokojące fakty, mówiące o eliminowaniu tego wszystkiego, co jest polskie. Białoruskość w Kościele zaczęło uważać za coś postępowego.

katolickim. Między pojęciami „Polak” i „katolik” stawiano znak równości. I chociaż dzisiaj niektórzy mówią, że to było nieprawdopodobne twierdzenie, to jednak uważam, że ono odzwierciedlało ówczesną rzeczywistość. Ja sam nie przypuszczałem jeszcze w 1989 r., kiedy wstępowałem do seminarium, że może być inaczej i że w krótkim czasie może ta sytuacja się odmienić. Jak jest dzisiaj, czy jest inaczej?

Od czasu, kiedy jak mówimy „Kościół na Wschodzie zaczął się odradzać”, można obserwować nasilającą się białorusyzację Kościoła. I nie chodzi tylko o coraz większe używanie języka

Na katechezie nieraz dochodzi do paradoksu - uczy się dzieci na nowo pacierza. Pacierz, wyuczony w domu przez rodziców czy babcię po polsku, jest już niepotrzebny.

białoruskiego w Kościele, bo to byłoby w jakiś sposób wy tłumaczalne. Dochodzą coraz nowe niepokojące fakty, mówiące o eliminowaniu tego wszystkiego, co jest polskie. Białoruskość w Kościele zaczęło uważać za coś postępowego. Należy tu dodać, że moja diecezja grodzieńska różni się od pozostałych, ale i tu tendencje są podobne.

Już dzisiaj w niektórych parafiach jest niemożliwość uczestniczenia we Mszy św., odprawianej w całości w języku polskim. Chociaż, co prawda, Msza św. niedzielna w większości parafii jest sprawowana po polsku, to kazania są głoszone na ogół w innym języku, jak również śpiewy, komentarze, ogłoszenia. Jest, oczywiście, wytłumaczenie na to, że ludzie nie rozumieją po polsku. Ale czy naprawdę wszyscy nie rozumieją i czy rozumieją wszyscy po białorusku?

Cóż już mówić o katechizacji w języku polskim? Ona prawie nie jest brana przez niektórych pod uwagę. Na katechezie nieraz dochodzi do paradoksu -

uczy się dzieci na nowo pacierza. Pacierz, wyuczony w domu przez rodziców czy babcię po polsku, jest już niepotrzebny. Pytają wtedy rodzice czy dziadkowie: jak mamy wspólnie modlić się z dziećmi w domu? Część księży (niezależnie od tego, czy miejscowych, czy z Polski) niestety, forsuje ideę Kościoła białorus-

Pielęgnowane są stereotypy o rzekomej polonizacji Kościoła na tych terenach. Kreuje się obraz wiernych, przyznających się do swych polskich korzeni, jak do czegoś anachronicznego.

kiego, w którym trudno zrozumieć, gdzie mają znaleźć się Polacy. Nieraz można odnieść wrażenie, że lepiej by było, aby nie było ich wcale. Skąd takie stwierdzenie? Niektórzy księża (oczywiście, znający język polski) osobie, zwracającej się do nich po polsku, odpowiadają w języku białoruskim czy rosyjskim, częstokroć przy tym pouczając, że tu nie jest Polska. Wielu z tych ludzi w latach minionych broniło wiary i polskości, a nawet narażając swoje życie, a dzisiaj czują się, mówiąc delikatnie, „nieswojo” w kościele, a można nawet uznać, że są „prześladowani”, ale w inny sposób.

Miejscowe powołania zakonne, jak i żeńskie są w pokaźnej większości ukierunkowane na pełną białorusyzację Kościoła. Idąc do zakonu, człowiek nieraz jeszcze czuje się Polakiem, a już w trakcie formacji, można to tak dosadnie powiedzieć, zmienia swoją tożsamość. I to staje się częstokroć w Polsce. Lepiej jest pod tym względem z powołaniami do diecezji, przynajmniej w diecezji grodzieńskiej.

Są na Białorusi czasopisma katolickie. Abstrahując od tego, że wśród nich, oprócz grodzieńskiej gazety „Słowo Życia”, nie ma pozycji polskojęzycznych, można spotkać wiele artykułów

Białorusi? Jakie miejsce zajmą Polacy w tym Kościele? Czy będzie dla nich miejsce? I co to będzie za miejsce?

Wszystko wskazuje na to, że Kościół na Białorusi w przyszłości nie będzie Kościołem mniejszości polskiej. Będzie Kościołem, modlącym się w języku białoruskim albo rosyjskim, w zależności

od tego, jak będzie wyglądała sytuacja w kraju. I z tym się należy liczyć i nie można, niestety, żyć z dawnym przeświadczeniem, że Kościół na Wschodzie - to przede wszystkim Polacy. Jak zaznaczyłem na początku,

Można zadać pytania: co się stało z Polakami? Czy tak dużo przyszło do Kościoła wiernych innych narodowości?

twierdzenie Polak-katolik było prawdziwe. Dzisiaj, jak można to zaobserwować, jest inaczej. Można zadać pytania: co się stało z Polakami? Czy tak dużo przyszło do Kościoła wiernych innych narodowości? Odpowiedzi na te pytania są złożone. Na pewno na taką sytuację składa się wiele czynników: małżeństwa

Kościół, który już nie jest tym miejscem, jak przed laty, gdzie polskość była pielęgnowana i broniona.

mieszane (pokaźna część przy okazji ślubu przyjmuje wiarę katolicką) czy przyjęcie do Kościoła osób, które nie mają żadnych korzeni polskich. Ale akurat nie ta grupa jest powodem zaistniałej sytuacji. Bo niektórzy z tych nawróconych wiernych bardzo często z wielką sympatią odnoszą się do języka polskiego i ze zrozumieniem do obecności języka polskiego w Kościele.

Co, więc, jest przyczyną tego, co ma miejsce teraz? Jedną z tych przyczyn jest wymieranie starszego pokolenia, które było bardzo przywiązane do polskości, urodziło się jeszcze w Polsce, znało i posługiwało się językiem polskim. Natomiast pokolenie średnie i młode, niestety, nie może sobie poradzić ze swoją tożsamością, czuje często bardzo słaby związek z Polską. Powodem tego nie są tylko czasy sprzed piętnastu lat, czasy powojenne, kiedy polskość była likwidowana. Bo to właśnie Kościół wtedy był miejscem pielęgnowania i ostoją polskości. Oczywiście, tamte czasy zrobiły wiele złego dla polskości, natomiast dzisiejsze nie okazały się szczęśliwsze. Czasy, w których żyjemy, czasy odrodzenia Kościoła, a zarazem czasy próby odrodzenia polskości nie są czasem, sprzyjającym średniemu i młodemu pokoleniu. Z jednej strony jest słaba, niejednokrotnie niejasna praca organizacji polskich, a z drugiej strony - Kościół, który już nie jest tym miejscem, jak przed laty, gdzie polskość była pielęgnowana i broniona.

Nie będę się tu podejmował oceny działalności istniejących

organizacji polskich na Białorusi, ale na pewno te piętnaście lat, mówiąc delikatnie, nie były należyście wykorzystane i przez Związek Polaków, i przez inne

Jak mają się odnaleźć miejscowi Polacy w Kościele w zaistniałej sytuacji? Jako kapłan-Polak szukam odpowiedzi na to pytanie.

polskie stowarzyszenia. A Kościół, w którym Polacy po wojnie wyznawali i umacniali nie tylko swoją wiarę, ale i swoją polskość, powiem to z całą odpowiedzialnością, jakby zachwiało tożsamość tychże Polaków. I nie

Oprócz prowadzenia duszpasterstwa w języku polskim należałoby przy kościele też organizować życie kulturalne Polaków. Może to być nauczanie języka, poznawania historii, obchodzenie Świąt Narodowych itp.

chodzi tylko o fakty przytoczone na początku wystąpienia. Coraz bardziej zaczęto stronić od wszystkiego, co polskie, motywując to tym, aby tylko nie posądzono Kościoła o polonizację. Reasumując to wszystko, rysuje się nieciekawa perspektywa. Co dalej? Jak mają się odnaleźć miejscowi Polacy w Kościele w zaistniałej sytuacji? Jako kapłan-Polak szukam odpowiedzi na to pytanie. Można, oczywiście,

jeszcze przez ileś lat odprawiać Msze św. po polsku i w taki sposób podtrzymywać polskość, tudząc się, że jakoś to będzie. Ale czy to jest naprawdę podtrzymywanie polskości, czy może tylko pewien rodzaj wegetacji, która prowadzi tylko do coraz większego marginalizowania Polaków w Kościele?

W historii naszego narodu nie można było przecież nigdy oddzielić wyznawania wiary od miłości Ojczyzny. Tak było też wówczas, kiedy Polacy na Wschodzie po wojnie znaleźli się za granicą. Jedynym miejscem, gdzie można było bezpiecznie czuć się Polakiem - był Kościół. I dzisiaj, moim zdaniem, aby duszpasterstwo Polaków na Wschodzie miało przyszłość, nie

może ono ograniczać się tylko do języka polskiego na Mszy św., ma to być coś podobnego do duszpasterstwa polonijnego na świecie. Co to znaczy? Oprócz prowadzenia duszpasterstwa w języku polskim należałoby przy kościele też organizować życie kulturalne Polaków. Może to być nauczanie języka, poznawanie historii, obchodzenie Świąt Narodowych itp. Właśnie takie duszpasterstwo opiekowałoby się polskimi cmentarzami i wszystkim tym, co przypomina o Polsce. Gdyby doszło do powstania takiego duszpasterstwa, które otrzymałoby, obchodzenie, aprobatę partykularnej władzy kościelnej, to pozwoliłoby bardziej integrować Polaków w poszcze-

gólnych parafiach czy diecezjach. Integrować starsze pokolenie Polaków, ale także średnie i młode pokolenia.

Uważam, że ważną rolę może i powinien odegrać Kościół w Polsce, który opiekuje się przecież Polonią na świecie. Ma podobnie zająć się Polakami i za wschodnią granicą. Na to mają zwrócić uwagę również Państwo Polskie i organizacje społeczne w Polsce, wspierające Polaków na Wschodzie. Komuż, jak nie Polsce, ma zależeć na tym, aby polskość została zachowana na Wschodzie i aby Polacy mogli ją pielęgnować również w Kościele. Miejscowi Polacy mają odczuć to zainteresowanie i otrzymać potrzebne wsparcie ze strony Macierzy. Wtedy i tylko wtedy coś może ruszyć do przodu.

Czas niestety pracuje na naszą niekorzyść. Należałoby jak najszybciej coś zrobić w tym kierunku, inaczej stracimy tych, którzy jeszcze w jakiś sposób starają się zachować swoją polską tożsamość na Wschodzie. Bo, jak kiedyś tak i dzisiaj, nie jest łatwo być Polakiem na Wschodzie.

Artykuł został nadesłany przez Panią Alinę Jaroszewicz, redaktor naczelną pisma Polaków na Białorusi - „Echa Polesia”. Dziękujemy bardzo!

Aforyzmy Greków

Tales

- * Najtrudniej poznać samego siebie.
- * Kropla draży skatę.
- * Noc jest przedsionkiem dnia.
- * Największą mądrością jest czas, wszystko ujawni.
- * Niczym się nie różni śmierć od życia.
- * Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego.
- * Nie mów nikomu, co się dzieje w domu.
- * Księżyc pożycza światło od słońca.

Pittakos

- * Najlepszym nauczycielem jest czas.

- * Nie ma nic lepszego od zgody.
- * Kobieta jest kwiatem, który tylko w cieniu mężczyzny może rosnąć i pachnieć.
- * Mężczyzna, który żeni się z kobietą mądrzejszą od siebie, ogranicza swoją wolność.
- * Sposób wręczenia ma większą wartość od podarunku.
- * Najgorszą rzeczą jest głupota.
- * Przebaczenie silniejsze jest niż odwet.
- * Trudno być dobrym człowiekiem.
- * Czas działania człowieka jest ograniczony.



SZYMON KAZIMIERSKI

Ludzi wrażliwych uprasza się o nie czytanie tego artykułu

Od połowy lipca 1943 roku szczęście wojenne opuściło Adolfa Hitlera właściwie już na zawsze. Pod naporem Armii Czerwonej wojska niemieckie zaczęły się cofać. Może był to z początku ruch powolny, ale stałe cofanie się wróżyło Niemcom raczej marną przyszłość. Gdy zaś 6 czerwca 1944 nastąpił tak zwany D-day, czyli lądowanie Sprzymierzonych we Francji, Niemcy już wyraźnie znalazły się pomiędzy młotem, a kowadłem. Zajmując okupowane przez Niemców tereny

PROFESOR SPANNER MYDŁO R.I.F.

(część druga)

choć w rozumieniu radzieckiej propagandy było ono DOWODEM niemieckiej zbrodni. Dziwne, jeśli się zważy, że dowodem rzeczowym w ilości kilkuset kilogramów wzgardzono, a jeszcze nie tak dawno jedną kostkę mydła pokazywano w blasku reflektorów, jak święte relikwie. Proszę nie myśleć, że w międzyczasie coś się zmieniło, że doszły nowe informacje, że w sprawie mydła RIF nastąpiło wyjaśnienie nieporozumień. Nic z tych rzeczy! Pod koniec wojny i tuż po wojnie w sprawie mydła RIF bynajmniej nic się nie zmieniło. O tym, jak głębokie było przekonanie o mordowaniu Żydów dla uzyskania tłuszczu do produkcji tego mydła, niech świadczy fakt, że



SS Scharführer Rudolf Spanner. Bardzo wczesne zdjęcie przyszłego chyba, dopiero profesora, bo zrobione, sądząc po tym jak jest ubrany, około połowy lat dwudziestych. Powstające wtedy dopiero SS nie miało jeszcze swoich mundurów i chodziło w koszulach SA ze zmienionymi, esesmańskimi naszywkami na kołnierzach tych koszul. Scharführer był stopniem niezbyt wysokim. W polskim wojsku odpowiadałby mu stopień plutonowego

I to już nie jest radziecka propaganda.

Jeśli ktoś zapragnie dowiedzieć się czegoś o Akademii Medycznej w Gdańsku, najpewniej dowie się, że powstała 8 października 1945 roku, jako pierwsza w Polsce samodzielna uczelnia medyczna, początkowo o nazwie Akademia Lekarska, a po zmianie nazwy w roku 1950, jako Akademia Medyczna. Nie będzie to pełna prawda. Jakoś trudno przychodzi powiedzieć, że przed polską Akademią

Od roku 1940 szefem Instytutu Anatomii Gdańskiej Akademii Medycznej został profesor Rudolf Spanner. Działał na terenie Akademii do stycznia 1945 roku, kiedy to, już po zawieszeniu pracy uczelni we wrześniu 1944, wyjechał do rodzinnego Halle.

Medyczną, przed rokiem 1945, istniała w tym samym miejscu uczelnia niemiecka. Od roku 1935 Staatliche Akademie für Praktische Medizin zu Danzig, czyli Państwowa Akademia Medycyny Praktycznej w Gdańsku,

Trzeba przeciwstawić sobie dwa mydła. Jednym będzie mydło RIF, niesłusznie okrzykane w świecie jako mydło z ludzi, zaś drugim, niepozorne, nie oznakowane ani literami, ani cyframi, istniejące w dodatku w niewielkich ilościach, ale za to będące mydłem naprawdę, wytwarzanym z ludzkiego tłuszczu, mydło profesora Spannera. Bo istniało takie mydło. Ono było. I to już nie jest radziecka propaganda.

Proszę Państwa. Trzeba przeciwstawić sobie dwa mydła. Jednym będzie mydło RIF, niesłusznie okrzykane w świecie jako mydło z ludzi, zaś drugim, niepozorne, nie oznakowane ani literami, ani cyframi, istniejące w dodatku w niewielkich ilościach, ale za to będące mydłem naprawdę wytwarzanym z ludzkiego tłuszczu, mydło profesora Spannera. Bo istniało takie mydło. Ono było.

którą od roku 1940, po wprowadzeniu nauczania wszystkich niezbędnych przedmiotów przedklinicznych, przemianowano na Medizinische Akademie in Danzig, czyli Akademię Medyczną w Gdańsku. Od roku 1940 szefem Instytutu Anatomii gdańskiej Akademii Medycznej został profesor Rudolf Spanner. Działał na terenie Akademii do stycznia 1945 roku, kiedy to, już po zawieszeniu pracy uczelni we wrześniu

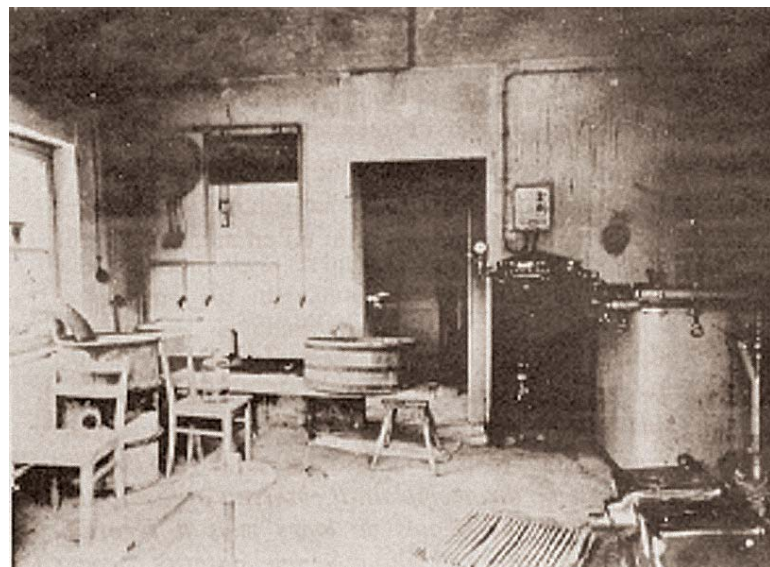
1944, wyjechał do rodzinnego Halle.

30 marca 1945 roku Armia Czerwona zdobyła Gdańsk. Od kwietnia 1945 administracja polska, mająca przejąć miasto od wojsk radzieckich, rozpoczęła inwentaryzację przetrwałych radzieckie obłożenie budynków użyteczności publicznej. Gdy polska komisja doszła do gmachu Instytutu Anatomii Gdańskiej Akademii Medycznej, rozpoczęła się afera.

Do komisji zgłosił się pracujący w Instytucie Anatomii polski robotnik Aleksy Opiński i opo-

się przed Polakami. Czy tak było? Trudno powiedzieć, ale podejrzenia są realne. Tamte czasy pełne były podobnych spraw.

Dla zbadania prawdziwości oskarżeń obu polskich pracowników Instytutu Anatomii, powstała komisja polsko-radziecka, która kilkakrotnie przesłuchiwała obu świadków i dokonywała inspekcji pomieszczeń Instytutu. To wtedy do Gdańska przyjechała pisarka Zofia Nałkowska, będąca członkinią Główniej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich. To po tej wizycie Nałkowska napisała swoje słynne „Medaliony”.



Laboratorium preparatów przy prosektorium profesora Spannera w Gdańsku, potocznie zwane „fabryką Spannera”. Stojący na pierwszym planie drewniany szaflik i jakiś zbiornik zrobiony z beczki po naftcie wiele mówią o tej, „fabryce”. Ale to tutaj wytwarzano mydło z ludzkiego tłuszczu. Zdjęcie wykonano zaraz po zajęciu miasta przez Armię Czerwoną

wiedział, że w Instytucie wyrabiano mydło z ludzkiego tłuszczu. Komisja zawiadomiła o tym radziecką komendanturę miasta, a tam przypomniano sobie, że już wcześniej zgłaszał się do nich w tej samej sprawie inny polski robotnik z Instytutu Anatomii, Zygmunt Mazur, ale nie potraktowano go serio i przepędzono. (Najlepszy dowód na to, jak poważnie traktowali Rosjanie swoje własne opowieści o „ludzkim” mydle). Polskie UB natych-

W pozostawionym przez profesora Spannera prosektorium, w basenach z formaliną znaleziono 148 zwłok (czytając „Medaliony” można się przekonać, że Nałkowska w swym opisie podwoiła ilość trupów, pisząc, że było ich 350. Tak się wtedy pisało. Chodziło o antyniemiecką propagandę, a nie o prawdziwość relacji). 82 ciała pozbawione były głów. W innym basenie znaleziono 89 odciętych, ludzkich głów. Znaleziono wskazane przez świadków mydło i recepturę jego wytwarzania. Sporządzono drobniągową dokumentację fotograficzną.

Powoli, z początkowego chaosu, wywołanego wzburzonymi emocjami, zaczęła się klarować rutyna pracy działających przy Instytucie Anatomii, prosektorium i pomieszczonej w niewielkim, osobno stojącym budynku, tak zwanej spalarni.

I ja tam byłem... chciałoby się powiedzieć, bo ja tam naprawdę byłem. W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, jako student Akademii Medycznej w Gdańsku przez dwa lata, bo tyle czasu trwały studia nad anatomią człowieka. Prawie codziennie znajdowałem się w miejscach do dzisiaj wywołujących grozę wśród wszystkich Polaków.

W pozostawionym przez profesora Spannera prosektorium, w basenach z formaliną znaleziono 148 zwłok (czytając „Medaliony” można się przekonać, że Nałkowska w swym opisie podwoiła ilość trupów, pisząc, że było ich 350. Tak się wtedy pisało. Chodziło o antyniemiecką propagandę, a nie o prawdziwość relacji).

czyli według polskiego prawa, zdraycą narodu polskiego. Z tego właśnie zagrożenia, jakie wokół siebie wyczuwali, brała się może u obu tych nieszczęśników chęć podlizania się nowej władzy. Mazur, chyba bardziej cwany, od razu poszedł do Rosjan, w ten właśnie sposób usiłując schronić

Położone w piwnicy gmachu Anatomii prosektorium, było naprawdę ogromne. Wyłożone było na podłodze i ścianach białymi kafelkami. Wzdłuż długiej, prostokątnej sali stały dwa rzędy stołów prosektoryjnych. Baseny ze zwłokami przykryte były stalowymi klapami na wyciągach,

- Tu spoczywają cztery kostki mydła, ostatnie ziemskie pozostałości po żydowskich ofiarach nazistowskiego Holocaustu.

Polski, Armia Czerwona i postępujące wraz z nią tak zwane „organa władzy radzieckiej”, uzyskiwały nareszcie możliwość naocznego zapoznania się ze znanym do tej pory tylko z relacji wywiadu, ohydny niemieckim procederem wytwarzania mydła z żydowskich trupów.

Choćby Siedlce. Miasto znane wtedy z istniejącej w nim jakoby FABRYKI ludzkiego mydła. Gdyby taka fabryka rzeczywiście w

Żydzi zaczęli grzebać na swoich cmentarzach odnaleziono kostki mydła RIF, tak, jak chowa się zmarłych! Wiem o dwóch takich pogrzebach. Jeden odbył się na cmentarzu Greenwood Cemetery w amerykańskiej Atlancie. Angielski napis na kamieniu nagrobnym głosi, że:

- Tu spoczywają cztery kostki mydła, ostatnie ziemskie pozostałości po żydowskich ofiarach nazistowskiego Holocaustu.

Ruscy żołnierze, penetrujący dawne niemieckie magazyny, tego mydła ze sobą nie brali. Jakoby, dlatego tylko, że było wykonane z ludzkiego tłuszczu. – Ależ tam! Nie brali, bo mydło nie nadawało się już do niczego. Wypalone pożarem, ani się nie mydliło, ani pieniało, ani rozpuszczało, to po cholere im takie mydło?!

Siedlcach była, to teraz, nawet wysadzona w powietrze przez cofających się Niemców, nawet swoimi ruinami świadczyłaby o niemieckiej potworności. Idealny kłasek dla radzieckiej propagandy. Prawda? A tu? – A tu nic! Pomimo uprzedniego trąbienia po całym świecie o fabryce, teraz ani słowa o fabryce!

Nie słyszałem, aby Rosjanie po zajęciu Siedlec szukali tej fabryki, aby rozpytywali się o nią. Ci sami Rosjanie, którzy wielokrotnie udowodnili, że, gdy naprawdę zależy im na czymś, potrafią to coś wydobyć nawet spod ziemi, teraz zupełnie zignorowali taką wspaniałą dla własnej propagandy, fabrykę ludzkiego mydła. Kto tak postępuje? Chyba tylko ten, kto od początku wie, że „żydowskie” jakoby mydło RIF, to lipa!

O stosach mydła RIF, leżącego w lasach koło Czeremchy, radzieckie dowództwo musiało wiedzieć.

I znowu nic. Nikogo to nie zainteresowało. Mieszkańcy Czeremchy opowiadają, że ruscy żołnierze, penetrujący dawne niemieckie magazyny, tego mydła ze sobą nie brali. Jakoby, dlatego tylko, że było wykonane z ludzkiego tłuszczu. – Ależ tam! Nie brali, bo mydło nie nadawało się już do niczego. Wypalone pożarem, ani się nie mydliło, ani pieniało, ani rozpuszczało, to po cholere im takie mydło?! Nikt z ważnych Rosjan nie zainteresował się tym mydłem,

przełożonych u sufitu przez bloki. Czy baliśmy się cieni przeszłości? – Skądże! Oczywiście, wiedzieliśmy, że znajdujemy się w prosektorium Spannera, że tutaj robiono mydło z ludzkiego tłuszczu (tak naprawdę mydło wygotowywano w spalarni, budynku, stojącym obok prosektorium,

strasząc tylko chwilami czytelnika i robiąc i raz po raz tak zwane „dzikie oczy”. Dla kogoś nieprzygotowanego, widok prosektorium zawsze będzie szczytem makabry nawet w kraju, rządzonego przez Świętych Pańskich, a co dopiero w kraju, rządzonego przez nazistów. Nie

chęci otrzymywania na takich zwłokach większej ilości tłuszczu do przerobu na mydło...

W relacjach komisji wyczuwa się chęć przedstawienia prosektorium Spannera nie jako placówki naukowej, a jako wstępnego działu FABRYKI Spannera. Działu pozyskiwania ludzkiego tłuszczu do produkcji mydła. Może stąd brały się w sprawozdaniu komisji rewelacje, że zwiedzane przez nią pomieszczenia były pełne porzucanych bezładu fragmentów ludzkich ciał. Nie wierzę w to. Dokumentacja fotograficzna tego też nie potwierdza. Gdyby tak było, wewnątrz po-

profesora Spannera było mydłem z Niemców. Największy procent zwłok, jakimi dysponowało prosektorium, pozyskiwano nie z obozu koncentracyjnego, a z zakładu dla psychicznie chorych w Kocborowie i z więzień w Gdańsku i Królewcu. Były to ofiary wykonywania w obu tych więzieniach wyroków śmierci.

ników, ale takich rewelacji nie chciał potwierdzić nawet gotowy na każdy rodzaj współpracy Zygmunt Mazur.

Czy Mazur, najczęściej i najchętniej zeznający świadek i uczestnik fabrykacji mydła, zeznawał całkowicie swobodnie? – Na pewno nie. Przebywał przecież w więzieniu UB, więc



Dowód rzeczowy USSR 393. Materiały przedstawione przez delegację radziecką na procesie w Norymberdze. Oba słoje i kuweta zawierają mydło robione przez Spannera z ludzkiego tłuszczu

natomiast prosektorium stanowiło tylko źródło tłuszczu potrzebnego do wytwarzania tego mydła), ale nie robiło to na nas większego wrażenia. Poza tym, jako obytych już doskonale z pracą w prosektorium, czasami nawet irytowały sensacyjki, wyławiane z wypowiedzi przesłuchiwanego Mazura, ta na przykład, gdy mówił, że profesor

dziwi mnie, więc, że Zofia Natkowska tak właśnie opisała swoją wizytę.

Natomiast, nastawienie komisji było dość wyraźnie stronnicze. Usiłowano wynaleźć jak najwięcej argumentów, które by wskazywały na ludobójstwo, popełniane w Instytucie oraz masową skalę wyrabiania w nim mydła z ludzkiego tłuszczu. Takie

mieszczeń prosektorium pannałaby smród, zdolny powalić na ziemię nie tylko damulkę Natkowską, ale nawet wielkiego i chamowatego chłopca od kanalizacji. Trzeba wreszcie powiedzieć jeszcze coś, co zostało nawet powiedziane podczas przesłuchiwań Mazura, ale co ciągle jest pomijane w komentarzach do sprawy gdańskiego prosektorium. W Instytucie Anatomii wcale nie robiło się mydła z ludzkiego tłuszczu „na okrągło”, PRZEZ CAŁY CZAS istnienia tego Instytutu! Profesor Spanner przyjechał do Gdańska w roku 1940. Latem 1943 delegacja radziecka w Stanach Zjednoczonych pokazuje światu „ludzkie mydło”. We wrześniu tego samego roku, a więc dopiero w kilka miesięcy po tym fakcie, profesor Spanner poleca Mazurowi gromadzenie (a nie spalanie w spalarni) tłuszczu wypreparowanego przez studentów. Nadal jeszcze nie ma żadnego mydła, ale profesor już każe zbierać tłuszcz, potrzebny do jego fabrykacji. Dzieje się to,

Proszę wiedzieć, że gdy w prosektorium pracuje duża grupa studentów, tłuszcz z prosektorium będzie wynoszony wiadrami! Tak zawsze było, jest i będzie. Doszukiwanie się w tym czegoś diabolicznego, jest niedorzeczne.

Spanner kazał studentom (cytuje z pamięci) - tłuszcz czysto z preparatów odjąć.

Proszę wiedzieć, że gdy w prosektorium pracuje duża grupa studentów, tłuszcz z prosektorium będzie wynoszony wiadrami! Tak zawsze było, jest i będzie. Doszukiwanie się w tym czegoś diabolicznego, jest niedorzeczne.

Nasz profesor mógłby powiedzieć nam akurat to samo! Tak powie każdy profesor anatomii do preparujących studentów. Na całym świecie. W Moskwie, Nowym Yorku, Pernambuco, czy Rzymie. To nie jest wezwanie do skrupulatnego zbierania tłuszczu, tylko zwrócenie uwagi na konieczność czystego przygotowania preparatu. Tkanka tłuszczowa jest, bowiem u człowieka tkanką wypełniającą w organizmie wszystkie wolne miejsca między narządami. Chcąc te narządy wypreparować, czyli uwidocznić, należy wyciąć, i to bardzo delikatnie, całą tkankę tłuszczową, zastępującą preparowany narząd. Stąd biorą się w każdym prosektorium ogromne ilości tłuszczu, odkładanego przez studentów do metalowych kuwet, a te kuwety, prawie co chwila opróżniane są przez pracowników (takich, jakim był Mazur) do niesionych przez nich wiader. Wiadrami wynosi się tłuszcz do spalania. Sam to wielokrotnie widziałem. Proszę wiedzieć, że gdy w prosektorium pracuje duża grupa studentów, tłuszcz z prosektorium będzie wynoszony wiadrami! Tak zawsze było, jest i będzie. Doszukiwanie się w tym czegoś diabolicznego, jest niedorzeczne. Zofia Natkowska była damą, po której trudno byłoby się spodziewać zrozumienia dla pracy prosektorium. Jak na wielką damę i tak nieźle zrelacjonowała wszystkie te okropności, prze-

nastawienie było zrozumiałe, bo nareszcie natrafiono na miejsce, które mogło uwiarygodnić kilkuletnie gadanie ożydowskim mydłem.

Od razu natrafiono na duże trudności. Koncepcji, że mydło robiono z ciał więźniów niedalekiego obozu zagłady Stutthof, nie dano się rozwinąć. Owszem,

Bardzo silny i długotrwały głód powoduje, bowiem, po spaleniu przez organizm człowieka całego zapasu tłuszczu, następujące w drugiej fazie głodu spalaniu własnych mięśni i odwapnianie kości. Nieboszczyk przypomina wtedy mumię egipską i dla anatoma nie przedstawia żadnej wartości. Komisja uczepiła się prośby profesora Spannera do władz obozu, by przysyłali mu zwłoki nie tak wychudzone, tylko nieco grubsze, doszukując się w tym chęci otrzymywania na takich zwłokach większej ilości tłuszczu do przerobu na mydło...

Zdarzało się, że do prosektorium sprowadzano zwłoki ofiar obozu Stutthof, ale profesor Spanner nie zgadzał się na dostarczanie tych zwłok. Pochodziły one z rozstrzeliwań, a więc, były uszkodzone kulami karabinowymi, albo też dotyczyły osób tak potwornie wyniszczonych głodem, że nie nadawały się nawet na preparaty anatomiczne. Bardzo silny i długotrwały głód powoduje, bowiem, po spaleniu przez organizm człowieka całego zapasu tłuszczu, następujące w drugiej fazie głodu spalaniu własnych mięśni i odwapnianie kości. Nieboszczyk przypomina wtedy mumię egipską i dla anatoma nie przedstawia żadnej wartości. Komisja uczepiła się prośby profesora Spannera do władz obozu, by przysyłali mu zwłoki nie tak wychudzone, tylko nieco grubsze, doszukując się w tym

podkreślam, dopiero we wrześniu 1943. Pierwsze mydło z ludzkiego tłuszczu powstało w Gdańsku w lutym 1944. Do tej pory nie było na świecie żadnego mydła z ludzi. Obojętnie, z Żydów, czy nie z Żydów.

Kolejność faktów była, więc zapewne taka:

1 – Spanner dowiaduje się o mydle z ludzkiego tłuszczu (wcale nie próbuje przekonywać, że dowiedział się tego od delegacji radzieckiej, wystarczyło posłuchać, co się gada między ludźmi na ulicy)

2 – Spanner codziennie widzi, jak kubłami wynosi się z jego prosektorium czysto wypreparowany przez studentów tłuszcz, by spalić go w spalarni. Takie marnotrawstwo!

3 – Amóżebytak, nie marnować tłuszczu, a przerobić go na mydło?

Mydło profesora Spannera nie było mydłem z Żydów. Mydło

Powiększenie kuwety

Mydło profesora Spannera nie było mydłem z Żydów. Mydło profesora Spannera było mydłem z Niemców.

Od roku 1871 w Rzeszy Niemieckiej wykonywano karę śmierci przez ścięcie. Na terenach Prus ścięcia dokonywało się toporem (dostownie). Ostatni, wykonany toporem wyrok śmierci, wykonano w roku 1938. Od tego roku Adolf Hitler specjalnym dekretem zakazał używania topora. Do wykonania wyroków śmierci zaczęto wszędzie używać gilotyny.

Bezgłowe trupy, znalezione w Gdańsku przez komisję polsko-radziecką, były właśnie, ofiarami egzekucji zarządzanych przez cywilne sądy III Rzeszy, a więc musiały być obywatelami III Rzeszy, lub ludźmi z takich obywateli przez nazistowskie sądownictwo uważanych. W tej ostatniej grupie mogli znajdować się Polacy, ale tylko ci, którzy posiadali obywatelstwo niemieckie, lub robotnicy polscy, pracujący na terenie Rzeszy.

Tłuszcz gromadzono przez pięć miesięcy. Uzbierano w ten sposób od 70 do 80 kilogramów tłuszczu. „Poszło” na to około 400 trupów. Z tak pozyskanego tłuszczu wykonano nieco ponad 25 kilogramów mydła. Mydło śmierdziało, jak cholera i trzeba było do niego dodawać olejek migdałowy.

Niemieckie Sądy Ludowe znane były z tego, że na gilotynę skazywały właściwie za byle co. Tylko w dwóch ostatnich latach istnienia III Rzeszy (1944 i 1945 do maja!) – dokonano dziesięć tysięcy dekapitacji!!

Cywilne sądy niemieckie zajmowały się sprawami, dotyczącymi Niemców. Cudzoziemcy z krajów podbitych podlegali jurysdykcji SS, a jeńcy wojenni – wojskowemu sądownictwu Wehrmachtu. Tak, więc Spanner gotował w swoim garnku mydło, głównie z niemieckich trupów. Może to kogoś nie zadowoli, ale tak to właśnie było.

Początkowo komisji marzyło się udowodnienie Spannerowi zabijania ludzi na potrzeby Instytutu na terenie samego Instytutu, lub też wydawania zleceń na mordowanie na potrzeby Instytutu odpowiednio dobranych i wskazanych przez Instytut osob-

raczej, na pewno ktoś kierował jego zeznaniami. Nie wierzę mu, gdy zaczyna wymieniać różnych dostojników niemieckiego rządu, zwiedzających pracownię Spannera i dyskutujących nad wprowadzeniem pomysłu Spannera, co do działalności niemieckiego przemysłu chemicznego. Dygnitarze III Rzeszy, jeśli nawet bywali u Spannera, nie przebywali na poziomie robotnika Mazura! To, po prostu, trzeba wiedzieć i nie dawać sobie „wciskać kitu”, jak mówią Warszawiaczy. Wierzę natomiast Mazurowi, gdy mówi, że profesor surowo zabronił wszystkim swoim pracownikom mówienia komukolwiek o mydle jakie zaczęto wyrabiać w Instytucie. Profesor, najprawdopodobniej, obawiał się opinii swojego środowiska. Obawiał się, że za takie pomysły, jak wytwarzanie mydła z ludzkich trupów, zostanie przez swoje środowisko wyśmiany, a jego postępowanie uznane zostanie za obrzydliwe.

Pierwszą partię mydła wytopiono, jak już pisałem, w lutym 1944. Tłuszcz na ten wytop zbierano od września 1943. Tłuszcz gromadzono, więc przez pięć miesięcy. Uzbierano w ten sposób od 70 do 80 kilogramów tłuszczu. „Poszło” na to około

400 trupów. Z tak pozyskanego tłuszczu wykonano nieco ponad 25 kilogramów mydła. Mydło śmierdziało jak cholera i trzeba było do niego dodawać olejek migdałowy. Czemu to piszę? Byście Państwo sami mogli się przekonać, czego dokonał pan profesor. Przecież takie działanie jest kompletnie nieoptacalne, pomijając już wszystkie inne względy. Około setki studentów przygotowuje tłuszcz przez okres pięciu miesięcy. Jest to czas na uzbieranie około 70 kilogramów tłuszczu. Przez cały ten czas, tłuszcz zgromadzony najwcześniej leży gdzieś i po prostu zaczyna się psuć. Później pan profesor się dziwił, że mu mydło śmierdziało. Wszystko to daje w efekcie 25 kilogramów mydła. Można się domyślać, że cała ta krzątanina miała na celu uzyskanie oszczędności dla Instytutu Anatomii. Ciekaw jestem, >



▷ jakie oszczędności powstały dla Instytutu po wyprodukowaniu tego śmierdzącego mydła? Jednorazowy wytop 25 kilogramów mydła z przygotowaniami do tego wytopu trwającymi pół roku, to chyba niewiele.

Mydła używano do mycia podłóg i stołów prosekcyjnych. Podobno też do mycia rąk. Mazur się przyznał, że podkradał to mydło i przynosił go do swojego domu. Tam podobno służyło mu do mycia i prania. I to jest już cały zasięg, jaki osiągnęło mydło Spannera. Nigdzie indziej nie było używane, nikomu go nie przydzielano, nikomu nie sprzedawano.

Druga partia mydła miała być wykonana już po wyjeździe profesora, w lutym 1945. Przed wyjazdem profesor zadbał o wydanie dyspozycji swojemu personelowi. Fragment zeznań Mazura:

– Spanner odjechał w styczniu 1945 roku. Jak odjeżdżał, kazał nam tłuszcze zebrany w semestrze dalej wypracować, kazał nam porządnie mydło i anatomię robić i sprzątać, żeby ludzko wyglądało.

Zygmunt Mazur zmarł w więzieniu na tyfus 10 lipca 1945 roku. Niektórzy uważają, że to UB go zabiło. Oczywiście, mogłoby tak być, ale żywy Mazur był dla Urzędu wielokrotnie bardziej cenny, niż martwy. Szykowano go, bowiem jako świadka na procesie norymberskim. A tyfus? – Wszędzie wtedy panował tyfus. Wszy rozpowszechniły się tak okropnie, że podobno przy dobrym wzroku, można je było zauważyć łażące po chodnikach gdańskich ulic!

W czasie procesu norymberskiego sprawa mydła profesora Spannera była przedstawiana Trybunałowi przez dwóch prokuratorów. Brytyjskiego, który złożył oskarżenie w oparciu o zeznania trzech byłych brytyjskich jeńców wojennych i radzieckiego, którego oskarżenie opierało się na zeznaniach Mazura i dowodzie rzeczowym oznaczonym symbolem USRR 393. Były to kawałki mydła fabrykowanego w Gdańsku. Trybunał, jednak „jakoś dziwnie

nie zafascynował się rewelacjami obu prokuratorów i w konkluzji napisał coś, co zdumiewa do dzisiaj każdego czytelnika sentencji Trybunału. Ogólnikowe stwierdzenie, jakie można tam znaleźć, że: „w fabrykach mydła czyniono próby w celu zużytkowania tłuszczu z ciał ofiar” bez podania, w jakich fabrykach i jakie to były próby, kiedy i gdzie się odbyły, jest chyba wyrazem wątpliwości sądu co do rzetelności dowodów przedstawionych mu przez oskarżenie.

W maju 1947 w Hamburgu Brytyjczycy aresztowali profesora, zarzucając mu uczestnictwo w zbrodniczych działaniach przeciwko ludzkości. Władze brytyjskie szybko jednak zrezygnowały z oskarżania Spannera i przekazały go prokuraturze niemieckiej. Jest to jeszcze jeden dowód na to, że Spanner robił mydło z NIEMIECKICH trupów. Podział kompetencji pomiędzy niemieckim wymiarem sprawiedliwości, a jego odpowiednikami władz okupacyjnych, był niestychanie prosty. Jeżeli Niemcowi zarzucało się zbrodnie przeciwko cudzoziemcom, oskarżały go prokuratury Sprzymierzonych, jeśli zaś jego zbrodnie dotyczyły tylko obywateli niemieckich, zajmowała się nim prokuratura niemiecka. No i cała tajemnica, dlaczego to Brytyjczycy oddali Spannera Niemcom. Spanner został dość szybko zwolniony, gdyż przekonał oskarżycieli, że mydło, które wytwarzano w jego Instytucie służyło mu do celów naukowych. Mydło służyło jakoby do specjalnego utrwalania anatomicznych preparatów stawowych, aby zachować ich naturalną ruchomość. Nikt nie potrafił zweryfikować tego, co mówił profesor, więc zwolniono go bez zbędnych ceregieli. Po uwolnieniu Spanner znalazł stanowisko na Uniwersytecie w Kolonii, ale został z niego usunięty po interwencji władz brytyjskich. Pracował później jako zwykły lekarz. Zmarł w Kolonii w roku 1960.

Korespondencja własna z Krakowa

SAGA RODU BERNARSKICH NA KRAKOWSKIM SZLAKU, Z DRAMATEM LWOWSKIEGO SZLAKU W TLE



ALEKSANDER SZUMAŃSKI

W Salonie literackim „Jagiellonki” w dniu 7 lutego 2008 r. odbyła się promocja książki Tadeusza Zygmunta Bednarskiego „Krakowskim szlakiem rodu Bednarskich”, połączona z uroczystością półwiecza pracy pisarskiej autora. Komentarz do tego znamienitego wydarzenia wygłosił niżej podpisany.

Gdy w styczniu 2007 roku pisałem na łamach „Kuriera Codziennego” w Chicago i specjalnie dla „Rapularza Kulturalnego” w Dąbrowie Górniczej o najnowszej książce Tadeusza Z. Bednarskiego „Krakowskim szlakiem Józefa Mehoffera”, nie przypuszczałem, iż „Krakowski szlak rodu Bednarskich” ukaże się tak szybko, mimo iż w rozmowie Autor, zapytany przeze mnie o najbliższe zamierzenia literackie wskazał na tytuł dzisiaj prezentowany.

„...Zofia powiedziała stanowczo: nie będziesz leżał na tapczanie i myślał o przeczuciach. Napiszesz książkę...”

Doniosła to była uroczystość poparta faktem, iż odbyła się właśnie w Salonie Literackim „Jagiellonki”, a zważywszy, iż w 1996 roku Autorzy – Zofia i Tadeusz Z. Bednarscy uhonorowani zostali tytułem „Kustosza Honorowego Biblioteki Jagiellońskiej”, godne to jest szczególnego uznania dla autorów.

W tym miejscu wypada przypomnieć tych młodopolan, których sześcioma tytułami Autorzy Zofia i Tadeusz Z. Bednarscy wpisali już w „krakowski szlak”, a to: Jacka Malczewskiego, Jana Stanisławskiego, Leona Wyczółkowskiego, Teodora Axentowicza, Juliana Fałata i Józefa Mehoffera.

Zofia Bednarska jest małżonką Tadeusza Zygmunta, wieloletnią towarzyszką jego życia, również współautorką, dokumentalistką, archiwistką dobierającą atrakcyjne, mało znane ilustracje do cyklu „Krakowskim szlakiem”. To właśnie ona nakłoniła swojego męża do napisania pierwszej książki o Jacku Malczewskim.

Za autorem cytuję: „Kiedy odszedłem na emeryturę, może nieco w aurze przynębienia ujawnioną chorobą, Zofia powiedziała stanowczo: nie będziesz leżał na tapczanie i myślał o przeczuciach. Napiszesz książkę o Malczewskim i, znając twe dokumentalistyczne pasje, ujawnisz wiele krakowskich spraw, na które nie zwrócili uwagi – bo i nie musieli – historycy sztuki, badacze malarstwa”.

Tadeusz Zygmunt Bednarski, krakowianin, nowodworczyk, prasoznawca, dokumentalista

prasowy „Gazety Krakowskiej” i „Dziennika Polskiego”, współpracownik ponad 60 tytułów prasowych od „AlmaMater” po „Życie Literackie”, ponadto poeta.

Wyróżniony m.in. tytułem Zasłużonego Członka Związku Podhalan, Nagrodą Miasta Szczawnicy, Złotym Laurem Fun-

Prezentując cały swój ród, autor zatrzymuje się dłużej przy osobie prof. dr. Adama Bednarskiego, wpisanego w „krakowski szlak”, a już po jego śmierci – w dramatyczny „szlak lwowski”.

dacji Kultury Polskiej za mistrzostwo w sztuce utrwalania sławy młodopolskich malarzy, Honorowym Obywatelstwem Miasta Szczawnicy, Statuetką Marszałka Józefa Piłsudskiego, Wawelskim Dzwonem Spożywym, Medalem Jana Matejki przez ASP w Krakowie.

Myślę, iż inspirację powstania promowanego tytułu odnajdziemy nie tylko przez wpływ małżonki, ale również i podjęciem wyzwania i udziałem w październiku 2006 r. w konkursie na „Rodzinę o najdłuższym krakowskim stażu”. W czerwcu 2007 r. autor otrzymał certyfikat, poświadczający udokumentowany od 1865 r. „długi i owocny udział w życiu Krakowa rodziny Bednarskich”. Tak, więc owa konkursowa praca stała się kanwą do kolejnej, już trzynastej autorskiej pozycji w ogólnym dorobku pisarza.

Przedstawienie swojego rodu autor słusznie rozpoczyna od wielce zasłużonego dla Krakowa patriotycznego pradziada Wojciecha Bednarskiego, żyjącego w latach 1841 - 1914, założyciela Parku w Podgórzu, pedagoga i dyrektora tamtejszych szkół ludowych. Miłośność do małej ojczyzny, Podgórza, okazywał już w dzieciństwie, czytając równieśnikom fragmenty wyniesionych z patriotycznego domu kalendarzy, kreśląc ich kształty patykiem na ziemi w gospodarskim obejściu, lub pasąc gęsi na nadrabczańskim piachu między kamieniami. To były „jego wieczory pod lipą” rozszczeloną czerwcową porą.

Prezentując cały swój ród, autor zatrzymuje się dłużej przy osobie prof. dra Adama Bednarskiego, wpisanego w „krakowski szlak”, a już po jego śmierci – w dramatyczny „szlak lwowski”.

Otóż, dr Adam Bednarski profesor okulistyki Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, zmarł w kwietniu 1941 roku. W nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku gestapo na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie zamordowało 45 lwowskich profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza i Politechniki Lwowskiej.

Na owej liście znalazł się również nieżyjący prof. Adam Bednarski. Lista była zdeaktualizowana, co stwarzało w tych tragicznych sytuacjach dodatkowe komplikacje: zdarzało się, że siepacze dopatrywali się ukrywania szukanego, kiedy nie

znajdowali go pod wskazanym adresem (rzecz dotyczyła np. zmarłych przed napaścią Niemiec na Związek Sowiecki profesorów: Romana Leszczyńskiego, dyrektora Ossolineum Ludwika Bernackiego i prof. Adama Bednarskiego).

W książkowej prezentacji osoby Tadeusza Z. Bednarskiego red. Andrzej Kozioł podkreślił: „pan Tadeusz wyciąga z biblioteki kolejny dowód rodzinnych profetycznych zdolności – książeczkę ojca, wydaną przez Gebethnera i Wolffa – coś bardzo skomplikowanego, nie na nasze humanistyczne rozumy, ale nie temat (izby handlowe) jest ważny, ważna jest konkluzja, a raczej ta jej część, która mówi o nieuchronnej przyszłej „Panieuropie gospodarczej”. Książeczka ukazała się w 1932 roku, kiedy jeszcze nikomu nie śniła się ani Europejska Wspólnota Gospodarcza, ani tym bardziej Unia Europejska”.

Uroczystość zaszczyliła delegacja Miasta i Gminy Szczawnicy, której jak wspominałem, Tadeusz Z. Bednarski jest honorowym obywatelom.

Poza listem gratulacyjnym, władze miasta ufundowały autorowi obraz olejny „Biała woda” autorstwa Janusza Tybura, a poeta Andrzej Dziedzina, który przybył na spotkanie w pięknym specjalnym góralskim „łodzioniu”, zaprezentował swoje dwa wiersze, dedykowane pisarzowi.

Ponad sto osób, które wypełniły „Jagiellonkę” odśpiewało parze autorskiej sto lat.

„I ja tam z gośćmi byłem, miód i wino piłem, a com widział i słyszał w księgi umieściłem”.

Aleksander Szumański,

rocznik 1931. Urodzony we Lwowie. Ojciec – docent medycyny, zamordowany przez hitlerowców we Lwowie, matka – filolog polski. Debiut wierszem w 1941 roku w Radiu Lwów. Ukończony Wydział Budownictwa Lądowego Politechniki Krakowskiej. Dyplom mgr inż. budownictwa lądowego. Dziennikarz, publicysta światowej prasy polonijnej, zatrudniony w chicagowskim „Kurierze Codziennym”, członek redakcji „Lwowskich Spotkań”. Uczestnik XIII, XIV i XV /2005 r. 2006 r. 2007r./ Światowego Forum Mediów Polonijnych. Korespondent zagraniczny /USA/ akredytowany w Polsce. Literat – poeta – prozaik, krytyk literacki. Dorobek twórczy: ok. 4000 wierszy, w tym poemat „Fotografie polskie” i poemat miłosny „Odlatujące ptaki”. Ponadto 12 książek poetyckich, publikacje, reportaże, recenzje, krytyki i inne. Tłumaczony m. in. na język japoński. Uczestnik tournée po Ameryce Północnej w 2001 roku. Odznaczenia: Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego - 2001 medal Komisji Edukacji Narodowej - 2006 symbolicznie - przez Związek Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Obozów Koncentracyjnych. Członek Związku Literatów Polskich. Szczegółowy biogram znajduje się w Encyklopedii Who is Who w Polsce Hubners blaues Schweiz tom II str. 1931

OGŁOSZENIE Lwowska Miejska Dziecięco-Młodzieżowa Społeczna Organizacja „Polski Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy”

Zapraszamy do Studium Tańców Polskich dzieci i młodzież od 6 roku życia i wzwyż, a także osoby dorosłe do nauki tańca polskiego w formie towarzyskiej, a także zespołowej. W przypadku spotkań i imprez ta forma tańca polskiego jest już, niestety, zapomnianą tradycją. Proponujemy tę tradycję odnowić, by nie zgasała pamięć narodowa.

Zajęcia są prowadzone przez doświadczonych instruktorów, którzy biorą udział w turniejach tańca polskiego.

Udział w naszej Organizacji i Zespole przyda się każdemu na przyszłość. Nasi członkowie, wyjeżdżając do Polski na studia, reprezentują wysoki poziom i tańczą w renomowanych polskich zespołach. Działalność w naszym zespole i organizacji będzie uwzględniana przy opiniowaniu do otrzymania Karty Polaka. Udział w innych organizacjach będzie akceptowany i zaliczany do ogółu lat pracy na rzecz krzewienia kultury polskiej.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we Lwowie w każdy wtorek i piątek w godz. od 18.00 do 21.00.

**Tel. kontaktowy prezesa LDMSO, kierownika artystycznego i choreografa PZPiT „Lwowiacy”:
+380677982315 – Stanisław Durys**

Odpowiedź Panu profesorowi doktorowi Leszkowi Mazepie

JAROSŁAW BYSZKEWICZ

W gazecie „Kurier Galicyjski” z dnia 15 stycznia 2008 r. przeczytałem negatywną odpowiedź na mój artykuł, umieszczony wcześniej w tym piśmie. Autorem polemiki pod tytułem „Niemiecki czy austriacki” jest pan profesor dr Leszek Mazepa. Na początku odpowiedzi Pan Profesor zaznacza, że jest „muzykologiem, wieloletnim badaczem historii kultury muzycznej Lwowa i Galicji Wschodniej”. Jakież są jego zarzuty wobec absolwenta Państwowego Uniwersytetu Lwowskiego? Tematem mojej pracy dyplomowej były „mniejszości narodowe Ukrainy”. W swoim artykule nic nie pisałem o muzyce.

Autor cytuje moje słowa, że po zagarnięciu Lwowa i Galicji przez Austrię „zaczęła się totalna germanizacja wszystkich sfer życia tutejszych rdzennych mieszkańców, zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa, piśmiennictwa, kultury”. Wszystko właśnie, tak się odbywało, bo, zarówno urzędnik niemiecki, jak i zwykły osiedleńca, przybywali na nasze ziemie właśnie w tym celu. Jeżeli chodzi o różnicowanie: Niemiec czy Austriak, to przed 1866 r. owe różnicowanie nie było dostrzegalne. W tym czasie między Prusami i Austrią toczyła się walka początkowo o czołowe miejsce w Cesarstwie Rzymskim (owy twór państwowy był uważany za niemiecki), a później – o zjednoczenie Niemiec. Był okres, że Austria chciała zjednoczyć Niemcy w granicach swego cesarstwa, musiała się więc, uważać za niemiecką. Po swej klęsce w wojnie z Prusami, zrozumawszy, że Niemcy są dla niej stracone, zaczęła odżegnywać się od jakichkolwiek związków z nimi. W czasie, o którym pisałem, Austria była zainteresowana jeszcze podtrzymywaniem i eksponowaniem „niemieckości”, podobnie jak Prusy, a od 1871 r. – Niemcy.

L. Mazepa krytykuje moje porównanie rządów Polski i ZSRR, które negatywnie traktowały osiedleńców niemieckich. Rząd polski traktował osiedleńców niemieckich jak okupantów, ale ich nie prześladował. Władze sowieckie patrzyły na wszystko, co niemieckie, jak na dzieło „faszystów” i „hitlerowców”, prześladowając tę wspólnotę narodowościową. Obecnie rząd ukraiński popularyzuje temat niemiecki na jednym poziomie z europejskim i muzulmańskim tylko w jednym celu: otrzymania nagrody od bogatych: Niemiec, USA, Izraela, a także państw muzulmańskich. Nie widzimy, aby się zajmowano Polakami, Rosjanami, Bułgarami, Ormianami, Grekami, bo, coś w zamian za to można otrzymać od ojczyzn historycznych owych wspólnot narodowych? Gdyby Niemcy nie były bogatym państwem, czy istniałoby tak wielkie zainteresowanie Niemcami na Ukrainie?

Jeżeli chodzi o przynależność narodowościową, to w owym okresie rejestracja narodowościowa odbywała się tylko według przynależności religijnej. Austriaków w tym czasie, jako narodowości nie rejestrowano.

Katolików, przybyłych do Galicji, obojętne, czy to Włochów, czy Hiszpanów, czy Austriaków, czy południowych Niemców, uważano za Polaków. Najważniejsze dla władz austriackich było: katolik czy protestant (Polak czy Niemiec), czegoś trzeciego nie było. Za Żydów uważano jedynie wyznawców judaizmu, zaś wychrzczeni katolicy czy protestanci byli uznawani odpowiednio za Polaków czy Niemców.

Jeżeli chodzi o ludność niemiecką w okresie średniowiecza: rzeczywiście, nie podejmowałem tej kwestii, bo nie było to moim tematem, zaś o okupacji niemieckiej Lwowa w latach 1941–1944, która spowodowała zakończenie osiedlenia niemieckiego w Galicji, wcale nie wspominałem.

Autor mówi o mnie jak o „germanofilu” i „wnuku poddanych Habsburgów”. Tak, jestem wnukiem poddanych Habsburgów, etnicznym Niemcem, hrabią herbu von Hagen i baronem herbu von Ern, zaś moje korzenie sięgają zarówno dynastii Habsburgów, jak też dynastii Hohenzollernów.

Pan Profesor pisze: „Cesarstwo austriackie, które sprowadziło Niemców. Ależ ono „sprowadziło” przede wszystkim etnicznych Austriaków, a także Niemców, Czechów, Węgrów i in. Znaczenie kolonii niemieckich autor hiperbolizuje”. Tak, Czechów, Węgrów i ochrzczonych Żydów uważano tu za Niemców, a ówczesny polski historyk J. Sierpiak uważał Czechów za Niemców, rozmawiających w języku słowiańskim. Później ich potomkowie podczas okupacji niemieckiej w latach 1941–1944 otrzymali status „Volksdeutsche”. Główna idea przewodnia była taka: jeżeli przyjechałeś w końcu XVIII w., znaczy jesteś Niemcem, tak jak wszystkich, którzy przyjechali po II wojnie światowej, nazywano „moskalami”.

Później są komentarze, dotyczące kolonizacji przez Niemców Lwowa, Sambora, Kosowa, Stanisławowa, Jaworowa, Bolechowa, Żółtkwi i innych miast. Miałem na myśli fakt, iż Niemcy w tym okresie nie tylko zakładali wsie, kolonie, ale również osiedlali się w miejscowościach, które już istniały. Jedni przebywali i budowali wszystko od podstaw, inni – przyjeżdżali na gotowe. Dalej autor mówi, że twierdzenie, iż Niemcy w pierwszej połowie XIX w. trzymali w swoich rękach władzę polityczną, kulturalną i ekonomiczną, a władze austriackie ich rękoma przeprowadzały zmiany, jest fałszywe. Co jest nie tak? Badacze niemieccy, w swoich „Zeitweiser der Galizien Deutsch” tak to opisują i nawet chwalą to. Historycy polscy, zwłaszcza J. Sierpiak i A. Czołowski, uważają ten okres za „niemiecką erę” i krytykują, przy czym nie podważają faktów. Historycy ukraińscy i żydowscy mówią po prostu: „niemiecka era”. Niezrozumiała jest pozycja autora dotycząca tego, że „począwszy od 1860 r. Niemcy zaczęli tracić władzę. Urzędnicy niemieccy wyjeżdżali, a władzę w kraju dzieliły żydowskie, polskie i ukraińskie siły polityczne”. A co jest nie tak? Polski historyk J. Sierpiak w swoich pracach zazna-

cza, że rok 1860 zamknął okropną niemiecką erę i doprowadził do galicyjskiej. Historycy ukraińscy i żydowscy uważali, że „niemiecka era” została zastąpiona przez „polską”, a później i oni nie mieli, na co narzekać, bo po kolei obejmowali rządy. Konstytucja Austro-Węgier (1867 r.) potężyła wspólnoty polską, niemiecką i żydowską, doprowadzając w ten sposób do tolerancji narodowej i religijnej zarówno we Lwowie, jak i w całej Galicji. Jeżeli chodzi o porządek wymieniania narodowości, to autor, być może, ma rację.

Jeżeli chodzi o „Wartegau”, jak nazywa autor „błqd”, proszę odwołać się do niemieckich badaczy. Gottingen i Wartegau występuje w wielu czasopiśmie Niemców galicyjskich, a co do niepoprawnego podania nazw, to rzeczywiście, część błędów popełniono w redakcji, częściowo sam podałem niepoprawne.

Jako zastępca Przewodniczącego Centrum Kultury Niemieckiej obwodu lwowskiego, często z Hilffkomitee der Glizien-deutsche (Komitet Pomocniczy Niemców Galicyjskich) jeździłem do dawnych kolonii niemieckich, organizowałem tam wycieczki, tłumaczyłem ich prace z języka niemieckiego na ukraiński i polski. Oprowadzam wycieczki w języku ukraińskim, niemieckim, polskim i rosyjskim. Jestem przeciwny temu, by wywyższać jedną narodowość nad inną. Każda wspólnota narodowa pozostawiła swój ślad w historii Galicji i Lwowa. Jestem sympatykiem Austro-Węgier, ponieważ w tym okresie Ukraińcy, Polacy, Niemcy i Żydzi mieli równe prawa. Zgadzam się, że początkowo Austria próbowała wyróżnić Niemców, ale po rewolucji w latach 1848–1849 była zmuszona odstąpić od tej praktyki. Po upadku Austro-Węgier, każde państwo, które panowało w Galicji, starało się wyróżnić swój naród: Polaków, Rosjan, a obecnie – Ukraińców, ignorując inne narodowości. Tak nie powinno być. Moje artykuły i wycieczki nazywano „antyukraińskimi”, a obecnie chcą nazwać antypolskimi, chociaż nikogo nie obrażałem i nie mam zamiaru. Lwów – to miasto trzech Kardynałów (rzymskokatolickiego, ormiańskokatolickiego i greckokatolickiego), trzech narodowości (Ukraińców, Polaków i Żydów), a Galicja – terytorium też trzech narodowości (Ukraińców, Polaków i Niemców).

W moich żyłach płynie krew ukraińska, niemiecka, polska, estońska, ale nie odczuwam przynależności do tej czy innej narodowości. Jestem lwowianinem wszystkich narodowości.

Nie zważając na to wszystko, owa dyskusja sprawiła mi wiele przyjemności. Lepiej jest dyskutować z mądrymi i wykształconymi ludźmi, a zwłaszcza rdzennymi lwowianami, aniżeli z analfabetami „gegemonami”, którzy przybyli tu nie tak dawno i na niczym się nie znają, choć mają wyższe wykształcenie. Pewien polityk nawet powiedział: „inteligentny człowiek jednej narodowości znajdzie wspólny język z intelektualistą innej narodowości, szybciej, aniżeli z lumpem swojej”. Mam nadzieję, że ta zasada znajdzie swoje potwierdzenie.

Szanowny Panie Kazimierski,

Dziękując za ciekawy artykuł o Jeremim Wiśniowieckim, chciałbym sprostować jeden szczegół. Otóż imię matki Jeremiego, córki hospodara mołdawskiego Jeremiego Mohyły (Ieremia Movila – rum.) i żony starosty owruckiego Michała Wiśniowieckiego brzmiało Irena (ИРЕНА), jak to zostało umieszczone przez zagrafa na obrazie wotywnym cerkwi w Suczawicie. Do takiej wersji imienia przychylają się współcześni historycy rumuńscy i z takim imieniem umieszczana jest w genealogii rodu Mohyłów.

W owych czasach w Mołdawii zdarzenia były zapisywane przez pisarzy, głównie cerkiewnych, w obowiązującym języku urzędowym – cerkiewno-słowiańskim z naleciałościami bułgarskimi, gdyż zapewne mnisi – pisarze pochodzili z południa, lub też tam się uczyli.

W pismach z tamtego okresu młoda gospodarówna wymieniana jest jako **КЪЯЖНА** (K'JAŻNA – tran.), w zapisie rumuńskim **Chiajna**. Powstaje pytanie co to imię oznacza? Otóż w ślad za słownikiem cerkiewno-słowiańskim prof. Djaczenko znajdujemy określenie: główna, najważniejsza, czyli w rozumieniu powszechnym – księżniczka.

Tu kolejna dygresja historyczna: kniaziem nazywano człowieka, którego znaczenie dla władcy było duże. Wojewoda prowadził wojska, a kniaź miał konie (Кнѣзь – kyni, po zwokalizowaniu jerów Кнѣзь – koń, zaś ten co miał konie to był Кнѣзь – kniaź) i mógł wystawić konnicę, więc był ważny...

Powstaje zatem pytanie, czy najstarsza córka była ważną osobą w oczach i sercach jej rodziców? Tu odpowiedź na to pytanie przynosi obraz wotywny z Suczawicy. Na obrazie przed tronek Chrystusa stoją w kolejności: przed hospodarem Jeremim, jego syn najstarszy Konstantyn, przyszły gospodar mołdawski, tuż za nim najstarsza córka Irena, za nią matka hospodara Maria, potem żona hospodara Elżbieta i po starszeństwie kolejne dzieci. Jest to jedyny taki obraz w Mołdawii, gdzie córka stoi przed matką... Należy zatem przypuszczać, że była ona „oczkiem w głowie” swoich rodziców. I nie ulega wątpliwości, że wołano na nią Księżniczką...

Zrozumiałe staje się również, że po zamążpójściu zmieniła imię na Regina. „Księżniczka” dorosła i stała się „Królową” na Wiśniczu, Łubniach i Chorolu...

Pozostając z szacunkiem Wojciech Krysiński

SPOTKANIE WIELKANOCNE KOMBATANTÓW LWOWSKICH

BOGUSŁAWA CZERNA

Zgodnie z tradycją, kombatanci lwowscy wspólnie przeżywają najważniejsze święta narodowe i kościelne. 27 marca członkowie Organizacji Lwowskich Kombatantów wojny 1939-1945 r. i Osób Represjonowa-

krótka homilię i złożył obecnym serdeczne życzenia. Na spotkanie przybył prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz, który życzył wszystkim obecnym wiele sił i zdrowia.

Jesteśmy wdzięczni prezes naszej organizacji p. Stanisławie



nych spotkali się przy wielkanocnym stole. Uroczystość miała miejsce w siedzibie centrum medyczno-socjalnego Czerwonego Krzyża przy ul. Lepkogo 5, we Lwowie.

Franciszek z sanktuarium św. Antoniego we Lwowie o. Grzegorz Cymbała pobłogosławił pokarmy wielkanocne, wygłosił

Kalenowej za organizowanie tego typu uroczystości, które przynoszą wiele radości osobom starszym i samotnym. Dziękujemy również pracownikom centrum medyczno-socjalnego Czerwonego Krzyża za udostępnianie nam swego pomieszczenia.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

KOŚCIÓŁ MATKI BOSKIEJ ŚNIEŻNEJ

Kościół znajduje się na wysokim pagórku nad współczesną ul. Iwana Gonty (dawna ul. Kościelna).

Elewacja główna jest zwrócona w stronę placu Jarostawa Osmomysła (dawny plac Krakowski), od którego do świątyni prowadzą strome schody. Świątynia zwrócona jest częścią ołtarzową na wschód, a wejście główne znajduje się w części zachodniej. Jest to jeden z najstarszych kościołów we Lwowie. Przypuszcza się, że został zbudowany jeszcze w XIII w. i był kościołem parafialnym Niemców – katolików, którzy osiedlili się we Lwowie książęcy.

Kościół Matki Boskiej Śnieżnej wspomniany jest w dokumencie pod datą 1359. Jest to jeden z najstarszych kościołów we Lwowie.

Początkowo kościół prawdopodobnie był drewniany. Już w połowie XIV w. kościół był murywany. B. Zimorowicz pisze o jego istnieniu jeszcze przed 1344 r. W swojej kronice pod tą datą mówi o „kościelach pod murami, który nie tak dawno został ufundowany”. D. Zubrzycki w „Kronice miasta Lwowa” pisze o dokumencie z roku 1352 o nadaniu kościołowi przez magistrat prawa na trzecią część dochodów młyna pod Zboiskami. I. Mycko wskazuje, że kościół Matki Boskiej Śnieżnej wspomniany jest w dokumencie pod datą 1359. W tym okresie kościół był parafialny (fara) i w czasach książęcych jedynym katolickim kościołem diecezjalnym Lwowa. Po przeniesieniu centrum średniowiecznego Lwowa w okolice współczesnego Rynku, kościół Matki Boskiej Śnieżnej pozostał poza murem obronnym miasta, na terenie Przedmieścia Krakowskiego, zajmując ważny dla obrony pagórek przed Bramą Krakowską. Był wówczas otoczony murem. Mury świątyni były o grubości dwóch metrów. Kościół był niewielki, jednonałowy, z wieżą nad wejściem głównym.

W 1415 r. arcybiskup Jan Rzeszowski przeniósł parafię do katedry, a kościół Matki Boskiej Śnieżnej stał się filialny. Obowiązki duszpasterskie wykonywał jeden z wikariuszy katedralnych (w przyszłości – kanonik kapituły katedralnej). Opisanie wnętrza z XV – XVIII w. nie zostało zachowane. Wiadomo tylko, że w kościele znajdował się zabytkowy obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, namalowany na desce drewnianej, o którym to obrazie F. Łobeski pisał, że on „przypomina nie tyle styl bizantyjski, ile dawną niemiecką szkołę malarstwa”. Z okresu późnego średniowiecza, prawdopodobnie pochodził obraz Chrystusa Miłosiernego. Wiadomo również, że w 1697 r. archidiakon K. Mrozowiecki przekazał z katedry do kościoła Matki Boskiej Śnieżnej starą ambonę i być może portret olejny jezuita Piotra Skargi. W 1726 r. P. Godzimiński podarował obraz, namalowany na miedzianej blaszce, oprawiony w



Kościół Matki Boskiej Śnieżnej

ramę srebrną. W 1763 r. arcybiskup W. I. Sierakowski podzielił Lwów na sześć parafii. Wtedy jedną ze świątyni parafialnych został kościół Matki Boskiej Śnieżnej. Parafia posiadała obszerne terytorium, a mianowicie, całą część północną Przedmieścia Krakowskiego i okoliczne wsie Kleparów, Hołosko i Brzuchowice.

Arcybiskup W. I. Sierakowski również postanowił wyróżnić kościół Matki Boskiej Śnieżnej, nadając mu status kolegiaty. Pertraktacje w tej sprawie z magistratem miejskim i kapitułą

Abp W. I. Sierakowski postanowił wyróżnić kościół Matki Boskiej Śnieżnej, nadając mu status kolegiaty.

metropolitalną trwały trzy lata. W czerwcu 1772 r. arcybiskup podpisał akt fundacji i erekcji kolegiaty. To była trzecia kolegiata w archidiecezji lwowskiej, po kolegiacie stanisławowskiej i żółkiewskiej. Przy kościele stworzono kapitułę, składającą się z trzech kanoników i trzech prałatów. Na ich utrzymanie przeznaczono dochody z kilku wsi, w tym z Rzesnej pod Lwowem. Przed nadaniem kościołowi statusu parafialnego książd

okresie na zamówienie arcybiskupa W. I. Sierakowskiego podczas przebudowy katedry i kościoła Marii Magdaleny.

Dla ozdobienia malarskiego świątyni ks. F. Duralski zaprosił znanego malarza Stanisława Strońskiego, który w latach 1750 – 1751 ozdobił świątynię freskami. To była polichromia barokowa, wykonana na bardzo wysokim poziomie artystycznym. Na chórze S. Stroński umieścił napis wierszowany, który zawierał następujące słowa: „Pięknie zaczął malować i też skończył bez nagany. Zaczął roku 1750, skończył roku 1751”. Zachował



Krata wejścia głównego

Nazwiska wykonawców nowych ołtarzy, rzeźb i wystroju świątyni nie są znane. Dla ozdobienia malarskiego świątyni ks. F. Duralski zaprosił znanego malarza Stanisława Strońskiego.

Franciszek Duralski, który sprawował opiekę nad świątynią, postanowił ją gruntownie odnowić i na nowo ozdobić. W tej sprawie aktywnie pomagał mu arcybiskup W. I. Sierakowski. Na szczycie dachu zbudowano nową sygnaturkę, przebudowano zakrystię od strony północnej kościoła. Gruntownie przebudowano wnętrze. W wyniku tego powstał nowy wystrój, składający się z sześciu ołtarzy, ambony, stali dla kanoników i prałatów, konfesjonatów, ławek. Ozdobienie wnętrza wytrzymało w stylu barokowym, którego zwolennikiem był arcybiskup Sierakowski. Nazwiska wykonawców nowych ołtarzy, rzeźb i wystroju świątyni nie są znane, ale można przypuszczać, że byli to ci sami projektanci i rzeźbiarze, którzy pracowali w tym samym

się opis wnętrza kościoła z 1852 r., badacz lwowskich zabytków Felicjan Łobeski.

Podajemy opis polichromii, ołtarzy i obrazów, które znajdowały się w świątyni, zgodnie z opisem F. Łobeskiego. Na ścianach prezbiterium, po obu stronach ołtarza głównego, malarz namalował dwie postacie biskupów w otoczeniu licznych kleru i wiernych. Fresk od lewej strony ołtarza przedstawiał konsekrację Najświętszego Sakramentu, a fresk od prawej strony – sakrament bierzmowania. Nad ołtarzem głównym w absydzie umieszczone były trzy alegoryczne postacie żeńskie: Wiara, Nadzieja i Miłość, a wyżej na sklepieniu – Najświętsza Maria Panna w chwili jej koronacji przez Trójcę Przenajświętszą.

Postacie Pana Boga, Syna Bożego i Ducha Świętego znajdowały się w obłokach w otoczeniu aniołów. Na sklepieniu centralnym w nawie była przedstawiona Matka Boska, która stała na kuli ziemskiej, a dookoła znajdowały się liczne adorujące postacie świętych, którzy modlili się do niej. W pierwszym rzędzie świętych S. Stroński umieścił: św. Barbarę,

nej, lecz już włoskiej struktury.” Ławki kanoników, czyli stalle, były ozdobione postaciami dwunastu Apostołów. Ambona była ozdobiona figurami czterech Ewangelistów. W kościele znajdowała się również stara drewniana kropielnica. Szczególną uwagę F. Łobeski zwracał na umieszczone na ścianach rzeźby, które przedstawiały siedem sakra-



Kościół Matki Boskiej Śnieżnej. Widok na XIX w. plebanię

św. Katarzynę, św. Józefa, Apostołów i ojców Kościoła. W drugim rzędzie przedstawiono świętych patronów Polski z ich atrybutami.

Oprócz owej kompozycji na sklepieniu namalowano mniejsze sceny: „Zwiastowanie”, „Nawiedzenie św. Elżbiety”, „Zaślubienie Marii Panny” i „Nauczanie dwu-

mentów świętych, „prawdopodobnie bardzo starożytne”.

W wielkim ołtarzu, który znajdował się pod samą ścianą absydy, znajdował się zabytkowy obraz Bogurodzicy z Dzieciątkiem Jezus. Korona na głowie Matki Boskiej była metalowa, szata taka sama. Na podstawie

Nowe ołtarze, ambona i ławki zostały wykonane w stylu barokowym. F. Łobeski pisał, że ołtarze były bogato zdobione, „pełne snycerskiej rzeźby i pięknej, lecz już włoskiej struktury. W wielkim ołtarzu, który znajdował się pod samą ścianą absydy, znajdował się zabytkowy obraz Bogurodzicy z Dzieciątkiem Jezus.

nastoletniego Jezusa w świątyni”. Na sklepieniu, obok wejścia przedstawiono kulę ziemską, na niej – księżyc w nowiu, a na nim kotłysz, w której leży maleńka Maria Panna; dookoła – aniołowie z kwiatami. Na sklepieniu nad chórem muzycznym malarz tradycyjnie przedstawił św. Cecylię, grającą na instrumencie muzycznym, przed którą anioł trzyma nuty. Znacząca sztuka F. Łobeski pisał, że freski S. Strońskiego należały „do prawdziwej ozdoby kościoła, albowiem pod względem sztuki, większą część znajdujących się w tymże kościele olejnych obrazów przewyższają.”

Nowe ołtarze, ambona i ławki zostały wykonane w stylu barokowym. F. Łobeski pisał, że ołtarze były bogato zdobione, „pełne snycerskiej rzeźby i pięk-

kronik lwowskich wiadomo, że koronę w 1734 r. złożyła w darze Urszula Minasiewicz, a szatę w tym samym roku – o. Stanisław Bursztyński, przy czym została wykonana przez złotnika ormiańskiego Jakuba Antoniewicza. W pierwszym ołtarzu bocznym po lewej stronie kościoła znajdował się zabytkowy obraz Chrystusa Miłosiernego. Korona na głowie Chrystusa i szata zostały wykonane ze srebra. Obraz uważano za cudowny i w ołtarzu było bardzo dużo wotów. F. Łobeski uważał, że, jeżeli chodzi o styl, to obraz bardzo przypominał starożytne ikony bizantyjskie. W drugim ołtarzu bocznym po lewej stronie kościoła w polu centralnym był XIX-wieczny obraz św. Józefa z Dzieciątkiem Jezus, a nad nim – owalny mały obraz św. Stanisława.

W pierwszym ołtarzu bocznym po prawej stronie świątyni znajdował się obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus i ze św. Anną. W drugim ołtarzu bocznym po prawej stronie znajdował się obraz św. Jana Nepomucena (XVII w.). W górnej części ołtarza – mały owalny obraz św. Barbary. W trzecim bocznym ołtarzu, też po prawej

Pod chórem umieszczono kilka nowych epitafiów rodziny Dunin-Borkowskich.

stronie kościoła w centralnym polu był XIX-wieczny obraz św. Mikołaja w szatach biskupich, „utwór doświadczenia i mierny”, a u góry – obraz św. Franciszka, „starego i bardzo dobrego pędzla, lecz już zupełnie zniszczony”. F. Łobeski pisze, że, oprócz wyżej wymienionych obrazów, na ścianach kościoła umieszczono wiele innych obrazów i portretów, w większości wykonanych na niewysokim poziomie artystycznym, prawdopodobnie były to dary różnych dobroczyńców. Portretów było osiem, a najlepsze – księdza P. Skargi i arcybiskupa W. I. Sierakowskiego. Niektóre portrety były namalowane na murze al. fresco i otoczone pozłacanymi ramami. Od lewej strony przy wejściu do prezbiterium znajdowało się epitafium o. F. Durańskiego, „portret al fresco, lecz zdaje się, iż według autentycznego wykonany, twarz wieku średniego, szaty jezuickie.”

Po zakończeniu przebudowy i ozdobienia, kościół został na nowo konsekrowany. Aktu konsekracji w 1780 r. dokonał następca W. I. Sierakowskiego, arcybiskup Onufry Kicki. Na pamiątkę owego wydarzenia po lewej stronie prawie pod chórem została wmurowana tablica marmurowa z odpowiednim napisem. Status kolegiaty przetrwał niedługo. W 1785 r. na podstawie rozporządzenia władz austriackich został zlikwidowany, ale kościół pozostał nadal parafialny. W takim stanie świątynia przeżywała ponad sto lat. W latach 1888 – 1892 według projektu znanego architekta prof. Juliana Zachariewicza dokonano nowej gruntownej renowacji i przebudowy kościoła. Profesor dążył do nadania wnętrzu wyglądu neoromańskiego, a na zewnątrz dobudował nową dwupiętrową plebanie z wieżą i ogrodzeniem, wytrzymałe w modnym wtedy stylu historyzmu. Od tego czasu kościół już nie zmieniał swoich kształtów architektonicznych. Świątynię zbudowano z cegły, otynkowano. Mury sięgają dwóch metrów grubości, zbudowane na wysokim podmurowaniu z ciosanego kamienia. Korpus świątyni jednonawowy, prawie kwadratowy. Do niego przybudowano nieco węższą i niższą, orientowaną na wschód, trójboczną absydę. Od strony zachodniej do korpusu przybudowano monumentalną kruchtę, w planie kwadratową, w której było wejście główne do świątyni. Prawdopodobnie kruchta stanowiła dolne kondygnacje wieży – dzwonnicy, zbudowanej jeszcze w XIV w., ale później rozebranej. Na szczycie dachu znajduje się metalowa sygnaturka. Od strony północnej do kościoła przybudowano starą zakrystię, składającą się z dwóch pomieszczeń i

mającą oddzielne wejście, akcentowane portalem z tympanonem. Od tej samej strony przybudowano plebanie według projektu J. Zachariewicza, z wieżą, pokrytą dachówką. Budynek plebanii został zbudowany z częściowo nietynkowanej cegły. Ścianę północną podzielono na trzy pola, ozdobione fryzem arkadkowym. W górnej kondygnacji są nieduże podwójne i potrójne okna.

Nawa główna jest oświetlona przez trzy okna od każdej strony. W absydzie ołtarzowej są cztery okna i niewielki owalny



Ołtarz główny. Stan obecny

otwór nad wielkim ołtarzem. Jeszcze dwa okna od strony północnej zostały zastąpione przez nowo zbudowaną plebanie, z tego, więc powodu, J. Zachariewicz w niszach zbudował dwa małe balkoniki, ozdobione drewnianymi balustradami. Podobna balustrada o całej

Krzyżowej. Zawieszono stylowe kryształowe świeczniki czeskie. W 1890 r. na firmie austriackiej „Tiroler Glasmalerei...” w Innsbrucku zamówiono dwa witraże, z wizerunkami św. Stanisława i św. Kazimierza, św. Jadwigi i św. Salomei, wstawione w okna prezbiterium. W 1893 r. u znanego malarza krakowskiego Edwarda Lepszego zamówiono siedem dużych obrazów ze scenami z życia Matki Boskiej i Jezusa. Obrazy, wykonane na wysokim poziomie artystycznym, zostały umieszczone w nawie głównej. Na prawie kwadratowych obra-

zach, wykonanych w stylu neogotyckim „pod mozaikę”, przedstawiono sceny: „Zwiastowanie”, „Nawiedzenie św. Elżbiety”, „Ucieczka do Egiptu”, „Hołd Trzech Króli”, „Dwunastoletni Jezus naucza w świątyni”, „Pieta”, „Ofiarowanie”. Historyk sztuki H. Skop zauważyła, że na

rem owego dzieła był słynny rzeźbiarz Jan Jerzy Pinsel.

W kościele pod chórem umieszczono kilka nowych epitafiów rodziny Dunin-Borkowskich. W 1925 r. dr M. Orłowicz w prze-



Ołtarz Najświętszego Serca Pana Jezusa

wodniku lwowskim tak opisał wnętrze świątyni: „Na ścianach prezbiterium wymalowano naśladownictwo mozaiki ze scenami z życia Matki Boskiej, pędzla E. Lepszego, obecnie już spełznęte. Z dawnego urzędnika pozostała tylko ambona rokokowa, ozdobiona rzeźbami czterech ewangelistów, a na przeciw ambony – rokokowe epitafium ks. Franciszka Durańskiego (†1743), ostatniego komandora kościoła, z jego portretem. Obok rzeźba Chrystusa Miłosiernego. W ołtarzu św. Anny – dobry obraz z XVIII w. Pod chórem – szereg epitafiów marmurowych z medalionami członków rodziny hrabiów Dunin-Borkowskich, przeważnie dłuta Tomasza Dykasa, w szczególności Tytusa (zmarł w 1849 r.), Zdzisława, Mieczysława (zmarł w 1888 r.), Jerzego – Pawła (zmarł w 1905 r.) i Bolesława (zmarł w 1871 r.). W zakrystii i na plebanii kilka starych obrazów cechowych z XVII i XVIII w. Obok kościoła – ładny kamienny posąg rokokowy Matki Boskiej, pochodzący z dawnego klasztoru misjonarzy. Na wieży – mały renesansowy dzwon z końca XVI w.” Jeżeli chodzi o dzwony, to bardziej dokładną informację podają badacze B. Janusz i K. Badecki. Przed I wojną światową w ko-

mier Lendzion. W latach 1946 – 1948 na parafii pracował również ks. Jan Olszański, późniejszy biskup w Kamieńcu Podolskim.

W dniu 12. 04. 1951 r. Rada Miejska podjęła decyzję o zamknięciu kościoła i likwidacji parafii. Cześć obrazów, przedmiotów liturgicznych przekazano do muzeum historycznego lub do lwowskich kościołów i cerkwi. Większość rzeczy, przekazanych do Muzeum Historycznego w późniejszym czasie trafiła do nowoutworzonego Muzeum Religii i Ateizmu. Cześć z nich znajduje się tam obecnie. Na przykład, w 2000 r. na wystawie „Sztuka neogotyku” wystawiono siedem obrazów E. Lepszego, poddanych konserwacji przez Halinę Skop.

W kościele Matki Boskiej Śnieżnej umieszczono magazyn. Ławki, stalle, konfesjonaty znisz-



Epitafium ks. F. Durańskiego

czone. Zostały zniszczone również dwa ołtarze boczne i organy. W latach – 60 XX w. zniszczono figurę Matki Boskiej, która znajdowała się przed kościołem. W latach 80. w kościele organizowano muzeum fotografii. W 1995 r. kościół przekazano ojcom redemptorystom Ukraińskiego

W 1995 r. kościół przekazano ojcom redemptorystom UKG.

Kościół Greckokatolickiego. Oni przeprowadzili remont świątyni, odrestaurowali ołtarz główny, zbudowali dwa nowe ołtarze boczne. W wielkim ołtarzu znajduje się nowy obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. W ołtarzach bocznych – obrazy Najświętszego Serca Pana Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi. Przed wielkim ołtarzem zbudowano nowy ikonostas. Z Muzeum Historii Religii przekazano 14 stacji Drogi Krzyżowej, które poddano konserwacji i umieszczono w świątyni. Zachowała się również ambona, 12 niedużych wmurowanych w ścianę kościoła plaketek z wizerunkiem Chrystusa Frasobliwego, epitafium o. F. Durańskiego i dwie kropielnice z końca XIX w. Nad wejściem do kościoła ustanowiono płaskorzeźbę wizerunku Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, której obecnie poświęcono świątynię.

Nie tak dawno do świątyni przekazano z cerkwi Przemienienia Pańskiego duży obraz XIX w. „Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny”, który przed wojną znajdował się w kościele Matki Boskiej Śnieżnej. Polichromia ścian i sklepień z XIX w., a także organy i witraże się nie zachowały.

12. 04. 1951 r. Rada Miejska podjęła decyzję o zamknięciu kościoła i likwidacji parafii. Cześć obrazów, przedmiotów liturgicznych przekazano do muzeum historycznego lub do lwowskich kościołów i cerkwi. Większość rzeczy, przekazanych do Muzeum Historycznego w późniejszym czasie trafiła do nowoutworzonego Muzeum Religii i Ateizmu.

szerokości nawy zdobi również przebudowany chór muzyczny. We wnętrzu J. Zachariewicz usunął ołtarz główny i trzy boczne ołtarze barokowe, natomiast pozostawił dwa ołtarze boczne, ambonę, stalle kanoników i ławki. W absydzie zbudowano nowy jednokondygnacyjny drewniany wielki ołtarz, oflankowany niedużymi pinaklami. W polu centralnym umieszczono zabytkowy obraz Bogurodzicy z Dzieciątkiem Jezus. Niżej znajdowało się tabernakulum. Drewniane płaskorzeźby i detal architektoniczny były częściowo pozłoczone. Na chórze umieszczono nowe organy o 14 rejestrach, w obudowie neoromańskiej, wykonane na firmie Jana Śliwińskiego we Lwowie. Organy miały dwa manuały i pedały. Świadome zniszczenie fresków S. Stroińskiego, których kształty barokowe nie pasowały, według J. Zachariewicza, do nowego ozdobienia świątyni, bardzo zubożyło wygląd wnętrza kościoła. Na ich miejscu ściany i sklepienia ozdobiono „niezwykłe ubogą i nader banalną ornamentacją, złożoną z powtarzających się złotych gwiazd na ciemnobłękitnym tle” (Z. Gorpung). Z Austrii przywieziono 14 stacji Drogi

owych obrazach „postacie teatralizowane imitując czynność. Otacza je dekoracyjnie rozwiązane obramowanie arkady neoromańskiej i ornamentów w

Z inicjatywy Zachariewicza, po prawej stronie, przed wejściem do kościoła ustawiono późnobarokową rzeźbę Matki Boskiej. Większość znawców sztuki uważa, że autorem owego dzieła był słynny rzeźbiarz Jan Jerzy Pinsel.

postaci stylizowanych liści kwiatów, również gotyckie napisy w języku łacińskim”.

J. Zachariewicz również był autorem projektu metalowej kraty do drzwi wejściowych, wykonanej przez znaną firmę Jana Daszka. Przy wejściu umieszczono dwie kropielnice, wykonane na niewysokich kolumnach z kapitelami romańskimi. Na ścianach świątyni zostawiono również kilka obrazów dziewiętnastowiecznych, np. „Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny”. Z inicjatywy Zachariewicza, po prawej stronie, przed wejściem do kościoła ustawiono późnobarokową rzeźbę Matki Boskiej, przeniesioną z dawnego klasztoru ojców misjonarzy we Lwowie. Większość znawców sztuki uważa, że auto-

ciele było cztery dzwony. Pierwszy nosił nazwę „Św. Stanisław”, pochodził z 1641 r., był przelany w 1728 r. Owy dzwon był ozdobiony ornamentem i wizerunkami świętych. Drugi dzwon ważył 75 kg, pochodził z XVII w. Trzeci dzwon o wadze 55, 5 kg, pochodził z końca XVI w. lub z początku XVII w. Podobny do poprzedniego był czwarty dzwon, który ważył 40 kilogramów. Trzy dzwony w 1916 r. zostały zarekwirowane przez władze austriackie.

Kościół Matki Boskiej Śnieżnej nie zaznał żadnych uszkodzeń podczas II wojny światowej i był czynny po wojnie, jako jedna z czterech świątyń rzymskokatolickich Lwowa. Proboszczem parafii od 1917 r. był ks. Jan Pański. Po jego śmierci w 1949 r. parafią opiekował się ks. Kazi-



REPERTUAR

OPERY LWOWSKIEJ
na maj 2008 roku

3 maja, sobota, godz. 18.00
G. Verdi
„Traviata”
opera w 4 aktach

4 maja, niedziela, godz. 12.00
P. Czajkowski
„Dziadek
do orzechów”
Balet-feeria w 2 aktach
godz. 18.00
S. Hułak-Artemowski
„Zaporożec
za Dunajem”
opera w 3 aktach

8 maja, czwartek, godz. 18.00
G. Rossini
„Cyrulik Sewilski”
opera komiczna w 3 aktach

10 maja, sobota, godz. 18.00
S. Moniuszko
„Straszny dwór”
opera w 4 aktach

14 maja, środa, godz. 18.00
J. Strauss
„Zemsta
nietoperza”
operetka w 3 aktach

15 maja, czwartek, godz. 18.00
G. Verdi
„Trubadur”
opera w 4 aktach, 8 odstępach

22 maja, czwartek, godz. 18.00
F. Legar
„Wesoła wdówka”
operetka w 3 aktach

23 maja, piątek, godz. 18.00
S. Prokofjew
„Romeo i Julia”
balet w 2 aktach

24 maja, sobota, godz. 18.00
G. Verdi
„Aida”
opera w 4 aktach

25 maja, niedziela, godz. 12.00
P. Czajkowski
„Jezioro łabędzie”
balet w 3 aktach, 4 odstępach
godz. 18.00
G. Puccini
„Cyganeria”
opera w 4 aktach

27 maja, wtorek, godz. 18.00
„Johann Strauss –
król walca”
koncert

29 maja, czwartek, godz. 18.00
K. Dańkiewicz
„LILEA”
balet w 2 aktach

31 maja, sobota, godz. 18.00
G. Verdi
„NABUCCO”
opera w 3 aktach

OGŁOSZENIA - PRACA W POLSCE ORAZ W INNYCH KRAJACH UE

R E K L A M A K O M E R C Y J N A

**Dynamicznie rozwijająca się firma
z branży budownictwa ekologicznego,
realizująca inwestycje na terenie Polski
poszukuje osób na stanowiska:**

1) PRACOWNIKÓW BUDOWLANYCH - praca przy robotach
ziemnych, drogowych i kanalizacyjnych.

2) OPERATORÓW SPRZĘTU CIĘŻKIEGO -
obsługa spycharek (150-220 KM), koparek (1,2-1,8 m3).

Wymagania:

- znajomość j. polskiego w stopniu komunikatywnym,
- kilkuletnie doświadczenie w pracy na danym stanowisku,
- znajomość obsługi sprzętu ciężkiego typu CAT, KOMATSU (operatorzy)

Oferty wraz z CV prosimy
składać do dnia 05.05.2008 r.

na adres:
Z.T.O.Ś. Foleko Sp. z o.o.
ul. Spacerowa 3,
58-100 Świdnica, Polska
lub na e-mail:
rpolus@foleko.com.pl

Zakład Techniki Ochrony
Środowiska FOLEKO



www.foleko.com.pl

Kontakt - tel: 0048 74 852 04 44

Legalna praca w Niemczech

Spółka z o.o. w Sandomierzu zatrudni pracowników
na budowie w charakterze murarzy, tynkarzy
do legalnej pracy w Niemczech.

Niezbędnym warunkiem jest Karta Polaka.

Zgłoszenia telefoniczne: (48) 158321267 w godz.
od 7-15 lub pocztą elektroniczną k.kaldo@wp.pl

Zatrudnię do pracy w dużym gospodarstwie rolnym (owoce - warzywa)

Gwarantuję: zakwaterowanie, wyżywienie, odpo-
wiednie wynagrodzenie. Osoby zainteresowane
proszę o przesłanie danych osobowych oraz nr tel.
Mój adres: Zbigniew Basiński ul. Wschodnia 3 A/1
28-200 Staszów Polska tel. kom.: +48 610 447 888
lub + 48 695 513 276

Agencja Pracy w Polsce

pilnie poszukuje na bardzo dobrych warunkach:
lekarzy stomatologów, protetyków, wiertaczy
(tzw. burowi roboty), drukarzy (offset) oraz kandydatów
w innych zawodach.

Zgłoszenia telefoniczne:

w Polsce: +48713422824,
na Ukrainie: 80509139062,
80967815123

lub poczta elektroniczna: info@bcj-konsalting.eu
oraz inwestycje@bcj-konsalting.eu

Firma METAL-PLAST zajmująca się recyklingiem PVC poszukuje kandydata na stanowisko: PRZEDSTAWICIEL HANDLOWY NA UKRAINĘ

Wymagania:

- miejsce zamieszkania – okolice Lwowa
- swobodna komunikacja w języku polskim
- wielka łatwość nawiązywania i utrzymywania
dobrych relacji z klientem
- doskonałe zdolności negocjacyjne
- dobra znajomość obsługi pakietu Office
- wykształcenie min. średnie, preferowane wyższe
- prawo jazdy kat. B i gotowość do częstych
wyjazdów

Do obowiązków osoby na stanowisku Przedstawiciela Handlowego będzie należało m. in.:

- sprzedaż i promocja produktów firmy na Ukrainie
- pozyskiwanie, utrzymywanie i rozwój stałej
więzi z klientami firmy
- planowanie i raportowanie własnej pracy

Adres do korespondencji:

ul. Ciernie 157B, 58-160 Świebodzice, Polska
lub rekrutacja@metal-plast.pl

Zatrudnię murarza w Polsce

na okres 2-3 miesięcy do prac przy domku
leśnikowym. Wynagrodzenie miesięczne 300 \$
+ wyżywienie i spanie. Tel.: +48 606 780 292

Zatrudnię w lipcu przy zbieraniu czereśni
w Polsce. Wyślę zaproszenie na wizję
pracowniczą. Tel. 0048.502.529.170

КОНСУЛЬТАЦІЇ, щодо легальної роботи на території Словаччини та Австрії

Перевага надається будівельним спеціальностям.
3/п від 750 у.о., проживання і харчування
(один раз в день) забезпечуються фірмою.

Контактні телефони моб.80660338011,
тел./факс 80312617540

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy
ogłoszenia w prasie ukraińskiej

REKLAMA KOMERCYJNA

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

Оgłoszenia niekomercyjne,
po uzgodnieniu z redakcją, mogą
być drukowane nieodpłatnie



Po długiej i ciężkiej chorobie 1 kwietnia 2008 roku
odeszła od nas na zawsze

ŚP. ZOFIA SANOJCA

założycielka Towarzystwa Kultury Polskiej „Pokucie”
w Kołomyi

Rodzinie i najbliższym serdeczne wyrazy współczucia
i żalu
składają prezes i członkowie TKP „Pokucie”



Niedawno otrzymaliśmy wiadomość o śmierci
09.11.2006 roku w dalekiej Anglii

ŚP. KAROLA KIELARA

Człowieka niezwykle skromnego, wielkiego Polaka,
patrioty, pułkownika Wojska Polskiego,
kawalera orderu Virtuti Militari

Cześć jego pamięci!
Redakcja „Kurier Galicyjskiego”



Z ogromnym smutkiem i żalem przyjęliśmy spóźnioną
wiadomość o śmierci
ŚP. KAROLA KIELARA
Wielkiego Polaka, kawalera orderu Virtuti Militari, oddanego
Kresom żołnierza i patrioty,
wieloletniego ofiarodawcy na rzecz odbudowy kościołów
w rodzinnym Delatynie i Stanisławowie,
wspierającego odradzające się organizacje
oraz szkolnictwo polskie.

Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie i Bliskim składają
zarząd i członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej
im. Franciszka Karpińskiego w Stanisławowie,
nauczyciele i uczniowie klas polskich
Ogólnokształcącej Szkoły Średniej nr 3



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

ŚP. TADEUSZA ANTONIAKA

człowieka prawego, stanisławowiaka,
który do ostatnich dni swego życia starał się
brać udział w życiu polskich środowisk
swego rodzinnego miasta.

Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie i Bliskim
składają zarząd i członkowie Towarzystwa Kultury
Polskiej im. Franciszka Karpińskiego w Stanisławowie



5 kwietnia 2008 roku na cmentarzu w Gliwicach
odbył się pogrzeb

ŚP. TADEUSZA ANTONIAKA

Odszedł syn ziemi stanisławowskiej,
człowiek wielkiego ducha, Polak i patriota
Cześć jego pamięci!
Redakcja „Kurier Galicyjskiego”

POLSKIE RADIO PRZES SATELITĘ

Czas warszawski
07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mKHz 31.769445
41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mKHz 48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mKHz 49.586050
31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia
dla Zagranicy rozpowszechniany
jest w systemie DVB przez satelitę
HOT BIRD, pozycja orbitalna 13°E,
częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz,
polaryzacja pozioma (H) FEC,
SR 27500, Audio PID 119.

Audycje Polskiego Radia
dla Zagranicy emitowane są
przez platformę cyfrową Cyfra+
Ukraina - Lwów Radio Niezależnist
UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio
TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio
Podilla Center 104,6 FM- Równe -
Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz
Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM
i 103,4 FM - Dibrowica - Radio
Melodia 105,3 FM

Audycje o Polakach na Ukrainie w Radiu Opole

Kliknij: [http://www.radio.opole.pl/
moduly/akcje/ukraina/](http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/)
Do poprawnego odtworzenia
audycji polecamy program
WinAmp. Do pobrania ze strony
www.winamp.com.
Klikając
na [http://www.radio.opole.pl/
moduly/akcje/ukraina/](http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/), można
posłuchać o osobach, związanych
ze Stanisławowem

ZAPROSZENIE

**Parafia rzymskokatolicka
św. Mikołaja
Archidiecezja lwowska
obrzędki łacińskiego
ul. Jasna, 2 81220 Bóbrka,
rejon przemysłański,
obwód lwowski, Ukraina
Tel./fax.+380(3263) 41895
e-mail:
emackiewicz@mail.ru,
marian_kuc@o2.pl**

Księża salezjanie, pracujący
w parafii rzymskokatolickiej
św. Mikołaja w Bóbrce koło
Lwowa, chcieliby pomóc w od-
nowieniu więzi Rodaków, po-
chodzących z Kresów Wschod-
nich i zapraszają wszystkich do
odwiedzenia ich Macierzy.

W domu parafialnym, znaj-
dującym się w odległości 23 km
od Lwowa, stworzono godne
warunki do przyjęcia grupy,
liczącej do 50 osób. Jesteśmy
w stanie pomóc w skontak-
towaniu się grupy z fachowymi
przewodnikami po Lwowie
i okolicach. Ze swej strony
zapewniamy opiekę duchową
i czekamy na przyjazd Miłych
Gości.

**Z pamięcią modlitewną
ks. Marian Kuc SDB,
proboszcz parafii**

Jak słuchać polskich audycji na Ukrainie

Lwowska Fala na antenie Radia Katowice

Co tydzień, w każdą niedzielę o godzinie 10:10 (czasu
polskiego) na antenie Polskiego Radia w Katowicach gości
Lwowska Fala, prowadzona przez panią Danutę Skalską.
Poniżej lista nadajników i częstotliwości Polskiego Radia
w Katowicach: Bielsko-Biała 103 FM; Częstochowa 98.4
FM; Katowice 102.2 FM; Rybnik 97 FM

Poza tym, możliwy jest odbiór audycji poprzez Internet,
bezpośrednio ze strony internetowej PR w Katowicach.

Adres strony: <http://www.prk.pl>

Do odsłuchu audycji w Systemach MS Windows będzie
potrzebny dodatkowy program, który potrafi obsługiwać
format ogg. Takim programem jest np. Winamp, darmowy
program do odsłuchu plików muzycznych. Audycje zostały
zsampleowane w systemie Linux Fedora 5 przy użyciu
oprogramowania typu Open Source opartego na licencjach
GNU/GPL.

Każda audycja jest skatalogowana i opisana. Posługując się
oknem „Szukaj” (u góry po lewej stronie) można odnaleźć
frazy, występujące w opisach audycji.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyszeć bardzo dobrze
aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia
Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz.
12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do
20.15

na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>.

W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio
„Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km
od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 19.15 czasu miejscowego)

- Lwów Radio Niezależnist UKF 106,7 MH
- Winnica Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów
102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:
Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Ivano-Frankivsk 76000,
абонентська скринька №80
Adres redakcji:
Ivano-Frankivsk 76002
Івано-Франківськ
ul. Ivasiuka 60, вул. Івасюка 60
tel.: +38 (0342) 71-38-66
tel./faks we Lwowie: +38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe: WAT „Raiffeisen Bank
AWAL” IF OD APPB MFO 336462 r/r
260086283
BAT «Райффайзен Банк Аваль» ІФОД
АПІБ МФО 336462 p/p 260086283
Świadectwo rejestracji Seria KW
nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 Р
від 14.05.2007 р.
Założyciel i wydawca:
Mirosław Rowicki
Засновник і видавець М. М. Ровіцкі
Pismo wspierane przez Senat RP
za pośrednictwem Fundacji
Pomoc Polakom na Wschodzie

Skład redakcji:
redaktor naczelny: Marcin Romer
zgrodurevery@wp.pl
dział literacki, korekta i
tłumaczenia: Irena Masalska
miriamg@wp.pl
dział fotoreportażu oraz dział
techniczny: Maria Basza
maribasza@wp.pl
dział kulturalno – historyczny:
Jurij Smirnow
dział reportażu i informacji
regionalnej: Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Stale współpracują:
Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek,
Tadeusz Olszański, Tadeusz
Kurlus, Jacek Borzęcki, Halina
Pługator, Renata Kłeczkańska,
Helena Gołąb, Maciej Dębóróg-
Bylczyński, Wojciech Krysiński
Władysław Dobosiewicz, Julia
Tomczak, Natalia Kostyk, Olga
Ciwkacz, Dmytro Antoniuk i inni
Drukujemy również teksty
autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść reklam, ogłoszeń i oświad-
czeń redakcja nie ponosi odpowie-
dzialności, nie zamówionych ręko-
pisów nie zwraca i pozostawia sobie
prawo do skrótów.
Druk: Wydawniczy Dom „Metoda Na-
tuczyna” Sp. z o.o. ТзОВ Видавничий
Дім «Молода Галичина»
Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Передплатити можна протягом року
в усіх відділеннях зв'язку України
Газета виходить 2 рази на місяць

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

ŚWIĘCONKA HUCULSKA

W przeddzień największego święta chrześcijan - Wielkanocy - korespondent „Kuriera Galicyjskiego” obserwowała, jak przygotowuje się do poświęcenia baby wielkanocnej na Hucul-szczyźnie - w krainie, gdzie tradycji i zwyczajów wielkanocnych zachowało się chyba najwięcej.



„Pierwszym i nieodłącznym atrybutem tego święta jest pyszna baba, - mówi Hanna Gotycz, znawczyni dawnych tradycji górskiej krainy, pochodząca ze wsi Krzyworównia powiat Werchowyna pod Stanisławowem. Pieczenie baby się rozpoczyna w Wielką Środę. Przepisy przekazywane są od babci do wnuczki i są rzetelnie chronione przed obcymi. Choć, dziś jest już wiele przepisów z poradami, jak wypiekać chleb wielkanocny i stare tradycje zanikają. Najbardziej poważne i darzone uznaniem gospodynie nigdy i za żadne pieniądze nie zdradzą przepisu na domową „firmową babę.”

Wedle słów pani Hanny, babka, która została upieczona jako pierwsza, jest największa i przeznaczona zostaje do poświęcenia w cerkwi. „Od razu po tym, jak zostaje wyjęta z pieca, kładzie się ją na środku stołu. Potem są pieczone babki mniejsze. W niektórych naszych wsiach



piecze się „stilnyk”, - chleb, do którego się wkłada częścią dolną tyle jaj, ilu jest członków rodziny. Każde jajko jakoś się oznacza, by było wiadomo, gdzie jest czyje. Jeżeli w trakcie pieczenia któreś z jaj pęknie, mówi się, że ta osoba umrze w ciągu roku.

Ponieważ w życiu Hucutów było zajmuje jedno z najważniejszych miejsc, z okazji tego wielkiego święta chrześcijańskiego zawsze jest pieczona „babka dla bydła”. Wkłada się do niej miód, martwe pszczoły, symbolizujące ofiarę zdechłych owadów oraz prośbę do Boga, by już ich nie niszczył, a także cukier, będący owocem pracy os. Po poświęceniu babkę dla bydła się wysusza, uciiera na mąkę, miesza się z solą i daje bydłu, gdy ono choruje.

Wkładanie do paskewnika (koszyka ze święconką - aut.) rozpoczyna się późnym wieczorem w Wielką Sobotę. Na dno wkłada się dorę (pokrojone kawałki mniejszych babek, zwykłego chleba pszennego oraz babki

dla bydła - aut.), na to - półkola domowych kiebas wędzonych, ser, masło, gotowaną słoninę, jajka bez skorupki, pisanki, a także naczynie z wodą, w której gotowane były jajka do poświęcenia. Jeśli chodzi o tę wodę, to od dawna wiadomo jest, że ta woda pomaga w chorobach oczu. Z boku kładzie się chrzan z liśćmi, czosnek oraz stawia się solniczkę.

Przygotowawszy to wszystko, rodzina odmawia modlitwy i kładzie się spać. Wcześniej jednak goździna zamyka wszystkie okna w kurniku, by kury nie widziały światła. Istnieje przesąd, że tę kurę czy koguta, które ujrzą światło stońca przed Wielkanocą, w lecie złapie i rozedrze jastrząb.

Gazda ma swoje kłopoty. Przed snem kładzie na podłogę koło tóżka siekierę, na którą po północy mają stanąć bosymi nogami wszyscy członkowie rodziny, aby nogi były takie mocne, jak żelazo. Potem wszyscy myją się w wodzie, do której matka wrzuca pieniądze i pisankę i mówi: „żebyście byli tacy piękni, jak

pisanka, a pieniędzy mieli całe wory.”

Po nabożeństwie świątecznym na podwórku obok kościoła ludzie rozstawiają koszyki ze święconką, które wokół są otoczone jarzącymi się świeczkami, jak kwieciami. Potem wszyscy spieszą do domu. Wszedłszy do chaty, gazda staje na jej progu i trzy razy mówi: „Chrystos



woskres!” - „Chrystos Zmartwychwstał!” Gospodyni kładzie na stole babę, stylnek oraz kosz ze święconką. Najstarszy w rodzinie mężczyzna zapala świecę, umocowuje ją na mniejszym koszyku i kruszy tam babkę dla bydła. Posypuje ją solą, idzie do stajni i daje to bydłu.

Gdy wraca, cała rodzina ma już siedzieć przy stole. Matka zapala świecę i przymocowuje ją do pierwszej dużej babki. Jednak, nikt nie zaczyna jeść, zanim nie odmówi modlitwy i nie wypowie na końcu słów: „Аби-мо дочекали й на рік святого Воскресення, діждали піску споживати від року до року, допоки Бог призначить віку! Чого і вам бажаємо! Христос Воскрес!” („Abyśmy się doczekali i za rok świętej Wielkanocy, spożywali babkę z roku na rok, dopóki Bóg będzie darował nam wiek! Czego i wam życzymy! Chrystus Zmartwychwstał!”).

Firma konsaltingowa mająca oddział w Polsce,

realizująca obsługę inwestorów na Ukrainie, poszukuje managerów

i pracowników w różnych zawodach na Ukrainie. Poszukuje także kandydatów do legalnej pracy w Polsce.

Zgłoszenia telefoniczne:

+48713422824,
80509139062,
80967815123

lub poczta elektroniczna: info@bcj-konsalting.eu
oraz inwestycje@bcj-konsalting.eu

Więcej informacji o miejscach pracy i warunkach na stronie: www.bcj-konsalting.eu



REKLAMA DLA PRZYJACIOŁ

„SLAVICA”
Słowiańska Księgarnia Wysyłkowa

ZAPRASZAMY
do Centrum Kultury Słowiańskiej
ul. Gagarina 15
00-753 Warszawa
Księgarnia Czytelnia
Wieczory Słowiańskie

Tel.: +48228513966

Tu można również przeczytać
i zaprenumerować „Kurier Galicyjski”

KURIER GALICYJSKI MOŻNA KUPIĆ

w kioskach: „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku oraz w kioskach „Interpres” we Lwowie, w hotelu „GEORG’EA”, w Katedrze Lwowskiej, a także przy kościele w Żółkwi. W województwie stanisławowskim - od Stanisławowa po Jaremcze i Worochtę można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

Można zaprenumerować
na poczcie na 2008 rok!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

W sprawie prenumeraty gazety do Polski,
prosimy o kontakt pod naszym adresem
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

24.04.2008, Lwów		
KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
4,88	1USD	4,94
7,80	1EUR	7,86
2,22	1PLN	2,30
9,70	1GBP	9,80
0,205	1RUR	0,215

REKLAMA K O M E R C Y J N A

Poszukiwani pracownicy budowlani do pracy w Polsce na terenie Śląska.

Zapewnione zakwaterowanie oraz ciepła obiadokolacja.

Zgłoszenia: Redakcja Kuriera Galicyjskiego

Informacje: +48 668 484 813 majkel69@wp.pl

USŁUGI TURYSTYCZNE

Fachowe oprowadzanie po Lwowie
Pilotowanie grup turystycznych po Kresach
Tel.: 0-0380679447843